

I. W. KARGEL

**CHRYSTUS**  
UŚWIĘCENIEM NASZYM

Koszalin

Tytuł oryginału: „Христос освящение наше” – И.В.Каргель.

Tłumaczenie, skład i druk: Krzysztof A. Wojnikiewicz

(Do użytku wewnętrznego)

Cytaty biblijne wzięto:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne  
Warszawa – 1984 r.

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Wydawnictwo Pallottinum  
Poznań – Warszawa , 1980 r. – (BT)

NOWY TESTAMENT  
Trinitarian Bible Society – (TBS)

BIBLIA ŚWIĘTA to jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE  
STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Londyn – 1948 r. – (BG)

## ZAMIAST PRZEDMOWY

Czy ciągle uświęcenie potrzebne jest odrodzonym chrześcijaninowi?

Ponad dziesięć lat temu, po poważnym i błogosławionym studium 1J.3:1-10, powyższe pytanie zostało mi zadane przez pewnego pracownika duchowego. Ani trochę mnie nie zdziwił, gdyż dobrze wiedziałem, że do tej pory ten pracownik nie głosił swoim słuchaczom, nawet i wierzącym między nimi, nic innego, prócz pokuty i wiary, usprawiedliwienia i nawrócenia. Jak on sam, tak i jego wierzący słuchacze przyzwyczaili się przy takim sposobie kazania nie słuchać innych prawd i uważać to za całą prawdę Bożą, potrzebną odkupionym. Co zaś w tym pytaniu szczególnie poruszyło mnie i do dzisiejszego dnia jeszcze boli, to ton, w jakim zostało skierowane do mnie. Zawierało się w nim jednocześnie niewypowiedziane pragnienie: gdyby tylko można było obejść się bez uświęcenia!

Słowo Boże nie pozostawia tego pytania bez odpowiedzi. Jego odpowiedź jest bardzo zdecydowana i twierdząca. Ono nawet nie dopuszcza powstania podobnego pytania u poważnego ucznia Chrystusa. Ciągle w naszych czasach są tysiące dzieci Bożych, które byłyby w pełni zadowolone, gdyby mogły dać zadowalające wyjaśnienie, czyniące uświęcenie zbyt cennym dla wierzącego chrześcijanina. Być może i ty, drogi czytelniku, należysz do ich liczby. Albo być może ty, pracowniku Boży, starający się pozyskać dusze dla Chrystusa i przyprawiający je do Niego, dalej nie masz troski o to, żeby dusze później prawdziwie poświęcały się Bogu? Dlatego proszę cię, abys bliżej przystąpił do tej prawdy Bożej. Studiu ją i naucz się sam dążyć do uświęcenia oraz kierować innych.

Mam nadzieję, że posłuży nam ku błogosławieństwu, gdy w paru punktach ukážemy, jak Pismo Święte rozróżnia usprawiedliwienie i uświęcenie, i jak jedno oraz drugie ukazują się nam jako święte żądanie Boże. Mam nawet nadzieję, że gdy przy tym trochę zatrzymamy się i nie będziemy należeć do tych, którzy, jak wyraził się pewien drogi człowiek Boży – „zatrzymują się na piątym rozdziale Listu do Rzymian, a nawet na czwartym, i zamykają księgę przed szóstym i siódmym rozdziałem”, to od tego dnia zaczniemy dawać swobodę Duchowi Świętemu, żeby wprowadzał nas we wszelką prawdę odnośnie uświęcenia. I tak, jeśli zapytamy Słowo Boże o różnicę między usprawiedliwieniem a uświęceniem, to znajdziemy:

Usprawiedliwienie zawsze ma do czynienia ze zgubionym człowiekiem. Czytając pierwsze trzy rozdziały Listu do Rzymian, widzimy dokładniejszy portret tych osób, którym proponuje się usprawiedliwienie przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Jest tu przerażający wizerunek tych, którzy są usprawiedliwiani bez zasług. W czwartym, tym wspaniałym rozdziale o Bożym uznaniu, Bóg przedstawia się tu jako usprawiedliwiający tego, kto łamie prawo. Tutaj i we wszystkich innych miejscach, wzięte są pod uwagę tylko osoby zupełnie zgubione, odpadłe, będące pod przekleństwem i osądzeniem, które na zawsze utraciły swoje życie. Do nich skierowane jest kazanie o odpuszczeniu grzechów i usprawiedliwieniu, i jeśli jesteśmy dobrze ukierunkowani, to do nich skierujemy naszą nowinę o usprawiedliwieniu przez krew Chrystusa. Uświęcenie zaś zawsze ma do czynienia ze zbawionymi i usprawiedliwionymi. Pismo Święte w żadnym miejscu nie pobudza grzesznika do życia pobożnego lub działania i chodzenia w świętości, lecz tylko sprawie-

dliwego. „A jeśli szukając usprawiedliwienia w Chrystusie i my sami okazaliśmy się grzesznikami, to czy Chrystus jest sługą grzechu?” (Ga.2:17). Tak więc, usprawiedliwiony przez Chrystusa powinien być świętym. I tylko taki może być świętym, aby „wybawionym z ręki wrogów bez bojaźni służyć mu w świątobliwości i sprawiedliwości przed nim po wszystkie dni nasze” – mówi Słowo Boże w innym miejscu (Łk.1:74-75). I tak, najpierw wybawienie, później służba bez bojaźni i w dobrym sumieniu. Jeżeli dokonano się odkupienie, to powinny nastąpić służba i świętość. Czy ty też tak myślisz, drogi czytelniku? Poświęcenie zawsze jest przed zbawieniem; zaś następstwem zbawienia jest świętość w Chrystusie. Rz.6:22; Kol.1:22; Tt.2:11,14. Tak więc, właśnie do dzieci Bożych odnosi się uświęcenie.

Usprawiedliwienie według Pisma odnosi się do naszych grzechów, tj. do takich owoców ciała, które przedtem dojrzały w nas: w myślach, słowach lub czynach. Patrząc: Rz.6:21; 7:5; Ga.5:19-21. Ono idzie dalej i obejmuje też ich skutki: przekleństwo i osąd. Ze wszystkich tych owoców powinniśmy zostać usprawiedliwieni i otrzymać odpuszczenie. Wszystkie nasze grzechy powinny zostać odpuszczone i zakryte, jeśli chcemy mieć prawo przed Bogiem do życia (Ps.32:1), oddalone (Ps.103: 12), przez Boga odrzucone za siebie (Iz.38:17), w głębiny (Mi.7:19), omyte krwią Chrystusa (Ob.1:5), zglądzone (Iz.44:22; Kol.2:14) i na zawsze zapomniane (Iz.43:25; Hbr.10:17). To jest to, co dokonano się podczas usprawiedliwienia u każdego dziecka Bożego. Uświęcenie zaś idzie jeszcze dalej; ono rozciąga się na naszą grzeszną naturę, na całe nasze jestestwo. Ono nie ma do czynienia z owocami dokonanymi przedtem, lecz z pierwotnym drzewem, z którego one powstały, z ich grzechem, ich przyczyną i ich pierwotnym źródłem. Nie jest wystarczające, że grzechy zostały nam odpuszczone, ale i nasza stara natura musi też wejść w śmierć, a na jej miejsce powinna wejść Boża natura, jak to mówi ap. Piotr: „abyście... stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość” (2P.1:4). Wielu to odrzuca, usprawiedliwiając swój grzeszny stan swoją naturą, swoim charakterem i temperamentem, nawet pocieszają siebie nimi w odniesieniu do swoich postępów. Przez to odrzucają to, że Chrystus może ukształtować się w nich (Ga.4:19) i że duch, dusza i ciało powinny uświęcić się całkowicie. Jeśli zajmujemy się tylko usprawiedliwieniem bez uświęcenia, to możliwe, że pewna liczba ludzi się nawróci, lecz nigdy nie wyjdą oni ze swego cielesnego sposobu myślenia; i jeśli Duch Święty na samym początku wyprowadził ich z niego, to oni znowu wpadną w nie.

Dalej, usprawiedliwienie ma do czynienia z minioną sytuacją. Ona oddziałuje na przeszłość. Usprawiedliwienie jest wielkim zwrotnym punktem w życiu grzesznika, granicznym kamieniem między jego grzesznym życiem i życiem dla Boga. Usprawiedliwienie, tak mówiąc, jest radykalnym końcem i u kogokolwiek stało się rzeczywistością, uwidacznia się ono z dużą wyrazistością jako dokonane. „Usprawiedliwieni tedy z wiary” (Rz.5:1) możemy triumfować, przyszedłszy do odkupienia Chrystusowego; i każdy ma śmiałość oraz może, jak Dawid, spoglądając wstecz na osiągnięte doświadczenie, powiedzieć: „Wtedy Ty odpuściłeś winę grzechu mego” (Ps.32:5). Jak doskonale i wyraziście uwidoczniła się ta przemiana w życiu apostoła Pawła; opowiadali o tym inni (Dz.9:1-20) lub sam to czynił (Dz.22:1-21; 1Tm.1:13-16). O Zacheuszu powiedziano: „Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego„ (Łk.19:9), i do złoczyńcy: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk.23:43). Jeżeli zaś dzieciom Bożym, które są takie już

od lat, mówi się o usprawiedliwieniu, to Pismo Święte świadczy o tym jako o minionym czasie. Jednak, jak zupełnie inaczej w stosunku do uświęcenia! Uświęcenie ma do czynienia z teraźniejszym czasem i przeżywaną sytuacją. Nawet i po tym, gdy człowiek jest 10, 20, 30 lat i dłużej dzieckiem Bożym, rzecz idzie o to, co zostało osiągnięte do tej pory i co jeszcze jest z przodu. A to już wyraźnie pokazuje, że z usprawiedliwieniem jeszcze nie masz uświęcenia. Nie, jak byśmy nie byli już uświęceni, ono zawsze będzie tym, po co należy nam jeszcze dążyć do przodu (Hbr.12:14; Flp.3:13-14). Wielu, którzy nie są usprawiedliwieni przez Chrystusa, miesza uświęcenie z usprawiedliwieniem i upiera się przy tym, że nigdy nie można powiedzieć, iż się jest odkupionym dzieckiem Bożym i ma się pokój z Bogiem.

Tak więc, usprawiedliwienie jest początkiem odkupienia; uświęcenie jest środkiem, a dokonane uświęcenie jest końcem chwalebного odkupienia. Uświęcenie jest rozciągającym się na nas, na nasze życie, naszą naturę i na całe nasze jestestwo, codziennym rozszerzającym się odkupieniem. Jest ono uwolnieniem wszystkich sił duszy i ciała, naszych zmysłów, członków, talentów i zdolności, naszego czasu i wszystkiego, czym jesteśmy i co mamy ze służby Bogu. Dlatego uświęcenie powinno trwać w nas, dopóki wszystko w nas nie będzie nosić pieczęci: „Świątynia Pana”, a my sami nie będziemy nosić pieczęci tego odkupienia. Dlatego, jakże jest niebezpiecznie ciągle głosić tylko nawrócenie, odpuszczenie, upamiętanie, wiarę i usprawiedliwienie, gdyż takie głoszenie zmusza nawróconych do myślenia, że to jest wszystko, co odkupienie Chrystusowe przyniosło nam. W ten sposób pozostają na początku, a Bóg nie dochodzi w nich do Swojego celu ani do Swego prawa.

Jeszcze jedno. Usprawiedliwienie jest tylko środkiem do celu, lecz nie samym celem. Niestety, większość dzieci Bożych myśli, że raz kiedyś zostały usprawiedliwione przez Chrystusa i już osiągnęły cel. W Liście do Rzymian, 8:30, wskazane są środki osiagające cel. Jest ich wiele. Jest tam – przeznaczenie, powołanie, usprawiedliwienie. Werset 28 mówi nam, że wszystko powinno służyć jako środek do celu. Zaś samym celem jest podobieństwo do Syna (w.29) i przeobrażenie się w Jego obraz, a jest to nic innego, jak całkowita świętość. Jeśli Bóg daje środek, aby osiągnąć ten chwalebny cel, ale my stoimy, jak gdyby już osiągnęliśmy ten cel, to w ten sposób, właściwie, przeszkadzamy sobie w osiągnięciu celu. My, według przeznaczenia Pańskiego, powinniśmy zbudować wieżę. Lecz z jego materiału, przez Niego danego, założyliśmy tylko fundamenty i na tym zakończyliśmy; albo budujemy dalej, ale tylko z drewna, siana i słomy. W ten sposób, w każdym przypadku, przeszkadzamy wyznaczonemu celowi. Bóg ma cel, abyśmy byli takimi uczniami Jezusa Chrystusa, ja Sam Nauczyciel; cieszymy się, że slyszeliśmy i przyjeśliśmy tylko wezwanie do uczniostwa, nie wyrzekiszy się siebie, nie ucząc się dalej u Niego, Nauczyciela, i nie oddawszy się Mu bezwarunkowo. Bóg w takim przypadku nigdy nie osiągnie z nami Swego celu, którym jest obraz Jezusa, obraz myśli Jezusa, życie i postępowanie Jezusa we wszystkim. Do tego Pan chce doprowadzić nas przez uświęcenie.

Porównując usprawiedliwienie z uświęceniem widzimy, że przed Bogiem, w Jego wymaganiach w stosunku do nas, jedna i druga prawda stoi jednakowo wysoko. Jedno nie może być bez drugiego. Nigdy nie będziemy uświęceni, jeśli nie jesteśmy usprawiedliwieni i pojednani z Bogiem. Jeżeli zaś to już się dokonało,

wtedy tylko uświęcenie może pokazać, na ile odkupienie Chrystusowe stało się dla nas rzeczywistością i w jakiej mierze Bóg zawładnął nami.

Prócz tego, zwróćmy naszą uwagę, jak rzeczowo i wyraźnie Słowo Boże żąda od nas, abyśmy byli świętymi. My musimy być święci:

Gdyż taki jest On Sam, Pan. „Bo Ja jestem święty” – oto Jego podstawa, gdy żądał od Swojego ludu czystości, nieskazitelności oraz podobającego się Mu i wszystkim ludziom zachowania. Pan nie może mieć z nami społeczności w jakiegokolwiek dziedzynie, prócz świętości.

Gdyż Pan nakazuje nam być świętymi. Jeszcze przedtem, zanim Pan dał jakiegokolwiek zakon Izraelowi, zażądał On poświęcenia jego pierworodnych, którzy właśnie byli przedstawicielami całego ludu. A nakaz – „Bądźcie święci”, ciągle powtarza się w Jego zakonie, jak nic innego. Wyrażał on cel Boży względem Jego ludu. Duch Święty, przenosząc ten nakaz do Nowego Testamentu, kieruje go do nas z tą samą powagą (1P.1:15-16). W 1 Liście do Tesaloniczan, 4:3, napisano: „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze”.

Gdyż jesteśmy na równi wybrani i powołani do uświęcenia. „W nim (w Chrystusie) bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienagani przed obliczem jego” (Ef.1:4). „Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym” (1P. 1:15). Nawet Jego powołanie nas było świętym powołaniem (2Tm.1:9).

Gdyż Pan uczynił już wszystkie przygotowania dla naszego uświęcenia. „I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie” (J.17:19), mówić nasz Zbawiciel. „Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który powołał przez własną chwałę i cnotę” (2P.1:3).

Gdyż uczynił On kiedyś nawet nasze uświęcenie przedmiotem Swojej modlitwy. „Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą” – tak modlił się wielki Arcykapłan przed odejściem Swoim z tego świata o tych, którzy już byli Jego uczniami (J.17:17). Jeśli Pan działa dziś jako wielki Arcykapłan w miejscu najświętszym, to po to, aby dokonać to dzieło w Swoich.

Gdyż uświęcenia idziemy na spotkanie wielkich strat. Strata w obecnym życiu: „Kto ich bowiem nie ma, ten jest ślepy, krótkowzroczny, i zapomniał, że został oczyszczony z dawniejszych grzechów. Dlatego, bracia, tym więcej dołóżcie starań...” (2P.1:9-10); „Napominamy was, abyście daremnie łaski Bożej nie przyjmowali” (2Kor.6:1). Strata w przyszłości: „Trzymaj, co masz, aby nikt nie wzięł korony twojej” (Ob.3:11); „Szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień” (1Kor.3:15).

Gdyż bez uświęcenia nie będziemy mogli ujrzeć Pana. W tym czasie, gdy nie odrodzeni bez narodzenia z góry nie ujrzą Królestwa Bożego, nie uświęcony nie ujrzy jego Króla (Hbr.12:14).

Teraz zdecyduj sam, mój bracie, siostrzo moja – czy potrzebne jest ciągle uświęcenie odrodzonemu chrześcijaninowi? I jak zaświadczy tobie twoje sumienie przed obliczem Bożym, przy świadectwie Jego Słowa, tak idź, postępuj i chodź przed Nim we wszystkie pozostałe dni życia twego!

## UŚWIĘCENIE

Usprawiedliwienie grzesznika przez Jezusa Chrystusa, odrodzenie przez Ducha Świętego i błogosławione usynowienie przez Boga Ojca naszego – są to zadziwiająco cenne dary łaski, które stały się własnością człowieka nawróconego do Chrystusa, gdy tylko postawił on swoje nogi wiary na uczynionym dla niego przez jego Zbawiciela dziele odkupienia. Te dary w rzeczywistości są tak wielkie i chwalebne, że człowiek przedtem nie mógł mieć o nich żadnego wyobrażenia. Lecz bynajmniej nie jest to wszystko, co proponuje i daje mu Bóg w Chrystusie Jezusie. Niestety, zdarza się bardzo żalować, że duża liczba dzieci Bożych wszystko jedno patrzy z tego punktu widzenia, iż w tych darach łaski dysponują one wszystkim, co można mieć. Prostym skutkiem tego u wierzących zwykle jest długie zatrzymanie, jeśli nie wycofanie się z powrotem w ich życiu wiary. Są oni związani często spotykanym niezrozumieniem, że gdy raz – być może po długiej walce – stali się uczestnikami tych łask, to już są u celu; gdyż ta łaska zupełnie nie jest celem lub końcem, lecz początkiem działa łaski, przewidzianego przez Boga w życiu zbawionych dusz.

Od chwili przyswojenia usprawiedliwienia i czasu nawrócenia grzesznika, odkupienie Chrystusowe przyjęte jest przez człowieka wiarą właściwie tylko częściowo; tylko na tyle, na ile Duch Święty objawił człowiekowi odkupienie i na ile grzesznik, przez uświęcenie Ducha, może objąć je. Co zaś powinno później nastąpić? – to, aby odkupienie Chrystusowe w miarę wzrastającego światła zostało rozpoznane, przyswojone w całej wielkości i wprowadzone w życie odkupionego; bo chwalebne odkupienie naszego Pana nie może i nie powinno być dla nas tylko przedmiotem wiary, ale powinno ono stać się rzeczywistą prawdą w chodzeniu i być widocznym dla każdego, aby świat tą drogą doszedł do świadomości, że Ojciec posłał Syna, by go zbawić. Jeżeli zaś powinno to dokonać się z nami, wtedy powinniśmy być ulegli i poświęceni Panu we wszystkim, czym jesteśmy i co mamy; a nasze własne życie powinno zostać pochłonięte przez życie naszego Pana, jak było to u pierwszych uczniów (Ga.2:20). Aby to dokonać, w żadnym przypadku nie jest to sprawą jednego dwudziestoczworgodzinnego dnia, lecz sprawą wymagającą całego życia, którego czas należy dokładnie wykorzystać. Ten proces znany jest w Piśmie Świętym jako uświęcenie.

W następnych rozdziałach rozpatrzmy, o ile można krótko i prosto, trzy główne punkty, a właściwie: istotę, cel i środki uświęcenia.

## 1. ISTOTA UŚWIĘCENIA

Zanim bliżej wnikniemy w istotę uświęcenia, powinniśmy na początku poprzedzić krótkim wyjaśnieniem pytanie – jakie punkty widzenia tego ostatniego spotykamy w Piśmie Świętym?

Jeśli uważnie będziemy czytać Nowy Testament, to wkrótce przekonamy się, że Pan mówi o uświęceniu dzieci Bożych w dwojakim sensie. Po pierwsze, jak o dokonanym, zakończonym fakcie, do którego nic więcej nie może być dodane; i po drugie, jeszcze nie zakończonym, które dlatego powinno trwać. Co zaś dotyczy pierwszego, to miejsca i zdania następujące niżej nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że dokonana świętość jest częścią każdego odkupionego. „Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr.10:10); „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym” (1P.2:9); „Aleście omyci, aleście uświęceni, aleście usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” (1Kor.6:11); „Do powołanych, którzy są poświęceni w Bogu Ojcu” (Jud.1 TBS). W różnych miejscach Nowego Testamentu wierzący nazywają się: uświęconymi w Chrystusie Jezusie, powołanymi świętymi (Rz.1:7; 1Kor.1:2; 2Kor.1:1). W listach mówi się: do świętych w Efezie, do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filipi, Kolosach itd.. Jeżeli przypomnimy, że to Duch Święty nazywa ich tak ustami apostołów, to powinno być nam jasne, że On, czyniąc to, spoglądał na dzieła już dokonane nad świętymi. Jednak z drugiej strony, Duch Święty mówi tak wyraźnymi zdaniem, które nie mogą być źle zrozumiane, o dziele uświęcenia jako mającym się jeszcze dokonać, które jest ciągłe i zmierzające do doskonałości. W tym czasie, gdy mówi On o pierwszym, tak mówiąc, zwyczajnie, to o drugim mówi napominając, nalegając, żądając i prowadząc do doskonałości. Duch Święty nakazuje dopełnić uświęcenia swego w bojaźni Bożej (2Kor.7:1); mówi do świętych – „wola Boża: uświęcenie wasze” (1Tes.4:3-4); nawet wykorzystuje karę, abyśmy osiągnęli Jego (tj. Bożą) świętość, i uporczywie żąda, żebyśmy dążyli do niej, bo bez niej nie ujrzymy Pana (Hbr.12:10,14). On wcale nie dewaluuje przykazania Starego Testamentu pokazując je dzieciom Bożym, żeby zachęcić je do uświęcenia: „Świętymi bądźcie, bo Ja (Pan) jestem święty” (1P.1:15-16). Te i inne miejsca Pisma Świętego, których liczba łatwo może zostać zwiększona, pokazują zupełnie niedwuznacznie, że w każdym wierzącym powinien zachodzić pewien proces, bardzo interesujący Ducha Świętego, lecz który jeszcze nie jest zakończony i może być dopiero takim dopiero wtedy, kiedy zostanie osiągnięty cel, jaki możemy ujrzeć w jego konsekwencji – cudowny, Boży.

Jednak powstaje pytanie: co leży u podstaw tych obu różnic i do czego one odnoszą się? Czy nie wydaje się, że w nich może być sprzeczność? – W żaden sposób! Sprawa jest prosta. W dokonany uświęceniu, o którym na początku była mowa, w jednakowej mierze należącym do najmniejszego, jak i do innego dziecka Bożego, u podstaw leży dzieło Chrystusowe, dokonane dla swoich, w które ich uświęcenie zostało włączone, jak też ich odpuszczenie oraz usprawiedliwienie, i odnosi się ono do chwalebnej pozycji wierzącego, którą otrzymuje on w Chrystusie i w dniu, kiedy przyjmuje Go. Patrz: J17:9 i Rz.8:30. W trwającym uświęceniu, w którym nawet najbardziej uświęcony święty musi czynić postępy, u



podstawy leży konieczność wypełnienia się dzieła Ducha Świętego nad swoimi; i ma ono odniesienie do ich zachowania i postawy tutaj na ziemi. Kiedy Duch Święty będzie mógł powiedzieć o Swoim dziele nad odkupionymi to, co Syn Boży powiedział o Swoim dziele dla nich, a mianowicie: „Dokonało się!”, wtedy to uświęcenie zostanie zakończone.

Chwała Bogu, że On w ten sposób objawił te drogocenne prawdy! Chwała Bogu, że zbawiony grzesznik, oblekając się w Jezusa Chrystusa, przyodziewa się nie tylko w Jego sprawiedliwość, ale także i w Jego świętość! Tak więc, Bóg sam może patrzeć na niego, jak na świętego i nazywać tak; o nim można powiedzieć to, co zostało powiedziane o grzesznikach w Koryncie: „A takimi niektórzy z was byli; aleście omyci, aleście uświęceni, aleście usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” (1Kor.6:11). Każdy może zobaczyć z tego przykładu, że omycie, uświęcenie i usprawiedliwienie u tych zbawionych od razu było dokonana rzeczywistością; wszystko czasowo przypada na ten sam moment. A jak mogłoby być inaczej? Jeśli byłoby inaczej, to jak mógłby zbrojca lub podobny do niego zbawiony, który w chwili nadchodzącej swojej śmierci już nie ma możliwości na ziemi dokonać uświęcenia, szybko wyjść z tego świata do Królestwa Bożego? I czy mógł on inaczej, ja tylko uświęconym ostać się przed Bogiem? Lecz i dlatego jeszcze nie mogło być inaczej, gdyż my, którzy powinniśmy tutaj, na ziemi, żyć i czynić postępy w uświęceniu, musimy mieć chwalebna pozycję uświęcenia w Chrystusie wcześniej, zanim będziemy mogli chodzić w uświęceniu i działać odpowiednio do niego. Przecież zdecydowanie jest niemożliwe, żeby jakiś biedak w swojej sytuacji prowadził książęce życie. Pomimo tego, jak surowo by przykazywano mu, jak ciałe o to starały się i tego się domagał – wszystko będzie daremne, póki nie zostanie mu to darowane przez jego przychylnego monarchę: tytuł wykształcenie, cześć i majątek; słowem – prawdziwie książęca pozycja. Tak samo jest też ze zbawionym grzesznikiem, który w Chrystusie został podniesiony do pozycji dziecka Bożego. Może on powiedzieć o swoim Panu w stosunku do siebie: „Podnosi nędzarza z prochu, a ubożego wywyższa ze śmierci, aby posadzić go z książętami, a książętami ludu swego” (Ps.113:7-8). Jednocześnie z daną mu w Chrystusie chwalebna pozycja, Bóg mówi do niego: „Jesteś teras uświęcony w Ukochanym; przebywaj w tej pozycji i czyń postępy jako święty w twoim życiu, myślach, mowie, czynach i postawie, póki między twoją postawą i Moim, dokonanym dla ciebie dziełem, nie będzie więcej żadnej przeciwności”. Tak więc, mamy dokonane uświęcenie i trwające.

Ważne jest, aby tę prawdę w najwyższym stopniu zrozumieć i zacząć prawidłowo rozróżniać, gdyż wielu opiera się na tym, że są „uświęceni w Chrystusie Jezusie” i dlatego nie mają potrzeby więcej w niczym; gdyż w tym czasie we wnętrzu i na zewnątrz są pożerani przez robaka grzechu. Inni zaś, poważne dusze, przeciwnie, pracują ze wszystkich swoich sił; jednak bez tego, aby najpierw postawić swoje nogi wiary na gruncie Bożym; nie wiedząc i nie widząc tego, że ich błogosławiona pozycja już od początku, gdy stali się własnością Chrystusa, to „świętość w Chrystusie”. I tak, chcą oni uczynić coś, co już uczyniono i zostało dokonane przez ich Pana na drzewie krzyża. Pracują oni od siebie, własną mocą, kierując się do Źródła, zamiast, będąc w Nim i wychodząc z Niego, być przyobleczonym w Jego zbroję, pokonującą wszystko. Nie ma nic dziwnego, jeśli takim dążeniu do uświęcenia towarzyszy niepowodzenie. O, dałby Bóg, żeby wszystkie

Jego dzieci przez uświęcenie Ducha Świętego zechciały poznać wysokość otrzymanej przez nich pozycji w Chrystusie i z dziecięcą wiarą zająć ją, aby będąc w niej, a nie we własnej nicości, mogły trwać w postępującej świętości! To uświęcenie, czyniące postępy, jest głównym, o którym będziemy dalej mówić.

Co zaś dotyczy istoty uświęcenia, to:

1. Słowo „poświęcić” lub „uświęcenie” daje nam pewne wyjaśnienie.

To słowo oznacza, jak wiadomo – oddzielić, odłożyć do szczególnego celu. Jeśli ktokolwiek oddaje jakąś rzecz lub przedmiot, to bierze go z liczby innych, podobnych przedmiotów i odsuwa go od dotychczasowego, właściwego mu użytkowania, korzystając z niego w szczególny sposób i oddzielnie, w imię jakiegoś nowego, upatrzonego celu. I oto uświęcenie w istocie jest najpełniejszym odłączeniem – ducha, duszy i ciała – od tego, co niszczy: diabła, świata, swego własnego „ja” lub swojego ciała. Uświęcenie jest rosnącym i pogłębiającym się odłączeniem dziecka Bożego, dopóki każdy inny wpływ nie będzie miał władzy nad nim, prócz jednego Pana, do którego wierzący całkowicie należy według prawa stworzenia, odkupienia i uświęcenia. To odłączenie od wszystkiego, co nie było Boże i nie służyło celom Bożym, bardzo często spotykamy w Starym Testamencie. Tak, na przykład, kiedyś Mojżesz musiał odłączyć lud izraelski, gdy Pan nakazał mu: „Idź do ludu i nakaż im, by przygotowali się na święto dziś i jutro i wyprali swoje szaty, by byli gotowi na trzeci dzień, gdyż trzeciego dnia zstąpi Pan na oczach całego ludu na górę Synaj” (2M.19:10-11). Mojżesz musiał, poświęcając lud, oddzielić go od zwykłych zajęć i powszedniej pracy. Mojżesz musiał zatroszczyć się o to, aby znikła wszelka nieczystość, wszelka plama z odzieży ludu, aby ten został przyjęty przez Pana Boga swojego i mógł zbliżyć się do Jahwe. I miało to trwać trzy dni; znaczyło to, że sprawa musiała być uczyniona tak, by była godna zbliżającego się Pana. Obraz jest taki, że On, czysty, może zbliżyć się tylko do czystych i tylko tacy będą mogli ostać się przed Nim!

Jednak Izrael sam powinien był oddzielić się i stronić od wszystkiego dla Pana. Dlatego Pan powiedział: „Uświęćcie się i bądźcie świętymi, gdyż Ja, Pan, jestem Bogiem waszym” (3M. 20:7). To, co Mojżesz musiał czynić z Izraelitami, to oni sami powinni byli uczynić z sobą. Ich uświęcenie nie powinno było być narzucone przez Mojżesza, jakby gwałtem, być sprawą innego, stojącego na zewnątrz, lecz sprawą ich własnej woli, ich własnym i osobistym czynem. Jakże często chcemy oddzielić innych! Chcemy przymusić ich, aby rozstali się z rzeczami osądzonymi przez Boga. Jakże często społeczność chce czynić podobnie i przy tym – z pewnym rodzajem przymusu, przez uchwały i wprowadzenie w życie znanych decyzji! Jednak, jaką wartość mają te przedsięwzięcia, jeśli nawet mają powodzenie? Jaką mają one wartość przed Bogiem, któremu niektórzy myślą się zasłużyć takim narzucaniem, gdy same te osoby w głębi duszy nie podjęły decyzji porzucenia tego lub innego przedmiotu albo rzeczy, które, jak i wcześniej, mocno siedzą w ich sercu? Możemy niekiedy przymusić naszych braci i siostry w Chrystusie, pozostawić to lub coś innego; lecz jeżeli w swoim wnętrzu są przywiązani do tego, to tacy wierzący faktycznie nie są oddzieleni, w żaden sposób nie są oni uświęceni odnośnie tego, jak powinno być. Rzecz, którą dokonaliśmy przez nasze narzucanie, będzie zawierać się tylko w tym, że uczyniliśmy z nich obłudników, którzy niezmiennie znajdują się w sprzeczności między swoim zewnętrznym i wewnętrznym stanem. Widzimy z tego, że uświęcenie zupełnie nie może obejść

się bez nas; może ono odbywać się tylko za zgodą naszej wolnej woli i osobistej decyzji, jeśli są one w całkowitej zgodności z wolą Bożą. Stąd żądanie Boże – „uświęćcie się” w pełni tam, gdzie jesteście, wśród Jego ludu.

Dalej czytamy, że Bóg mówi Izraelowi, iż jest tym, który ich uświęca. W 3M.20:8 powiedziano: „Jam Pan, który was uświęcam”. W rzeczywistości to zadziwiające wybranie i oddzielenie od początku do końca powinno być dziełem Bożym. Powinien być On tutaj Alfą i Omega, jeśli proces uświęcenia odbywa się według Pisma. Sam Bóg powinien głęboko przeniknąć do twego życia ze Swoją świętością oraz mocą i wewnątrznie oddzielić cię Swoją obecnością i Swoim życiem od wszystkiego, czym On nie jest i co oddziela ciebie od Niego. Kiedyś Pan zaczął to Swoje dzieło w ten sposób, że przewidział On swoich, poświęconych przez Ducha (1P.1:2), później wykupił ich Sobie własną krwią Syna Swego, z każdego pokolenia, języka, ludu, plemienia; dalej, powołał każdego osobno szczególnym, świętym powołaniem i odnowił serce przez Ducha Świętego. Czy może być inaczej niż to, że On dopełni i ostatniego uświęcenia wierzącego, prowadzącego do chwały?

W ten sposób widzimy trojaki odsunięcie i oddzielenie. Przede wszystkim pośrednik Starego Przymierza, Mojżesz, powinien był dokonać aktu uświęcenia nad Izraelem, aby postawić lud przed Bogiem. To odpowiada poświęceniu nas przez Pośrednika Nowego Przymierza, Jezusa. On poświęcił się za Swoj lud (J.17:19), odwróciwszy się od tego wszystkiego, co w jakikolwiek sposób, prócz Jego Ojca, chciał mieć na Niego wpływ. Pan Jezus istniał tylko dla Ojca. Książę tego świata przyszedł, lecz w naszym Panu Jezusie Chrystusie nie znalazł nic (J.14:30); świat był gotów uznać Go jako swojego króla i chciał koronować Go (J.6:15), lecz Chrystus uciekł od pokłonów świata. Najbliżsi krewni Jezusa szukali możliwości, żeby wpłyną na Niego, lecz On nawet przez jedno mgnienie nie był podatny na to (J.2:4; 7:6). Uczniowie Jezusa próbowali skłonić Go według swojego osądu (Łk.9:54-55; Mt.16:22-23), lecz w niczym nie zszedł do ich poziomu. Nawet odrzucił i wyrzekł się Swojej własnej woli (J.5:30). Z tym zamierzeniem zszedł z niebios (J.6:38); wyrzekł się Swojej chwały tam w niebie i tego uznania, które Mu należało się tutaj na ziemi. Rozłączył się nawet ze Swoim życiem, dając usunąć Siebie spośród ludzi, jak złodzieja, aby poświęcić nas. O tym tak mówią Jego własne słowa: „I za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie”. W Hbr.13:12 apostoł mówi: „Dlatego i Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą”. Jeśli to uświęcenie było dla nas, jak świadczą przytoczone miejsca, to ono przypisane jest nam, tak że jest pewne, iż jesteśmy w Chrystusie. Jeżeli Jego krew omyła nas i pojednała z Bogiem, to w Chrystusie jesteśmy oddzieleni i odłączeni od wszystkiego, co w jakikolwiek sposób, prócz Ojca, ma do nas roszczenia. O, gdybyśmy tylko poznali, że w tym uświęceniu Chrystusa zawiera się moc naszego odłączenia, aby uczynić nasze życie podobnym do Jego życia!

Jednak widzimy też, że Izrael powinien był też sam się uświęcać. Dzieło Chrystusa zostało dokonane; nic więcej nie może On dodać do Swojej ofiary, gdyż „jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni” (Hbr.10:14). Teraz naszą sprawą jest przyjąć Jego dzieło jako dziedzictwo. Nie tylko powinniśmy wejść w Jego pokój, Jego radość, Jego błogosławieństwo, lecz i w Jego oddzielenie i poświęcenie Ojcu. W całym naszym jestestwie nie powinno

być nic – ani jednego uderzenia serca, ani jednego pragnienia lub chcenia, które by w całości nie należało do Niego. To poznanie od czasu do czasu przebija się do serc wielu dzieci Bożych, co często brzmi w ich modlitwach, gdy wzywają: „Uwolnij mnie od tego lub czegoś innego; zabierz ode mnie tę żądzę, uwolnij od tej namiętności!” itd. Lecz niech nikt siebie nie oszukuje myśląc, że to zostanie zabrane mu przez Pana bez jego woli lub nawet wbrew jej! Uświęć się, odłącz się od tego do głębi twego serca, nie dopuść nawet, żeby wspomnienia o tym przychodziły do ciebie, chroniąc się przed nimi w twoim Panu, aby nie mogły znaleźć ciebie, gdy jak wrogowie podchodzą i prześladują cię! (Ps.27:5). Nie zapominaj, że tylko to podoba się Panu, co dajesz Mu ze szczerą wolą twego serca; i tylko to rzeczywiście On przyjmie. Do tej pory, dopóki w sercu swoim, chociażby tylko mimochodem igrasz z rzeczą – pozostanie ona u ciebie do tego dnia, w którym dobrowolnie oddasz chroniony przez ciebie kącik i swoje namiętności, pożądliwości, przyjemności i skłonności, aby nigdy nie wziąć tego z powrotem. Cokolwiek Pan wymusiłby na tobie w jakikolwiek sposób, to nie zmieniłoby ciebie ani o włos; bo co dotyczy ciebie, to wszystko Tego, który będziesz dalej szedł tą samą koleiną. Dlatego też czytamy o wytupieniu oka, odcięciu ręki lub nogi (Mt.5:29-30). Także do nas skierowane jest: „I nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu” (Rz.6:13). Tak więc widzimy, że możemy swobodnie rozporządzać naszymi członkami. Też i po tym, gdy zostaliśmy odkupieni krwią Syna Bożego na własność Bogu, nie odbywa się –nad nami żaden gwałt. Jednak rzeczywistością Jego własnością stajemy się dopiero wtedy, gdy z naszej strony oddajemy się Mu do dyspozycji. „Składajcie ciała swoje na ofiarę” (Rz.12:1) – jest to pouczenie Tego, który mógłby zaraz wziąć je Sobie na ofiarę, gdyby tylko zechciał. Dlatego apostoł wzywa swoich współbraci: „Oczyśćmy się od wszelkiej zmazy ciała i ducha” (2Kor.7:1). Jan też mówi o tych, którzy pokładają nadzieję w Chrystusie, że będą podobni do Niego, gdy się objawi i że każdy oczyszcza się tak, jak On jest czysty (1J.3:2-3). Tak więc, uświęcenie lub odłączenie dla Boga, jak widzimy, jest sprawą, która bez nas nie może poruszyć się ani na krok; powinniśmy uczestniczyć w tym całym naszym sercem, chociażby cała nasza działalność polegała tylko na tym, żeby zupełnie oddać się Mu i w pełni przyjąć Go.

Najważniejsze zaś ze wszystkiego jest to, żeby wiedzieć, że Bóg powinien być Alfą i Omegą w naszym uświęceniu. Jest to najważniejsze dla rzeczywistego wypełnienia Jego woli w naszym codziennym życiu i zachowaniu. Lecz zwykle jest to najbardziej lekceważona strona; nawet u tych, którzy w rzeczywistości bardzo chcieliby być uświęconymi. Zapominają oni często, że wtedy czyni się wyłączenie takie sprawy, które przewyższają nasze siły; sprawy, dla których potrzebna jest wszechpotęga Boża i które On Sam powinien dokonywać w nas; jeśli w ogóle powinny się dokonać. Jeżeli tutaj Pan nie otrzymuje potrzebnego prawa, lecz sami chcemy wszystko przeprowadzić, wtedy szatan nabiera pewności i bezpośrednio zostaniemy zawstyżeni. Niech nikt nie zapomina, że w okolicznościach, pośród których żyjemy, wypełnianie woli Bożej zrobiło się o wiele trudniejsze niż w czasach Adama w raju, gdyż przeciwności i pokuszenia stały się o tysiąc razy większe, i zło samo znajduje się w nas, czego jeszcze nie miał Adam. Jeżeli Adam nie mógł wytrzymać w tak chwalebnej pozycji, będąc sam czystym, to jak chcemy zwyciężać, jeśli to dzieło ma być dziełem tylko naszych rąk, a nie

naszego Boga?! Myślę, że już sam rozum powinien wyjaśnić pustość takiego poczynania. „Zdolność nasza jest z Boga” (2Kor.3:5) – powiedział apostoł; i jest to, będzie i pozostanie jedyną drogą, żeby na całej naszej duchowej linii osiągać zwycięstwa. „Ten, który jest w nas, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie” (1J.4:4) – oto tajemnica niezachwianej stateczności! Tylko On jeden może zachować nas „i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały” (Jud.24).

Szatan jest bardzo zainteresowany tym, żebyś jakoś wziął sprawę uświęcenia w swoje ręce, abyś to dzieło wiary i bezwarunkową ufność Panu obrócił w dzieło własnego wysiłku lub w dzieło zakonu. Cóż czynić, jeśli uświęcenie nie obejdzie się bez nas? – Odejmij swoje ręce od własnego działania (czy rzecz idzie, żeby zerwać z jakimś grzechem, czy wypełnić wolę Bożą), wprowadź Wszechmogącego, przekaz Mu wszelką sprawę i bądź sam całkowicie Mu oddany do bezwzględnego posłuszeństwa, a wkrótce ujrzysz, jak objawi On Swoje cudowne oraz chwalebne panowanie i poświęci Swoją świątynię; On ciebie „w zupełności poświęci, a cały duch... i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjęcie Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1Tes.5: 23).

Doskonale obrazy takiego odłączenia daje nam Stary Testament we wszystkich przypadkach, gdy Izrael uświęcał lub poświęcał cokolwiek Panu, czy było to złoto lub srebro, plody roli, zwierzęta na ofiarę lub nawet ludzie. Weźmy z różnych rzeczy, poświęconych Panu, chociażby naczynia w świątyni. Były one święte. Co uczyniło je świętymi? Były one zrobione z tego samego materiału, z którego uczynionych było wiele innych naczyń w domach Izraelitów, a nawet w domach pogan; w każdym przypadku i według kształtu, były one podobne do wielu z nich. Tak więc, materiał lub kształt nie przydawały im żadnej świętości, ale były one wyłączone z wszelkiego użytkowania, do którego przeznaczone były inne i odłożone zostały dla Boga, dla Niego przekazane i poświęcone. On je wziął

i przyjął. I od tego czasu – z roku na rok przez tysiąclecia – te naczynia używano tylko podczas służby dla Niego, dla Jego potrzeb. Nigdy nie odważono się wziąć je do czegoś innego; i biada temu, kto wziętyby święte naczynia do zwykłego użytku. Bóg dopuścił, że Izrael za swoje grzechy popadł do babilońskiej niewoli. Lecz w ciągu dziesięcioleci król Nebukadnesar z szacunkiem odchodził się z naczyniami. Kiedy zaś jego syn, król Balsazar, rozkazał przynieść je, aby użyć w swoim pijaństwie, wtedy je skalał. Ale za to los Balsazara został natychmiast postanowiony przez Boga. W tym samym czasie pojawił się napis na ścianie: „mene, mene, tekel, uparsin” (Da.5). Niech zatrzyma się w tym miejscu każde dziecko Boże i niech samo wyciągnie nasuwający się wniosek: jeżeli Jahwe tak troszczył się o poświęcone Mu przedmioty, które nie miały ani życia, ani duszy i które też nie zostały pozyskane przez Niego za wysoką cenę, to jakże wysoka i droga musi być dla Niego świętość dusz, odkupionych przez Jezusa Chrystusa!

Niech w końcu każde dziecko Boże dojdzie do tego, żeby patrzeć na siebie, jak na takie naczynie Pana, które Syn Boży oddzielił dla Ojca, które samo siebie oddzieliło dla Niego, uciekający od świata i w Nim znajdując swoje schronienie, i które Ojciec odtąd chce znać i ciągle używać przez wszystkie przyszłe dni jego życia. I jeszcze więcej – niechby każdy poznał i zgodnie z tym żył, że jest on (a nie powinien być) świątynią Boga żywego; i niech każdy to przemysli: „Jeśli

ktos niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (1Kor.3:16-17).

2. Poznajmy istotę uświęcenia widząc, jak Bóg Sam uświęca.

Świętość w sensie Pisma Świętego przypisana jest jedynie Bogu; inna, prócz tej, która wypełnia i przenika Go, nie istnieje. W 1Sm.2:2 czytamy: „Nikt nie jest tak święty, jak Pan, gdyż nie ma nikogo oprócz ciebie”. I w Objawieniu, 15:4, wybawieni wysławiają w taki sposób: „Któżby się nie bał ciebie, Panie, i nie uwielbił imienia twego? Bo Ty jedynie jesteś święty”. Jeżeli tak jest, to my po prostu nie jesteśmy w stanie dokonać jakiegokolwiek świętości ani przez swoją pracę, ani przez przeoczenie. Jeżeli pomimo tego powinna być ona naszą, jeżeli powinna przeniknąć nasze jestestwo, to może przyjść jedynie i wyłącznie od Niego, jedynie Świętego. I nie przychodzi ona jako abstrakcyjny dar, nie przychodzi bez niego, lecz z Nim, przez Jego osobistą obecność w nas. Tak więc, On uświęca, zajmując wydzielone dla Niego miejsce pobytu, Swoje mieszkanie. Niech nastąpią tu niektóre z wielu przykładów, które mogą wyjaśnić i potwierdzić nam tę prawdę. Na początku przypomnijmy cudowne widzenie płonącego krzewu, który kiedyś widział Mojżesz na pustyni i do którego został w nieokreślony sposób pociągnięty, aby podejść i popatrzeć (2M.3:1-5). Kiedy Mojżesz kieruje tam swoje kroki, nagle rozlega się: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm z nóg sandały swoje, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”. To musiało być zupełnie nowe dla Mojżesza, bo przez 40 lat przebywania na pustyni, oczywiście, znał każde, jakiegokolwiek możliwe miejsce rozległej okolicy i wielokrotnie przechodził przez to miejsce; jednak do tej pory nic o świętości nie było wiadomo Mojżeszowi. Co się stało z miejscem, które, jak każde inne, będące w pobliżu niego, nie będąc świętym, było z tej samej gleby – że teraz zostało ogłoszone i stało się świętym? Po odpowiedź nie trzeba daleko chodzić; na pewno Mojżesz nie rozglądał się na boki szukając go; odpowiedź zawierała się w brzmącym z krzewu głosie: „Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba”. Sam Bóg, Jahwe, zstąpił (w.8); zajął On to miejsce, zbudował Swoje mieszkanie i oświadczył mu o Swojej świętości; i tak to miejsce stało się świętą ziemią. Setki lat przedtem ludzie mogli wydzielić je, ogrodzić i nie pozwolić wstępować na nie; mogli też nazwać je – „Święta ziemia”, jak to się czyni po dzisiejszy dzień, lecz w rzeczywistości świętym z tego powodu nie stałoby się. Dopiero zajęcie je przez Boga, Jego osobista obecność, dała temu miejscu prawdziwą świętość. Ten przykład uczy nas, że Bóg Sam powinien mieszkać w nas; powinniśmy zostać wzięci przez Niego w panowanie, żeby Jego świętość stała się naszą i tylko ona jest prawdziwa. Jeszcze i tego naucza nas to widzenie, że Sam Bóg weźmie nas w Swoje władanie, zatroszczy się o odsunięcie od nas wszystkiego, co nie podoba się i jest Mu obce oraz Jego świętości; jak odsunął On tam Mojżesza od płonącego krzewu.

Inny przykład mamy w przybytku, później w świątyni. Materiał , z którego został uczyniony przybytek, był w powszechnym domowym użytku wśród Izraelitów (2M.25:1-9). Nic świętego nie było ani nad nim, ani w nim. Też i zwykli rzemieślnicy budowali przybytek oraz świątynię. Obchodzili się z poszczególnymi częściami, jak z innymi zwykłymi przedmiotami; do pewnego znanego określonego dnia, gdy te przedmioty, jak i cały przybytek lub świątynia, stały się świętymi. Od tego dnia każda niepowołana ręka i każda niepowołana noga, trzymały się z dala; biała temu, kto nie będąc sam uświęconym, wstępował lub zbliżał się od tego miejsca! Od jakiej chwili te rzeczy otrzymały taką świętość? Czy od czasu ich odłą-

czenia od zwykłego użytkowania, czy od dnia, kiedy Mojżesz oświadczył, że one są święte? – Nie! O wydarzeniu, jak został poświęcony przybytek, przekazuje się nam tak: „W ten sposób Mojżesz dokonał dzieła. Wtedy obłok zakrył Namiot Zgromadzenia, a chwała Pana napełniła przybytek. Mojżesz nie mógł wejść do Namiotu Zgromadzenia, gdyż spoczywał na nim obłok a chwała Pana napełniała przybytek” (2M.40:33-35). Tak więc, Pan zajął go jako miejsce przebywania, rozpostarł On nad nim i każdym należącym do niego przedmiotem, Swoją świętość, i to uczyniło go w jednym dniu tym, czym nie był do tej pory i czym nie mógłby być nigdy inną drogą nawet po wielu latach. I tutaj też Swoją świętością Pan trzyma z dala wszystko, co jej nie odpowiada. Nawet Mojżesz nie znalazł miejsca, gdzie Pan zajął wszystko. Dokładnie tak samo było kolejny raz, gdy została poświęcona świątynia; wtedy i kapłani nie znaleźli miejsca w niej z powodu obecnej chwały Bożej (1Krl. 8:10-11). Tak uświęca Pan to, co bierze we władanie. I obecnie jeszcze w tym zawiera się istota uświęcenia. Tylko tam, dokąd On Sam przychodzi, przychodzi też świętość. I istnieje wtedy też tam dokonane odłączenie, gdyż wtedy odstępuje wszystko nasze, każdy obcy Mu element; a nawet my sami powinniśmy zniknąć – wtedy stanie się On wszystkim we wszystkich.

Jeszcze chciałbym wskazać na siódmy dzień po sześciu dniach stworzenia jako na odpowiedni przykład tego, jak Bóg poświęca. Wszystkie dni niewątpliwie były jednakowo dobre, jak też wszystko, co Bóg stworzył; ale świętymi z tego powodu one nie były, bo gdyby były takie, to nie byłoby sensu, żeby Bóg poświęcał jeszcze siódmy dzień, stworzony też przez Niego i dlatego bezsprzecznie będący dobrym. Ale jak został on poświęcony? Właśnie tak, jak widzieliśmy to w przypadku przybytku i miejsca, gdzie stał płonący krzew. Bóg wziął ten dzień Sobie we władanie, na Swoją szczególną własność. Tak było z miejscem w pobliżu Jerycha, gdzie Jozue spotkał wodza wojsk Pana. Osobiste zawładnięcie tym miejscem i obecność właśnie tego wodza, poświęciło je (Joz.5:13-15).

Z tego wszystkiego możemy zobaczyć, że oddzielenie właściwie jeszcze nie przynosi z sobą uświęcenia i że uświęcenie nie jest możliwe bez oddzielenia. Oddzielenie jest przeczące w poświęceniu; przez nie odłączamy się od wszystkiego, co nie Boże i odcinamy się od tego. Wzięcie we władanie i przebywanie, ze strony Pana, jest twierdzące. W tym czasie, gdy przez oddzielenie stajemy się puści, przez uświęcenie napełniamy się; dopiero ostatecznie czyni oddzielenie rzeczywistym i dokonanym. Właśnie dlatego ani jedno dziecko Boże niech nie zadowala się tylko jedynie oddzieleniem i nie dopuszcza myśli, że to jest chciane przez Pana uświęcenie. Każdy z nas wie z osobistego, iż możliwe jest, że w jednych rzeczach możemy być oddzieleni i że ciągle na nowo oddzielamy się. Uwalniamy się od tego oraz innego, dążymy do przeprowadzenia tego oddzielenia coraz bardziej zdecydowanie i głębiej, jednak bez tego, aby zostać wziętym we władanie przez Pana i Jego świętość. Nasza silna wola, nasza zdecydowana decyzja, mogą doprowadzić to do znanego stopnia; myślimy, że coś osiągnęliśmy, lecz nie widzimy tego, że nie Chrystus, ale nasza wola jest panem naszej wewnętrznej istoty. Nie widzimy, że On i Jego świętość nie mają udziału w tym oddzieleniu; wszystko to jest dziełem rąk naszych, z którego On zostaje wyłączony – karykatura uświęcenia, która wielokrotnie wyrażała się w ucieczce do klasztoru i pustelni. Dlatego dopiero wtedy, gdy On, Chrystus, stanie się rzeczywistym Panem nad naszą wolą i naszą siłą woli, kiedy Jego istota przeniknie i zawładnie na-

szym jestestwem, myśleniem, rozważaniem, osądem, zachowaniem – dopiero wtedy okaże się świętość w każdym działaniu i czynie, czy będzie to na duchowej niwie, czy w dziedzinie zwykłego życia codziennego.

Niech każde dziecko Boże patrzy, żeby nie tylko było ono wykupioną własnością Chrystusa, lecz żeby było i oddzielone dla Chrystusa od wszystkiego, co obok Pana chce mieć wpływ na jego życie. Najbardziej ze wszystkiego każdy powinien posiadać wyraźną świadomość – czy przebywa w nim rzeczywiście Chrystus, który odkupił nas dla Siebie i dla którego jesteśmy oddzieleni, i czy duch, dusza i ciało przeniknięte są Jego obecnością? W poprzednim życiu w pełni jest możliwe, że ktoś nazywa dom swoim, bo kupił lub wybudował go, lecz nie mieszka w nim; wtedy nie on gospodarzy w domu, lecz inni, zamieszkujący go. Jeśli nawet ten dom nosi imię właściciela, jednak odbicia jego charakteru nie będzie on nosił, ale charakter tego, kto w nim mieszka. Właściciel – faktycznie będący panem domu – może mieć czyste, nie splamione, szanowane imię; ale te cechy nie przeniosą się na dom; nawet wtedy, gdy będzie ciągle korzystał z jego dobrej opinii. Stałoby się to w tym dniu, kiedy właściciel domu wprowadziłby się do niego. Jeżeli zaś w domu mieszka różnego rodzaju zbieranina, to wbrew dobremu imieniu właściciela, odcisnie ona na nim odcisk swego nieciekawego charakteru. To samo można, niestety, powiedzieć o wierzącym, o którym na pewno wiemy, że należy i jest odkupiony przez Boga, w którym, jednak, Pan nie może tak przebywać i panować, jak by On tego chciał. Ile dla różnej „zbieraniny” (proszę wybaczyć mi to określenie – ono wszystko jedno jest jeszcze zbyt słabe) ma on jeszcze miejsca! Jakże smutno! Zajmuje ona miejsce, które powinno należeć do Ducha Świętego. Tam, w jednym kącie serca, widać gniewzącą się zawiść, w innym – skąpstwo lub chciwość, a w trzecim – nieżyczliwość, w czwartym – gniew, w jeszcze innym – haniebne namiętności, miłość do obmowy, przekleństwa, brak miłości i złośliwa satysfakcja – wszędzie, codziennie spotykany stary człowiek ze swoim własnym poszukiwaniem, egoizmem, samolubstwem, gderliwością i w ogóle ze swoim szerokim, wyłaniającym się „ja”. Raz jedno, a raz drugie wychodzi z tej „zbieraniny” na zewnątrz i oświadcza, że jest panem domu. Naprawdę charakter takiego dziecka Bożego nie jest charakterem jego Właściciela, lecz jego mieszkańców; ten charakter jest i musi być brakiem świętości. O, żeby Panu nie zdarzyło się z wieloma Jego odkupionymi dziećmi tak, jak pewnemu milionerowi! Ten bogacz dużym kosztem pozyskał wiele części pewnego pięknego miasta; jednak, władając wielkim majątkiem, dążył do posiadania całego miasta. Pomału wykupywał dom za domem w pozostałych częściach miasta, iż prawie zbliżył się do swego celu. Tylko mały domek pozostawał w rękach innego właściciela. „No – myślał – to drobiazg; z tym już się uporam!”. I tak, bogacz pojawia się pewnego razu u właściciela domku z propozycją kupna przez niego jego domku. – „Nie, mój dom nie jest na sprzedaż” – brzmiała odpowiedź. „Ale zapłacę dużą sumę!”. – „Wszystko jedno, mój dom nie na sprzedaż” – słyszy to samo. „Zapłacę panu podwójnie, potrójnie, poczwórnje albo pięciokrotnie!” Bogacz ciągle otrzymywał odpowiedź: „Mój dom nie na sprzedaż”. Źle czy dobrze, bogaty pan musiał odejść rozczarowany, nie dokończywszy swego dzieła. Od tej pory właściciel małego kącika drwił za każdym razem, gdy spotkał bogacza: „Obaj jesteśmy właścicielami miasta – jeden nie rządzisz w nim!” Czy nie musi Pan dzielić się Swoją władzą w sercach i czy nie mieszka w jakimś kącie „na koń-



cu”

u sprzeciwiających się Najwyższemu? Czy tak jest z tobą, mój bracie? Poświęć oddzielnie każdy zakątek twego serca dla twojego Pana i patrz później, abyś nie zadowolił się do tej pory, póki On nie zajmie je! Całe Chrystusowe odkupienie ma jeden wielki cel – zjednoczyć Boga i człowieka. To znaczy – nie tylko uczynić pokój między nimi, ale też uczynić z Boga i człowieka jedno. Już w Starym Testamencie Bóg wypowiedział to pragnienie słowami: „Będę się przechadzał wśród was i będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem” (3M.26:12). W Nowym Testamencie to pragnienie Boże powinno osiągnąć swoje głębokie urzeczywistnienie. Pan nie tylko chce przechadzać się wśród Swego ludu, ale Jego zamiarem jest bycie w wierzących przez Chrystusa. „Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności” (J.17:23) – było to modlitwą wielkiego Arcykapłana. „Trwajcie we mnie, a Ja w was”; „Kto trwa we mnie, a Ja w nim” (J.15:4-5) – jedyny warunek Chrystusa, aby przynieść owoc. I, „że jestem w Ojcu moim, i wy we mnie a Ja w was” – powinno być stać przez nadchodzącego Ducha Świętego ich żywym poznaniem (J.14:20). „Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” (J.14:23) – jest obietnicą temu, kto oddał się Mu w pełne posłuszeństwo. „Chrystus w was” jest objawioną tajemnicą i prawdziwie bogactwem chwały (Kol.1:27). Dlatego też odnalezienie i doświadczenie Chrystusa w sobie, daje jedynie pewne określenie naszej dobrej lub złej pozycji względem Boga (2Kor. 13:5). Tak więc, prawdziwe uświęcenie, świętość, mogą być tylko tam i wtedy, gdzie jest obecny Sam Pan i gdy żyjesz oraz chodzisz w Nim; gdy jesteś jedno z Nim, a On jeden działa we wszystkim i nad wszystkim panuje.

Po krótkim rozpatrzeniu istoty uświęcenia, skierujemy swój wzrok dalej, na cel uświęcenia.

## 2. CEL UŚWIĘCENIA

Każda sprawa, każde przedsięwzięcie, jeśli ma być urzeczywistnione i ma odnieść sukces, powinny mieć określony cel. Jeżeli tego ostatniego nie ma, to uczestniczący w tym są w opłakanej sytuacji, bo nie mogą wiedzieć czy rzeczy zbliżają się ku końcowi, czy wręcz odwrotnie. Wtedy cała ich działalność zamiast sprzyjać rozwojowi sprawy, będzie ją hamować. Skutkiem tego są: niechęć, małoduszność i chodzenie po omacku. Jakże często jest to oczywiste, gdy większość dzieci Bożych pozostaje w całkowitym niezrozumieniu i duchowej ignorancji nawet po wielu latach ich wiary w stosunku do tego, co Bóg właściwie chce osiągnąć w nich po tym, kiedy zostali przez Niego zbawieni. Jeszcze więcej – wielu kaznodziejów i przywódców w wielkiej armii Bożego wojska nie zna nawet celu Bożego, oni sami i powierzone im owce. Niektórzy zaś, mający trochę pojęcia, tak ociężale dążą do niego, iż z tego byłoby można właściwie wywnioskować to, że oni niezbyt poważnie wierzą w chwalebny, przez Boga objawiony zamiar, dotyczący Jego dzieci. W tym czasie, gdy z jednej strony tak dużo pracuje się dla nowych nawróceń, wśród już nawróconych wielu tak niewybaczalnie upada. Dlatego tu objawia się ciągła strata, polegająca na tym, że u większości wierzących chore życie wiary staje się zasadą, świeżość ducha upada z każdym dalszym rokiem, a zbliżenie ze światem wzrasta i utwierdza się; jak u pojedynczych osób, tak i w całym zborze. Z tego już widać, jak ważne jest znanie celu Bożego odnośnie nas, ciągle stawianie go przed oczami każdego, a najbardziej – biegnięcie tak, aby go osiągnąć (1Kor.9:24).

Wielu myśli, że celem Bożym dla nich jest tylko ich zbawienie od wiecznej zguby i piekła; i jak mają przekonanie, że są wybawieni od tego i kiedyś dostaną się do nieba, tak pytają się ze zdziwieniem: „Cóż nam jeszcze trzeba? Przecież osiągnęliśmy to, co osiągają też tylko sami święci; prócz tego, wszystkie nasze czyny nie uczynią nas błogosławionymi, lecz tylko Boże”. Ten punkt widzenia, który zajmuje wiele dusz, uwidacznia takie samolubstwo, którego nie powinno być. Ani razu nie zapytali oni czy Bóg osiągnął w nich Swoje prawa, czy ich życie wysławia Go i czy to życie warte jest tej ceny, którą zapłacił za nie Syn Boży. Kiedy te dusze przychodziły do Chrystusa, ich celem było, wydaje się, to, aby osiągnąć bezpieczeństwo; i jak myślą, że osiągnęły to, to w zupełności je zadowala. Ich wykupienie jest tylko zabezpieczeniem przed zgubą. O, gdyby te dusze zaczęły badać zamiar oraz cel Boży i były gotowe oddać, co Boże Bogu!

Kiedy mówimy o celu uświęcenia, to mówimy o ludziach Bożych i odkupionych, będących w prawidłowym, dziecięcym stosunku z Ojcem, dla których cel Ojca jest ich celem. Rozdźwięk z Ojcem w tej sprawie może zgubić wszystkie ich dokonania, przynieść bezgraniczną gorycz i szkodę, która rozciągnie się do wielkiego dnia Pana (1Kor.3:13,15). Czy ktokolwiek zechce, widząc takie okoliczności, dalek być obojętnym na zamiar Boży w stosunku do nas?

Co w ogóle możemy teraz powiedzieć o tym celu Bożym? Czy możemy po prostu w paru przykładach postawić go każdemu przed oczy? Prawda, byłoby to możliwe przy pomocy tego lub innego miejsca w Piśmie, lecz niewielka byłaby to pomoc, bo jeszcze wielu nie ma potrzebnego zrozumienia. Powinniśmy powiedzieć o celu uświęcenia, że ono rośnie ze wzrostem dzieci Bożych. Jednak,

w żaden sposób nie chcemy powiedzieć przez to, że Ojciec nasz niebieski nie miał na uwadze już od wieków doskonale określonego, chwalebego, końcowego celu naszego odkupienia. Nie, przeciwnie, objawił On to zupełnie wyraźnie i jasno w Swoim Słowie, tak że każdy może ujrzeć to tam i przeczytać. Lecz chcieliśmy przez to powiedzieć, że chociaż ten cel przez stulecia jest zawarty w Jego Księdze, On jednak odkrywa go nam stopniowo, stopień za stopniem, to znaczy, w miarę naszej wierności i naszego posłuszeństwa odnośnie do danego przez Niego światła i otrzymanego od Niego poznania (patrz z uwagą 2P.1:3-8). Jeśli tak jest, to powinny być niemowlęta, młodzieńcy i mężczyźni w Chrystusie, i dla każdego powinno być jasne, że pierwsi w stosunku do ostatnich mają przed oczami cel o wiele mniejszy; a być może i boją się niekiedy celu tych ostatnich. Wielu będzie patrzeć na niego jako na nieosiągalny i na początku nawet odwrócą się od niego. Jeżeli tak wygląda sprawa z celem naszego uświęcenia, to i wzrost każdego może rozwijać się dalej zgodnie z jego prośbą i rozumieniem. Jeżeli wierzący ze swoim duchowym wzrostem nauczy się więcej rozumieć i jeszcze więcej prosić, to Pan może go prowadzić coraz dalej do przodu ku Swojemu celowi. Tutaj jest to samo, co przy wspinaniu się na rozpościerające się przed nami góry. Każdy przedtem upragniony i osiągnięty szczyt, okaże się wzrastającemu w Chrystusie dziecku Bożemu jako wzniesienie, będące przed końcowym celem, za którym zaraz wyrasta nowy i chwalebniejszy szczyt; i gdy ten zostaje osiągnięty, to okazuje się, że dalej wyrasta jeszcze inny, daleko przewyższający dopiero co osiągnięty. I tak to idzie dalej. Jednak, niech nikt się nie obawia, że upadnie duchowo na takiej drodze; przeciwnie, każdy krok do przodu przynosi duże błogosławieństwo. Najpierw masz chwalebna świadomość, iż otrzymujesz doświadczenie, że On działa w nas „potężnie”. I tak idziesz prawdziwie z chwały w chwałę!

Nie przeoczmy, żeby ukazać niektóre wskazania o celu Bożym w naszym uświęceniu. Powinniśmy zacząć tu od niższego stopnia, aby za nim mogły nastąpić wszystkie inne. Tak więc, zamiarem Bożym jest –

1. Rzeczywiste i praktyczne uwolnienie nas od grzechu. – „Albowiem on zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt.1:23). Jest to pierwsze, co powiedziano nam na pierwszej stronie Nowego Testamentu o naszym chwalebny Wykupicielu jeszcze przedtem, zanim On się narodził. Bardzo jest ważne zauważenie, że nie mówi się tu: „On zbawi grzeszników od grzechów ich”. Wiemy, że On to też czyni. Lecz grzech jest straszną mocą, która chce zniewolić i LUD CHRYSZTUSOWY!

Wdzięczność i chwała Panu – tutaj głoszona jest nam dobra nowina. Jego odkupienie zawiera się właśnie w tym, aby uwolnić SWÓJ LUD od grzechu. Jego lud i grzech, a nie tylko Jego lud i przekleństwo grzechu lub zguba grzechu. Powinno to być oddzielone jedno od drugiego, jeśli lud rzeczywiście jest zbawiony przez jego Wykupiciela. Tak rozumiał to apostoł Paweł, rozsądzając: „A jeśli szukając usprawiedliwienia w Chrystusie i my sami okazaliśmy się grzesznikami, to czy Chrystus jest sługą grzechu? Z pewnością nie” (Ga.2:17). Widzimy, apostoł Paweł z oburzeniem odrzuca życie w grzechu człowieka usprawiedliwionego z łaski, bo życie przedstawiłoby Chrystusa jako popierającego grzech, podtrzymującego go Swoją szczerą łaską. Tak więc, jeśli wierzący może przymknąć oczy na nieczyste i nie święte, dać mu miejsce, to czyni on swego Pana sługą grzechu. „Grzeszyć? – Nie, tego nie powinieneś i nie będziesz nigdy robił!” – tak wykrzyknęło inne, dopiero co usprawiedliwione i uwolnione od przekleństwa oraz władzy

grzechu dziecko Boże, w ciszy, a być może i głośno, gdy ujrzało, jak doskonale oczyścił je jego Zbawiciel. Być może tego wierzącego napominali za to; być może mylił się, bo nie dość dobrze znał grzech, to wielogłowy potwór; lecz czy nie było to spojrzenie w dobrym kierunku, apostołskim: „Z pewnością nie!”? Czy nie było to skierowanie myśli w całkowitej zgodzie z ostrzeżeniem, danym przez naszego Pana i Nauczyciela tak wielu uzdrowionym ciałom i duszom na ich dalszą drogę życiową, kiedy mówił: „Oto wyzdrowiałeś: już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało”? Albo, gdy Pan powiedział do grzesznicy: „Idź i odtąd już nie grzesz” (J.5:14; 8:11)? I właściwie, czy nie było to odgłosem bardziej świętszego: „Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?” (Rz.6:2)? W każdym przypadku było to w harmonii z celem Bożym – ujrzenie nas wolnymi od grzechu. Tak postawił Pan inne ze Swoich dzieci, od pierwszego jego duchowego oddechu, na chwalebnej niwie poświęcenia. O, gdyby dzieci Boże, jak przyjęły Pana Jezusa, tak i chodziły w Nim (Kol.2:6).

Rzeczywiście i praktycznie chce uwolnić nas Bóg od grzechu – powiedzieliśmy o tym wcześniej. „Lecz jak daleko, do jakiej granicy?” – słyszę pytanie wielu. No, dobrze, jeśli jesteście dziećmi Bożymi, postawcie nam granicę, ja daleko w grzechu Bóg chciałby widzieć Swoje dzieci lub do jakiego stopnia wolnymi od niego chciałby On je mieć. Jestem przekonany, że ani jeden z nas nie zakłada, iż Bóg chciałby widzieć w jakimkolwiek ze Swojego ludu chociażby najłabsze tchnienie grzechu. Tak więc, jeśli celem Bożym jest Jego odkupienie przez Chrystusa, to i ty też powinienesz uczynić to swoim celem. Jednak, w miejsce naszych wywodów posłuchajmy lepiej Słowa Pańskiego o tym. Co mówi On w Swoim Słowie? Bóg przez apostoła mówi nam, że Jezus Chrystus „dał siebie za nas”. I jeżeli zapytamy – dlaczego? to wyraźnie nam odpowiedziano: „Aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości” (Tt.2:14). Bóg mówi nam, że z Chrystusem umarliśmy dla grzechu (Rz.6:2,5,11), że uwolniliśmy się od niego, że zakon grzechu i śmierci nie może mieć w nas nic, jeśli przez Ducha Świętego zjemy w Chrystusie (Rz.8:2). Są to najczystsze rzeczywistości w Chrystusie; lecz ta rzeczywistość dostępna jest dla nas dopiero wtedy, gdy wiarą bierzemy ją w posiadanie, jak wzięliśmy odpuszczenie, usprawiedliwienie i pokój z Bogiem. „Żeby jak grzech panował przez śmierć” – (i jakże panował on w całym naszym jestestwie do korzenia wszystkich jego dziedzin!) – „tak i łaska panowała przez usprawiedliwienie ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz.5:21). Do kogo to się odnosi i kiedy powinno mieć miejsce to panowanie – mówi nam inny werset wcześniej: „O ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu (nie kiedyś w tysiącletnim królestwie lub w wieczności) przez jednego, Jezusa Chrystusa” (Rz.5:17). Jakie powinny być praktyczne skutki takiego dosłownego przyjęcia odkupienia? – Oczyszczenie od **wszelkiej zmycia ciała i ducha** (2Kor.7:1); **niedotykanie nieczystego** (2Kor.6: 17); **ukrzyżowanie ciała z namiętnościami i żądzami** (Ga.5:24); **unicestwienie grzesznego ciała**, abyśmy już nie służyli grzechowi (Rz.6:6); **ochrona przed pierwszym wejściem grzechu w nas**, bądź to przez oczy, ręce lub nogi (Mt.5:29-30; Mk.9:45). Nie ma nikogo wśród nas, kto by nie wiedział, że zamiar Boży jest taki, aby stawić Sobie Kościół **chwalebny**. I w czym powinna zawierać się ta chwala? Powiedziano to trochę dalej: „**Bez zmycia lub skazy lub czegoś w tym rodzaju**, ale żeby był **święty i niepokalany**” (Ef.5:27). Czy nie chcesz po-

móc w budowaniu Kościoła? Jeśli tak, to nie powinno być na tobie ani plamki, ani skazy lub czegokolwiek podobnego; bo co na tobie, to też jest i na Kościele. I wtedy, jak Bóg ma osiągnąć ten Swoj zamiar? – Dalej nam powiedziano, że jesteśmy na tym świecie, abyśmy w nim byli „nienagannymi, dziećmi Bożymi bez skazy pośród rodu złego i przewrotnego” (Flp.2:15). W jaki sposób powinniśmy oczekiwać przyjścia Pana? – „Aby serca wasze były utwierdzone, bez nagany w świątobliwości przed Bogiem i Ojcem naszym na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa (1Tes.3:13). Zatem powinniśmy dążyć, „abyśmy znalezieni zostali przed nim bez skazy i bez nagany, w pokoju” (2P.3:14). To samo święte Słowo mówi dalej, że „każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty” (1J.3:3). Tak więc, aby widzieć Go, „jakim On jest”, poprzedzone jest to oczyszczeniem. Jeśli nie patrzymy na Słowo Boże, jak na nic nie mówiące lub jak na przesadne frazy, to uważamy je za Jego mocne Słowo (Ps. 119:38); jeżeli dziecięco wierzymy, że Bóg myśli to, co myśli – to z przytoczonych przed chwilą miejsc i jeszcze wielu innych, nie przytoczonych tutaj, powinniśmy wywnioskować, że celem Bożym w stosunku do nas, w Jego odkupieniu, było – całkowite zerwanie z grzechem (1Tes.5:22).

Dodajmy tu jeszcze to, jak rozumiał to drogi, świętej pamięci, Spurgeon. Mówi on w swojej pracy „Łaską zbawieni jesteście”: „Drogi przyjacielu, zbawienie byłoby smutnym, niedoskonałym dziełem, gdyby ono nie obejmowało i tej części naszej wypaczonej natury. Tak samo dokładnie powinniśmy zostać oczyszczeni, jak ułaskawieni. Usprawiedliwienie bez uświęcenia zupełnie nie byłoby zbawieniem. On trędowatego pokazałoby jako czystego i pozostawiłoby go, aby umarł z powodu swojej choroby; ono odpuściłoby buntownikowi i pozwoliłoby mu pozostać wrogiem swego króla; ono odjęłoby skutki, ale opuściłoby przyczyny, a to włożyłoby na nas nie kończącą się i beznadziejną pracę...” Pamiętaj to, że Pan Jezus przyszedł, żeby w trojaki sposób zgładzić grzechy. Przyszedł On, aby uwolnić nas od kary za grzech, od władzy grzechu i w końcu od obecności grzechu. Teraz możemy osiągnąć drugi stopień – władza grzechu może zostać złamana od razu i w ten sposób staniesz na drodze do trzeciego stopnia – uwolnienia od obecności grzechu. „A wiecie, że On się objawił, aby zgładzić grzechy” (1J.3:5).

2. Następnym Bożym celem i zamiarem jest – rzeczywiście mieć nas jako Swoją własność. – „Gdyż dziełem Pana jest lud jego, Jakub wyznaczonym mu dziedzictwem” (5M.32:9; Jr.10:16); „Nie należycie też do siebie samych” (1Kor.6:19); „Będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów, bo moja jest cała ziemia” (2M.19:5); „Aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego” (Ef.1:14); „I oczyści sobie lud na własność, gorliwi w dobrych uczynkach” (Tt.2:14). W Piśmie Świętym istnieje mnóstwo wypowiedzi tego rodzaju o odkupionych przez Pana. I cóż te wypowiedzi mówią nam? – Mówią one, że On wykupił nas DLA SIEBIE SAMEGO. Niestety, w pojęciu o odkupieniu wielu bardzo często pozostaje jednostronnymi – chciałbym jeszcze dodać – z egoistycznym poglądem, że odkupienie zawiera się tylko w uwolnieniu od wszelkiego zła, wiecznej zguby, a tym sposobem jest niczym innym, jak instytucją dla naszego szczęścia i zadowolenia, nie osiągając pełnej prawdy, że Chrystus odkupił nas, aby zwrócić Ojcu Jego lud (1P.3:18). Bóg chciał znów odzyskać Swoje panowanie i własność; i to nie tylko tak w ogóle, lecz chciałby On mieć w każdym poszczególnym dziecku Bożym część we wszystkich szczegółach jego

jestestwa i życia. Wtedy nic nie powinno istnieć, o czym moglibyśmy powiedzieć: „To jest moje”. Należy do Niego w różny sposób; ale tylko uświęcenie nasze pokazuje, czy my sami uznajemy w rzeczywistości swoją całkowitą przynależność, czy stawiamy na Jego służbę wszystko czym jesteśmy i co mamy, co możemy i co posiadamy, i czy pozwalamy Mu osiągnąć to, co należy do Niego? Prawdziwe uświęcenie czyni nas jakby dobrymi strażnikami nad sobą, nad naszym dobrem i majątkiem, które nie należą do nas, lecz za które musimy zdać sprawę przed ich Właścicielem. Każde przywłaszczenie sobie tego dobra, każde używanie tam, gdzie ono nie powinno być użyte, każde odstępstwo złym pretensjom, skąd by one nie przychodziły, jest sprzeniewierzeniem, wykradaniem w stosunku do Pana. Dopiero prawdziwe uświęcenie daje Bogu znów całkowite prawo nad nami. O, gdyby to, w końcu, zostało przyjęte w pełni przez Jego dzieci, i każde z nich gdyby było gotowe w pełni i rzeczywiście oddać się Mu!

Jako własność Boża składamy się z całego szeregu różnych bogactw, które są skoncentrowane i zgromadzone w nas i które codziennie pomnażają się w nas. One wprost lub pośrednio związane są z naszym życiem. Kiedyś wszystkie one zostały wzięte od Pana i przeznaczone dla nas, naszych namiętności i pożądlivosti lub dla naszych bliskich, albo dla świata, grzechu i diabła. Jeżeli sami zostaliśmy teraz z powrotem przyprowadzeni do Pana, to i wszystkie skarby nasze powinny zostać też Mu zwrócone.

Jednym z takich skarbów, np. jest NASZE ŻYCIE. Jeśli jesteśmy odkupieni przez Pana, to do Niego należy też życie. Lecz zobaczymy, czy tak jest w rzeczywistości? Czy cieszysz się z każdego tchnienia, gdyż możesz oddać je Panu, od którego ono pochodzi? Czy cieszy cię bicie twojego serca, gdyż bije ono dla Niego? Czy odpierasz wszystkie pretensje do twojego życia, skądkolwiek by one nie przychodziły, nawet jeśli zgadzasz się z nimi, aby zadowolić jedynie Jego pretensje? O, wiedz, On „umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony” (2Kor.5:15). „Już nie dla siebie – jak ci się podoba to ograniczenie twojego życia? Ani jeden dzień, ani jedna godzina, ani pół godziny nie może należeć do ciebie, ale do Tego, kto oddając Swoje życie, kupił Sobie na własność ciebie i twoje życie. Uczynił Jego cel twoim celem, bo „dość bowiem, że w CZASIE MINIONY spełnialiście zachcianki pogańskie” (1P.4:3). Ale, co to są zachcianki pogańskie? – być może zapytamy. Możesz to najlepiej ujrzeć na przykładzie Piotra, który nigdy nie był poganinem, ale będąc apostołem i mając widocznie najlepszą intencję, zmusił Pana do powiedzenia: „Idź precz ode mnie szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie” (Mt.16:23). Tak więc, wszystko, co nie Boże, jest ludzkie, a za tym Pan widzi szatana.

Inne bogactwo, to – CENNY CZAS. Od tej pory, gdy jesteśmy Pańscy – jak wyżej mówiliśmy – nie mamy żadnego prawa do jednej godziny. Dlatego też, jakże powinna być poświęcona Mu i uświęcona każda godzina! Bo każda godzina jest częścią Jego skarbu, który dano nam do użytku według woli Jego. Dlatego nie tylko niedziela powinna być Pańska, lecz i poniedziałek, wtorek i każdy dzień, który daje On tobie ze Swej obfitej ręki. Nie ma żadnej części wszystkich twoich dni, którą musiałbyś spędzać według twojej woli lub miałbyś prawo spędzić po próżnicy. Daj, aby i twój drogocenny czas wrócił do swojego Pana – szafarzu Pański. Jeżeli to czynisz, to żyjesz w uświęceniu i zbliżasz się do Jego celu.

I czy wiesz, że TWÓJ MAJĄTEK W OGÓLE nie jest twój? Tak, wiesz to, ale jak to jest u ciebie w praktyce? Ile wydatków, ile rachunków, jakby one jedynie i wyłącznie tylko były twoje, a On zupełnie nie był prawdziwym Właścicielem tego majątku! Gdyby nie taka była sytuacja u wielu gospodarzy domów Bożych, czyżby był jakikolwiek niedostatek w potrzebnych środkach na szerokiej niwie Królestwa Bożego? W uświęceniu odkupionych cel Boży jest taki, aby wyprowadzić z niewoli faraona też nasze owce i kozy oraz bydło rogate, cały majątek Izraela; nie powinno zostać ani kopyta! (2M.10:24-26).

3. Dalej Bożym celem jest to, aby Chrystus żył Swoim własnym życiem w nas. Wielu myśli, że uświęcenie jest tym samym, co dążenie do moralności szanowanych ludzi. Moralność właściwie ma za cel – uczynić człowieka trochę lepszym lub w ostateczności dobrym, o ile to możliwe. Tak pracuje nad sobą wielu, aby osiągnąć ten cel. Tu i tam udaje się im własnymi staraniami swojej energii i swojej własnej silnej woli przeszkodzić, z jednej strony, jakiemuś objawowi lub, z drugiej, wykształcić jakąś piękną cechę albo działanie. Jednak, jak nie byłyby chwalebne te dążenia przed ludźmi, one zupełnie nie są tym, co Pan w Chrystusie zamyślił o nas. Nie może On nic wykorzystać z naszej siły, naszej energii i naszej silnej woli, gdyż one, działając, wykluczają Go Samego i Jego działanie, albo w ostatecznym przypadku ukazują, że potrzebują do pomocy Pana. Żeby osiągnąć TO, niepotrzebne byłoby odkupienie w Chrystusie. Wszyscy wiemy bardzo dobrze, że jest to droga, na której wszyscy szanowani poganie i wszyscy bardziej poważni moralnie ludzie osiągają widoczne w nich dobro, nigdy nie poznawszy Jezusa Chrystusa. Wszystkie te owoce, przyniesione nawet przez dzieci Boże (wyżej wskazaną drogą), będą martwymi czynami – drewnem, sianem i słomą; ostatnie będą grzechem, który krew Chrystusowa powinna omyć (Hbr.9:14), bo gdy zostały dokonane, nasze własne życie, które powinno było zostać znienawidzone, nie dało działać życiu Chrystusowemu w nas. Czego chce nasz Ojciec, to – żeby życie żywego Chrystusa okazało się w nas. Tylko w ten sposób możemy zrozumieć osobiste wypowiedzi Chrystusa o Jego przebywaniu w nas i naszym przebywaniu w Nim; tylko w ten sposób zrozumiemy też wiele z Jego przypowieści, za pośrednictwem których chciał On wyjaśnić nam wszystkim tę cenną prawdę, abyśmy mogli pojąć ich prawdziwe znaczenie. Chrystus chce, jak Sam nam to wyjaśnia, żeby Jego życie tak przeniknęło w nas, jak życie winnego krzewu przenika do jego gałęzi i objawia się później w pączkach, kwiatach i owocach (J.15:1-15). „Jako chleb, który zszedł z nieba”, chce On być w nas jako naturalny chleb, przyjmowany i jednoczący się ze spożywającym go, abyśmy stali się uczestnikami Jego życia (J.6:48-54). Chrystus chce, żebyśmy żyli i działali przez Niego, jak On żył i działał przez Ojca (J.6:57). I jak jednakowe życie jest w członkach i w głowie, tak Jego życie powinno być w nas (Kol.2:19; Ef.4:15-16). Tak też rozumiał to apostoł, mówiąc: „Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga.2: 20), albo – „dla mnie życiem jest Chrystus” (Flp.1:21) lub – „aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło” (2Kor.4:10-11), albo – „w mocy jego, która skutecznie we mnie działa” (Kol.1:29) i inne.

Dopóki chrześcijanin żyje swoim własnym wysiłkiem, podtrzymuje swoją moralność wypełnianiem swych obowiązków, codziennie przypadających na niego, i w ten sposób stara się utrzymać godność i poważanie oraz świętobliwe życie – do tej pory NIE ŻYJE ŻYCIEM UŚWIĘCENIA, ale życiem swoich „sił żywotnych”

(Iz.57:10). Wtedy może być dużo działalności i pracy, które nazywają „owocem”, lecz którego zupełnie nie ma, bo nie dokonał tego Chrystus w nas. „Dzięki mnie wyrosnie twój owoc” (Dz.14:8-10) i „pełni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga” (Flp.1:11). Jest to Boża droga ku uświęceniu. Chrystus powinien mieć możliwość przyniesienia owocu w nas przez Swoje życie, jak krzew winny karmi sokiem grona na swoich gałęziach. Jest to właśnie celem Bożym; dlatego uczyni go i twoim celem; uniażaj się, aby On mógł wzrastać (J.3:30) i tak, abys mógł powiedzieć: On jest całkowicie we mnie!

4. Jeszcze wyżej sięga cel Boży – podobieństwo do Pana. On jest Zbawicielem, jednocześnie też i naszym przykładem. On jest wielkim pierwowzorem, w który powinny przekształcić się dzieci Boże. Zadziwiające jest, jak wyraźnie mówi o tym Pismo Święte, i nów jest zadziwiające, jak jest to niezrozumiane przez wiele dzieci Bożych. Niektórzy boją się nawet dopuścić podobną myśl, jakby była herezją. I naprawdę, gdyby Pan nie wypowiedział w Swoim Słowie tej cennej prawdy, to ani jeden człowiek nie doszedłby do niej. Zupełnie wyraźnie mówi On o tym przez apostoła: „Których przedtem znał, przeznaczył”. Przeznaczył do czego? „Aby stali się podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci” (Rz.8:29). Widzimy tu, że „poznanie” zbiegło się z przeznaczeniem – bycia podobnym do Chrystusa. Bóg Ojciec w ten sposób od początku upatrzył dla nas ten cel; był on w minionej wieczności przed Jego oczami. Zaczął On tam, gdzie my, zbawieni, powinniśmy skończyć. Widział On Chrystusa; widział On wielki nasz Obraz; i widział nas, których jeszcze nie było i zdecydował, żebyśmy osiągnęli Go. Wielu obecnie ma nadzieję być podobnym do Niego, gdy ujrzą Go, jakim On jest (1J.3:2). Twierdzą oni, że śmierć lub ten wielki moment pochycenia, gdy przyjdzie im przeżyć go, nagle przekształci ich w Jego obraz, obojętnie od ich postępowania tutaj po nawróceniu. Niech nikt nie oszukuje się, bo gdyby tak było, to apostoł Paweł, mówiąc ogólnie, postąpiłby bardzo nierozumnie, mocno niepokojąc się o Galatów, których – jak wyraził się – „znów w boleści rodził”, dopóki Chrystus nie zostanie ukształtowany w nich (Ga.4:19). Po co ta męka rodzenia ze względu na ukształtowanie Chrystusa, jeżeli ono tak lub inaczej będzie miało miejsce podczas tego wielkiego wydarzenia? Widzimy, że ten sługa Pański rozumiał to tak, iż Chrystus powinien ukształtować się zaraz: i tak, gdy to nie nastąpiło, czynił wielkie starania, jakie tylko istnieją. Efezjanom apostoł Paweł mówił o osiągnięciu i doskonałości wieku męskiego – aż „dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef.4:13). To wskazuje, tak jak w poprzednim miejscu, na proces wzrostu tutaj, na ziemi; i w obu miejscach ma się na uwadze nie tylko pojedyncze, poszczególne osoby, lecz wszystkich odkupionych. W Kol.3:10-11 apostoł mówi o nowym człowieku. Błogosławiony człowiek, który wie, że „oblek” się w Niego! Ale, czy to wszystko, co jest potrzebne? Jeżeli wszystko z nami jest dobrze, to ten nowy człowiek odnawia się. Dwukrotnie wskazuje się na cudowny wzorzec, który ten człowiek powinien osiągnąć. Raz jest powiedziane: „na obraz tego, który go stworzył”, a drugi raz: „Chrystus jest wszystkim i we wszystkich”. W innym miejscu apostoł opisuje jeszcze raz to chwalebne dzieło przemiany: „My wszyscy tedy... zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Kor.3:18). Podobieństwo Chrystusa w życiu, działaniu i zachowaniu; podobieństwo Chrystusa w radości i cierpieniu; podobieństwo Chrystusa w mowie i chodzeniu



w Chrystusie, w myślach i usposobieniu, bo powinniśmy być względem siebie takiego usposobienia, „jakie było w Chrystusie Jezusie” (Flp.2:5). – Oto jest to, czego pragnie wielkie serce Ojca tam, w niebie. O, żeby w końcu wszystkie dzieci Boże poznały i uczyniły to swoim celem tak, jak Bóg uczynił to Swoim celem.

Co zaś dotyczy celu Bożego odnośnie Jego odkupionych, to moglibyśmy pójść krok dalej. Moglibyśmy wskazać na Jego końcowy cel – przygotowanie ob-lubienicy Chrystusowi, Swojemu Synowi; jednak niech Duch Święty Sam podsu-nie bliżej każdej duszy ten delikatny i ponad wszelkie rozumienie temat.

### 3. ŚRODKI UŚWIĘCENIA

Po spojrzeniu, chociażby i pobieżnym, na cel Boży odnośnie nas w uświęceniu, na pewno ujrzymy, że jest on wysoki i wielki, i dlatego w poważnej duszy mimo woli może powstać pytanie: kto jest do tego zdolny? Tutaj wszystko przewyższa ludzkie siły i nie ma nic, nawet w najmniejszym celu, co mogłoby zostać osiągnięte przez nas samych. Tylko cielesne dzieci Boże, które nigdy nie szukały i nie poznały poglądu Bożego odnośnie Jego celu, mogą, jak kiedyś Izrael pod Synajem, szybko wykrzyknąć: „Uczynimy wszystko, co Pan rozkazał” (2M.19:8), nawet nie myśląc i nie licząc kosztów dokonania tego (Łk.14:28).

Tylko cielesnie usposobione dzieci Boże mogą myśleć, jak kiedyś ja myślałem, że więcej nic nie potrzeba, prócz powierzchownego znania woli Bożej i później mojego postępowania, mojej wytrwałości, aby codziennie wprowadzać i w końcu całkowicie wypełnić plan Boży. Lecz jest to wielkie zbłądzenie, w które niestety popada wiele drogich dusz i które później jest przyczyną ich potknięcia na progu nowego życia; później zostawiają drogę uświęcenia i, podobnie jak tych dziesięciu wywiadowców z wysłanych dwunastu – szerzą złe wiadomości o ziemi obiecanej i zniechęcają wielu (4M.13:33). Ich porywy, czynione przez nich na tej drodze, były bez sukcesu i wskutek tego mieli wewnętrzne porażki, bo nie chcieli dążyć do celu według zasad (1Kor.9:24), „drogą przykazań twoich” (Ps.119:24, 29,32), środkami wyznaczonymi przez Boga. Bóg nigdy nie dopuści – szczególnie na drodze uświęcenia – żebyśmy mogli czynić cokolwiek bez Niego, gdyż On „nie odda Swojej czci nikomu ani Swojej chwały bałwanom” (Iz.42:8; 48:11).

Tak więc, usiądź i oblicz koszty na początku – to najważniejsze, co może uczynić dziecko Boże po swoim nawróceniu do Boga. To powinno być zadaniem wszystkich, szczególnie pracowników w Królestwie Bożym. I jeżeli w ciągu stuleci, od dnia reformacji, usprawiedliwienie z wiary uczyniono przedmiotem troskliwego badania, co przyniosło bezgraniczną korzyść Królestwu Bożemu – to dla czego uświęcenie, przez które usprawiedliwienie nabiera swoich pełnych praw i które jest drogą do osiągnięcia celu Bożego, nie było godne naszego uważnego zbadania? Niezmiennie powinniśmy wiedzieć, jak mamy je osiągnąć; powinniśmy wiedzieć, skąd możemy wziąć środki, żeby ukończyć budowę wieży; bo raz na zawsze jest wiadomo, że gdzie są tak duże wydatki, tam muszą być tak samo duże dochody; i jeśli one rzeczywiście są, a my pozostajemy bez nich, to jest pewne, że bez nich nie będziemy mogli pójść ani kroku dalej; a na końcu naszej drogi życiowej zostanie nam powiedziane: „Ten człowiek zaczął budować, a nie mógł dokończyć” (Łk.14:30).

Zanim powiem o środkach, prowadzących do prawdziwego uświęcenia, chcę jeszcze poruszyć inną nieprawidłową drogę, przeszkadzającą Bogu i nam osiągnąć Boży cel.

Na początku więcej chciałbym wskazać na bezskuteczny wysiłek zmiany naszej starej natury. Ona ciągle jeszcze istnieje nawet u dziecka Bożego; zdarzało się niejednemu dziwić się z powodu jej wypaczenia po tym, gdy już wiele lat chodził z Chrystusem! Tak, ona jest i pozostanie taką, to znaczy, „skrajnie wypaczoną”, gdyż w tej naturze nie ma nic dobrego – ona jest i pozostanie „wroga Bogu”, śmiercią lub ciałem śmierci (Rz.8:5-8; 7:24; 6:6). Wprost niemożliwe jest, żeby

w jakikolwiek sposób zmienić ją, osłabić, poskromić lub ulepszyć. Nie zapomnij tego, dziecko Boże! Sam Bóg nigdy nie próbował uczynić tego. Jeśli przedsięweźmiesz taką próbę, to nie dziw się, kiedy zostaniesz zawstydzony. Dlatego, że stary człowiek jest nienaprawialny, to Bóg stworzył w nas nowego człowieka; to on powinien przekształcić się w Jego obraz, jak to udowodniliśmy w Piśmie. Niestety, jednak wysiłek wielu poważnych chrześcijan, walczących o uświęcenie, skierowany jest na przerobienie starej natury. Nawet myślą, że uświęcenie polega na zmianie tej natury; i gdy to im się nie udaje, to, wyczerpując swoje siły, w rozpaczy pozostawiają każde dążenie do uświęcenia. „Ja ciągle jeszcze znajduję w sobie tyle zła” – słyszymy żalenie się tych niestrudzonych robotników, jakby w nich kiedykolwiek mogło być coś innego. – „Przestań, nie staraj się wymyć do białego tego *Etiopczyka*, przestań wyciskać oliwę z tego kamienia i oczekiwać owoców z tego złego drzewa!” – oto, co chciałbym powiedzieć każdej duszy, która wiernie, szczerze odnosi się do Pana i Jego drogi. „Lecz, co się stanie z tym, który denerwuje się, unosi, pragnie i chce spełnić swoją pożądlivość tam, we mnie?” – zapytasz. „Czy nie jestem odpowiedzialny nawet za myśl, która wychodzi stąd, jeśli jest zawistna, pożądliva, gniewna lub jakakolwiek w ogóle nieświęta?”. – Tak, oczywiście, jesteś odpowiedzialny, gdyż ta myśl osądziła i oskarżyła cię jako winnego grzechu, jeżeli mogła powstać w tobie. „Ale jak mam się uwolnić od władzy i złego tej starej natury?” – wzdychasz tak, jak kiedyś apostoł: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” (Rz.7:24). Zauważ – on nie szukał jakiejś siły w sobie, drogi, która dałaby mu zwycięstwo, ale osoby – która by to uczyniła! I jakie są jego następne słowa? – To pełna wdzięczność, gdyż apostoł miał Osobę; znał on Zbawiciela – był to jego Wybawiciel, w którym odnalazł usprawiedliwienie: „Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa” (Rz.7:25). W Nim będąc i żyjąc, apostoł znalazł wolność od władzy i zakonu grzechu, jak to ukazuje w 8:2. Przebywając w Nim, apostoł widział przez Ducha Świętego, jak ta władza grzechu już otrzymała w Chrystusie śmiertelny cios (8:3); i tak apostoł mógł osiągnąć sprawiedliwość, której żądał od niego zakon. W Chrystusie widział on starego człowieka już ukrzyżowanego (Rz.5:5-6); w Chrystusie osiągnął swoje uwolnienie od tego człowieka (Rz.6:11). Tak więc, apostoł mógł zawsze odciąć się od starego człowieka, patrzeć na niego jako skazanego na śmierć; być mu obcym, nienawidzić go. To jest to, o czym nasz Pan niejednokrotnie się wypowiadał – znienawidzenie swojego własnego życia, utracenie życia dla Niego, „odrzuć siebie”.

Że stara natura jeszcze istnieje, to nie jest nieszczęście dla nas – Bóg ma w stosunku do niej błogosławione zamiary. Ale będzie to naszym nieszczęściem, jeśli ona w jakikolwiek sposób rozwija swoje życie i właśnie przez to nie daje okazać się życiu Chrystusowemu, a nawet wypiera je. Każda zaś próba zmiany tej natury prowadzi nas na fałszywą drogę, staje się środkiem, przez który umacnia się stara natura, gdyż stary człowiek zamiast zostać ukrzyżowany i odrzucony – zostaje uznany przez nas; i sam usuwasz się z życia w Chrystusie pod panowanie starego człowieka, i oczywiście zaplątujesz się, jak stało się to z Ewą, gdy uległa podszeptom węża. Nie poddanie się namowom węża byłoby najpewniejszym i najdoskonalszym zwycięstwem Ewy. Dokładnie tak samo jest z naszym starym człowiekiem.

Drugim niepewnym środkiem jest to, gdy pobudza się swoje serce do wypeł-

nienia tego lub czegoś innego według woli Bożej, dostępnymi środkami, nawet jeśli one zaczerpnięte są z Pisma i same w sobie dobre. Istnieje bardzo dużo takich pobudzających środków, które wiążą nas, przymuszają i kierują ku świętemu życiu, pokazując nam, jak dobre, prawidłowe i niezbędne jest takie życie. Jest tam i autorytet Boży, w mocy którego ma On prawo rozkazywać nam; tam jest też i Jego wszechobecność oraz wszechwiedza, niewypowiedziana radość nieba lub straszne męki piekła, albo strata, którą ponosimy, kiedy życie nasze mija na samodzielnym poszukiwaniu, a Pan Jezus nie otrzymuje go, itd. Lecz nie powinniśmy nigdy zapominać, że jeśli takie pobudzające przyczyny stają się środkiem doprowadzającym nas do bezzwłocznego i rzeczywistego wypełnienia woli Bożej, to wpływają one na nas samych i naszą własną siłę; a my – to nie może być inaczej – musimy odnieść niepowodzenie. Żeby powiedzieć najkrócej o podobnym życiu, to mogę tylko zapewnić, że to nie będzie życie, o którym mówi apostoł: „Żyję już więc nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga.2:20). Te poważne pobudzające motywacje i święte zachęty, są w Piśmie i podawane są nam przez Ducha Pańskiego nie tyle z zamiarem przymuszenia nas do natychmiastowego wzięcia się do czynu, aby doprowadzić nas do Chrystusa, ale żebyśmy wzięli zbroję Bożą, aby skryć się w Nim, który chce być naszą mocą i naszym życiem, i żeby jednocześnie dokonano się w nas chcenie i wykonanie według Jego upodobania. Jeżeli ku temu wykorzystujemy pobudzające motywacje, to wykorzystujemy je dobrze.

Zacznę od środków Bożej mocy, które gwarantują nam pewne zwycięstwo, gdyż wszystkie inne środki dopiero wtedy stają się mocne, gdy staną się rzeczywistymi w nas i zasadami dla naszego życia z wiary.

1. Przede wszystkim chciałbym postawić tu poznanie naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, oraz nasz stosunek do Niego.

Być może wyda się to komuś dziwne, gdyż każde dziecko Boże poznało Chrystusa, a nikt nie może być dzieckiem Bożym, nie poznawszy Go. Jednak to, o co idzie podczas naszego uświęcenia, nie jest tym poznaniem, które potrzebne jest obciążonemu grzechami grzesznikowi, żeby znaleźć pokój w krwi Baranka, lecz tym, które potrzebne jest, aby ucieleśnić się z Nim jako członek Jego ciała, żeby widzieć „niezniszczalne bogactwo Chrystusowe” i być jego uczestnikiem. Jeżeli pozostaniemy przy poznaniu Chrystusa, otrzymanym na początku, wtedy mało możliwy jest sukces w uświęceniu, bo z duchowym wzrostem dziecka Bożego powinno wzrastać też poznanie Pana. Ale jakże niewiele wzrasta w poznaniu Pana i naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa (2P.3:18) – co też służy w większości przypadków za przyczynę niskiego i żalosego poziomu życia w wierze. Tu proszę zrozumieć mnie, żeby dalej nie powstało nieporozumienie. Rzecz nie idzie o wzrost poznania w ogóle, też nie o poznanie różnych nauk Pisma Świętego lub o dobre rozumienie i znanie tych albo innych niejasnych i trudnych jego miejsc – z tym nie ma problemu duża liczba odkupionych, ale o to, że ich umiłowany Pan w większości przypadków ciągle pozostaje dla nich **stosunkowo obcy**. Każde poznanie bez bardziej głębszego poznania prawdziwej osoby Jezusa Chrystusa w najlepszym wypadku jest tylko posmakowaniem z drzewa poznania dobra i zła, z którego w żadnym przypadku nie może powstać życie. Drzewem życia jest On Sam, a to, o czym tutaj jest mowa, jest przeniknięciem w Jezusa Chrystusa i spróbowaniem Jego owoców, które jedynie dają życie i moc.

Jakże jest smutne, że On, jedyne Źródło możliwych błogosławieństw niebiańskich bogactw, pozostaje nie zbadany, a z tej przyczyny powstaje całkowita niezajomość tego, co zawiera się w Nim. Prawda, On cały jest nam dany, lecz to, czego tak potrzebujemy, to wniknąć we wszystkie części tego, czym On jest, co ma, co może, a później poznawać i urzeczywistniać to, że jest On wszystkim, że On jest, ma lub może w pełni i całkowicie należeć do nas ku ciągłemu pożytkowi. Jaki pożytek z tego, np. otrzymać w prezencie bogate złoża złota, jeśli znajdują się w samym sercu ziemi i nigdy nie wybuduje się kopalni, żeby wydobyć ten cenny szlachetny metal i w ten sposób rzeczywiście się wzbogacić? Przekonanie, że jesteś najbogatszym człowiekiem na świecie, bo posiadasz te nieprzebrane złote złoża, może być prawdziwym, lecz w rzeczywistości ani przez przekonanie, ani przez twoje złoża nie stajesz bogatszy, ale dopiero wtedy, gdy te skarby zostaną wydobyte i obrócone w przepływający kapitał. Tak też jest z Chrystusem. Poznaj i naśladuj Go!

Czy badaliśmy kiedykolwiek w księdze Pana to wszystko, co wynika dla nas z poznania Jezusa Chrystusa? Jeśli chcemy życia wiecznego, życia, które jedynie może uświęcić nas, to o tym On Sam mówi: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (J.17:3). Jeżeli chcemy mieć niezachwianą wiarę, to może ona umocnić się dopiero przez poznanie wszelkich dobrodziejstw w Chrystusie (Flm.6). Gdy pragniemy łaski i pokoju w obfitości, one nie przychodzą inaczej, jak przez poznanie Boga i Chrystusa Jezusa (2P.1:2). Jeżeli potrzebujemy wszelkiej Jego mocy, służącej ku życiu i pobożności, zostanie ona darowana nam przez poznanie Tego, który nas powołał przez chwałę i cnotę (2P.1:3). Przez poznanie, właśnie przez nie, będziemy „uczestnikami boskiej natury” (2P.1:4). Dlatego jest zrozumiałe, że myślący już o swoim odejściu stąd Paweł (Flp.1:23) wszystko uważa za śmieci ze względu na poznanie Chrystusa Jezusa (Flp.3:8) i w żaden sposób nie może odstąpić od tego, „żeby poznać go, i doznać mocy zmartwychwstania jego i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci”; i dalej: „aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania” (Flp.3:10-11). Paweł miał tylko jedną namiętność – szerzenie wonności poznania Jego w każdym miejscu (2Kor.2:14). Czy jest to dziwne, że ciągle oddaje Bogu chwałę za wszystkie zbory a szczególnie, przede wszystkim, za ich poznanie Jezusa Chrystusa? (1Kor.1:5). Czy jest dziwne, że apostoł, czy modląc się o wierzących lub głosząc im, ciągle pragnie dla nich tego dobra – Rz.15:14; 2Kor.8:7; Ef.1:17; 4:13; Flp.1:9; Kol.1:9-10? I czy nie czyni tego też Piotr? Przeczytaj uważnie jego drugi list i zauważ: jego ostatnie słowo, które mamy od niego dla zboru Bożego, brzmi: „Wzrastajcie raczej w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jemu niech będzie chwała teraz i po wieczne czasy” (2P.3:18).

Dlaczego tak szczególnie mówimy o tym środku? Gdyż, jak nowonarodzone dziecko w domu książeńcym mało rozumie i wie o otaczających je bogactwach, często przez lata nie poznając ich wartości, tak samo jest z wieloma odrodzonymi.

Tak więc, ucz się przede wszystkim poznawać, że masz nie tylko łaskę, która jest pewna, i dary Chrystusowe, które są przez Niego, ale też przyjąłeś i Go samego (J.3:16; Kol.2:6; J.1:12). Zapieczętuń głęboko w twojej duszy, że stałeś się uczestnikiem Jego Samego (Hbr.3:14), jednym ciałem z Nim (Ef.3:6), Jego człon-

kiem, tj. Głowy (Ef.1:22-23); jedno z Nim, jak gałąź ze swoim krzewem (J.15:4-5). Niech niezachwianie trwa dla ciebie to, co już darowano ci w Nim, wszystko, co potrzebne do życia i pobożności (2P.1:3) i wiedz na zawsze, że przez Boga został On uczyniony dla ciebie mądrością, sprawiedliwością, poświęceniem i odkupieniem (1Kor.1:30), że zostałeś ubogacony w Nim we wszystko i nie masz niedostatku żadnego daru (1Kor.1:5,7), że „niezglębione bogactwo Chrystusowe” (Ef.3:8) w pełni i całkowicie jest do twojej dyspozycji, i że w ten sposób przyjąłeś „obfitość łaski i dar usprawiedliwienia”, żeby królować „w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa” (Rz.5:17).

Dalej powinieneś się dowiedzieć, że On nie tylko był tutaj na ziemi dla ciebie, żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał, ale właśnie teraz jesteś z Nim w Jego śmierci, Jego zmartwychwstaniu i Jego chwale (Rz.6:4-5,11; Ef.2:5-6; Kol.2:11-13; 3:1-3), że jesteś z Nim jednym duchem (1Kor.6:17) i że to wszystko nie jest wcale wyniosłością z twojej strony, ale rzeczywistością ze strony Bożej, gdyż Pan objawił to nam w Swoim Słowie.

Jeżeli te i jeszcze wiele innych chwalebnych darów łaski, danych w Chrystusie, dochodzą u dziecka Bożego do świadomego poznania, to ono z radością zaczyna rozumieć swoją Głowę. Widzi ono, że dla jego wielu i dużych kosztów, które związane są ze świętym życiem, do dyspozycji stoi bezgraniczne Źródło dochodu, którym jest Sam Jezus Chrystus. Już przez to widzenie i poznanie dziecko Boże zaczyna wyrastać z duchowo niemowlęcego wieku, gdyż bez wątpliwości zaczyna ono korzystać z majątku, który powierzył mu w Chrystusie jego Ojciec. Dlatego, dziecko Boże, ucz się poznawać Chrystusa oraz swoją błogosławioną pozycję w Nim.

2. Następnym środkiem do naszego uświęcenia jest nasze ciągłe przebywanie w Chrystusie. Przed chwilą widzieliśmy, jak wzrost oraz poznanie naszego Pana i Zbawiciela może pokazać Go nam tak, jak widzieli Go kiedyś uczniowie, właśnie – pełnego „łaski i prawdy”, a przez to poznanie zostaniemy pobudzeni dokładnie tak samo, jak oni, do przyjęcia z pełni Jego „łaski za łaską”. Ale właśnie podczas tego przyjęcia i przyswojenia wiele wiernych dzieci Bożych z powodu niezrozumienia spotyka się z dużymi trudnościami: tysiące chcą otrzymać moc Pańską, Jego łaskę i bogactwo jako odłożone dary; chcą otrzymać je, jak kiedyś otrzymali odpuszczenie, pokój, pewność zbawienia itd. Dzieci Boże zaczynają prosić o nie, modlić się, walczyć o nie ze łzami, nie ruszając się jednak ani o krok do przodu, gdyż te dary łaski są już dane (2P.1:3-4), tak że nie wymagają też, wymodlenia; prócz tego, dane są one nam tylko w Panu i z Nim, tak że stają się naszą własnością tylko przez Jego przebywanie w nas i przez nasze przebywanie, trwanie w Nim. Jednak niewielu wśród umiłowanych Bożych wie, że podczas swojego odrodzenia – stali się też jedno z Chrystusem: On w nich i oni w Nim; tylko tacy mogą żyć i chodzić w świadomości Jego mocy i Jego pełni.

Życie z wiary mogło dla wielu ułożyć się podobnie, jak kiedyś ułożyło się moje. Kieruje mną jedyne pragnienie – na przykładzie tego innym wyjaśnić przyczynę jego niepowodzenia i z drugiej strony, drogę całkowicie pewnej pomocy.

Kiedy z łaski Bożej nawróciłem się do Niego, rzeczywiście powstało we mnie cudowne, Boże życie. Sam Pan wypełnił moje serce, a ono pałało chęcią służenia i podporządkowania się Mu jednemu we wszystkim. Wykonywanie Jego woli było samą radością, gdyż nigdy nie wydawała się mi ciężką. Nieskalana czystość

przeniknęła duszę i jej siły, że wydawało się niemożliwe, żeby kiedykolwiek zgrzeszyć. Trwało to dość długi czas i wydawało się, że Pan może uwidocznić się we mnie. O, bardzo dobrze pamiętam, jak w tym czasie nie można było mnie zamścić; jeśli ktoś próbował, to nie pozostawało to w moim sercu, gdyż tam, we mnie, było coś, co odpierało pokuszenie lub przeszkadzało w poddaniu się mu; a jeśli ktokolwiek robił tak, że uderzenie rzeczywiście trafiało, to wszystko zostawało zaraz przebaczone. Było dla mnie bardzo jasne, że była to moc z góry, chociaż jeszcze nie wiedziałem, iż był to Sam mój Pan, który działał we mnie z mocą. Byłem w te dni rzeczywiście mały, pokorny i niczym w swoich oczach. W rzeczywistości byłem łagodny i mogłem wiele znieść; we wszystkich kierunkach rozchodziły się, zupełnie nieświadomie, owoce Ducha. W tym czasie jednak nie widziałem tego wszystkiego; dopiero później, kiedy już inaczej patrzyłem wstecz na błogosławioną przeszłość.

Lecz, jak to się stało, że zaczęło być inaczej? Być może różne okoliczności sprzyjały temu? Jedną okolicznością była na pewno główną przyczyną. Drodzy, starsi wierzący, przypisywali to błogosławionemu życiu we mnie działaniu pierwszej miłości, a nie Chrystusowi i Duchowi Świętemu, oraz ciągle powtarzali, że to wszystko zmieni się, gdyż pierwsza miłość nie pozostaje, szybko mija. Aby udowodnić to, ci wierzący wskazywali na takich, którzy już wiele dziesięcioleci pielgrzymowali drogą Pańską i doszli do dość niskiego poziomu uświęcenia. Najpierw, świadomy cudownej mocy we mnie, odparłem myśl, że może być inaczej, i dalej radośnie i bez przeszkód szedłem po nowej, żywej drodze. Jednak stopniowo te pouczenia zaczęły zagnieżdżać się we mnie, szczególnie wtedy, kiedy Pan pokazywał mi moją własną słabość i niemoc. Ta świadomość, różne pokuszenia, małe błędy, które powinny były ściślej związać mnie z Panem, przez którego do tej pory ciągle zwyciężałem – przywodziły mi coraz bardziej nasilające się myśli: to już odejście pierwszej miłości; i jak rzeczywiście było to nieuniknione, tak też nie było innej drogi; i chociaż sprzeciwiając się, w końcu musiałem się poddać. O, gdyby mi ktoś wtedy mógł powiedzieć, że mogę odeprzeć to wszystko mocą Tego, który nas umiłował (Rz.8:37), że „jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie” (1J.5:20) i że Ten, „który jest w nas, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie” (1J.4:4)! Niestety, sam jeszcze nie wiedziałem tego; i tak wszystko pomału upadło – do małoduszności, do utraty wiary i w końcu zatrzymało się na własnym podwórku, na którym kontynuowali swoją duchową działalność wszyscy moi towarzysze.

Stopniowo zacząłem zauważać, jak moje, kiedyś gorące serce, stawało się zimne w miłości do Pana, braci i Słowa Bożego, i że zaczęło tracić wrażliwość na otaczający grzech. Pewnego razu stało się dla mnie jasne, że nie mogę przebaczać już tak szybko: stało się trudne to, co kiedyś było takie słodkie; jeszcze więcej – kiedy wszystko jedno przebaczałem, ciągle nie mogłem zapomnieć; i gdy chciałem wykorzenić to z mojego serca, nie mogłem panować nad sobą. Stare jestestwo, wypaczona natura znowu się przejawiała. Widziałem też, jak pycha i wysokie mniemanie o sobie stopniowo wpełzały do mego serca, gdyż czułem się dobrze, gdy ludzie chwalili mnie i stawałem się chory, gdy napominali. Dalej, bardzo ciężko odczuwałem, kiedy ktokolwiek mówił do mnie ostre słowo i wiedziałem, że moja twarz robiła się czerwona, jeśli ktoś sprzeciwiał się mi. Tak było we wszystkich kierunkach – wszędzie nieczystość, wszędzie błędy. Czy mogło tak dalek po-

zostać? Bardzo głęboko odczuwałem, że tak nie powinno być. Ale co niezwłocznie musiałem przedsięwziąć? Wiedziałem doskonale, że powinienem zostać na raz osiągniętym poziomie; i jeżeli miało być inaczej, to chociaż przed ludźmi. Przyłożyłem wszystkie moje siły, aby nie dać ujawnić się temu, co nie było zgodne z Bogiem i moim sumieniem. Jak cieszyłem się, gdy to nie ujawniało się. O, ta praca własną mocą, to chcenie dobra, brak spełnień, to pragnienie podobania się Bogu ze świadomością, że wewnątrz Ciebie wszystko jest zgniłe i nieczyste. O, jakże to wszystko czyni człowieka żalonym oraz nieszczęśliwym przed sobą i przed Bogiem!

Tak minęło siedem lub osiem lat, kiedy pewnego razu wpadły mi w ręce dwie broszury, które ukazały mi moje nieszczęście zupełnie tak, jak poznałem je w ciągu tych lat, a też bardzo wyraźnie potwierdziły Pismem, że całe moje nieszczęście zostało już usunięte w Chrystusie, moim Odkupicielu. Widziałem, jak w Nim zostały nagromadzone wszystkie dobra, których tak pragnąłem, a droga do nich była bardzo prosta, to – droga wiary. Jakże cenne jest przyjście do tego światła, do tego poznania, ale to wszystko nie zbawia, nie czyni bogatym i mocnym w nim, jeśli ktoś przyzwyczaił się żyć i chodzić we własnej mocy. Tak było i ze mną. Jakie było moje dalsze poczynanie? O, chciałem przyjąć wszystkie te łaski i bogactwa, władać nimi, aby być w stanie zastosować je w moim życiu. W tych broszurach zostało tak wyraźnie pokazane, że przez wiarę wszystko jest nasze, i chciałem pozyskać to dla siebie przez wiarę, lecz daremnie. Wtedy zacząłem się modlić, wołać i płakać przed Panem: „Panie, Ty widzisz, nie mam miłości w moim sercu; daj mi miłość, daj mi łaskę przebaczenia, jak Ty przebaczyłeś. Ty wiesz też, że nie mam pokory; daj mi pokorę, daj mi skromność i cierpliwość, daj mi pragnienie Twego Słowa”, itd.

Często mówiłem Panu: „Panie, Ty wiesz, to bezcześci Ciebie, że nie mam tych cennych cnót; one powinny upiększać Twoich uczniów i chcę je mieć tylko dla Twojej chwały”. I wtedy powiedziałem Mu: „Panie, to przeszkadza Twojej sprawie, jeśli nie jestem taki, jaki powinienem być; już dlatego powinienes dać mi je”.

I jak myślisz, drogi czytelniku, czy Pan dał mi wszystkie te dary łaski? W żaden sposób! Odwrotnie, im dalej, tym bardziej stawałem się nieszczęśliwy. Nie opuszczało mnie jednak jedno: twarde, niezachwiane przekonanie, że to, co miałem teraz i co tworzyło moje codzienne doświadczenie, nie może być tym odkupieniem, które taką ciężką drogą pozyskał dla mnie Syn Boży i nie przerywałem swojej walki, lecz wołałem do Niego prawie do rozpacz. O, być może są jeszcze jakieś drogie dusze, które w podobnej niewiedzy bezskutecznie oblegają niebiańskie bramy? Niech Bóg uspokoi was w Nim i niech da wam Swoje światło, żebyście mogli z waszego trwożnego niepokoju wejść w Jego uspokojenie, w Jego odpocznienie!

Po upływie wielu lat, gdy pewnego razu znów tak rozpaczliwie oblegałem Pana prośbami o te dary, stało się, że w czasie mojej modlitwy jakby ktoś krzyknął do mnie: „Nierozumny, jest to zupełnie daremne: nie otrzymasz ich!”. Przystanąłem w mojej modlitwie i zacząłem myśleć: czy taka odpowiedź może pochodzić od Pana, czy jest ona od nieprzyjaciela? Kiedy już uspokojony rozmyślałem tak dalej, to przypomniały się mi w zdecydowany sposób słowa Pana: „Ja w nich, a oni we Mnie”. W pierwszym momencie nie rozumiałem, w jakim związku mogły



być te dwa otrzymane zdania, ale to trwało niedługo i w końcu wszystko zrozumiałem. Wydało mi się, jakby On, mój umiłowany Pan i Zbawiciel, stał za drzwiami mojego serca i pokazywał, że On Sam powinien być tam, wewnątrz mojej duszy, a nie same tylko tak upragnione przeze mnie dary łaski.

W rzeczywistości, do tej pory nic nie miałem do Niego i do Jego przebywania wewnątrz: chciałem tylko otrzymać Jego dary, one powinny były wypełnić moje ubóstwo, moją wielką potrzebę i w ogóle wszystkie potrzeby, gdy On Sam stał przed drzwiami serca i pragnął wejść. Ja nie wiem, czy wszystkie dzieci Boże wiedzą, że jest taki stan, kiedy On u Swoich dzieci stoi za drzwiami? Mogą mieć one wtedy dużo pracy, dużo gorliwości, dużo trosk i zabiegania, jak Marta, lecz Jego Samego nie ma w tym wszystkim. Dokładnie tak samo jest z nimi, jak było ze mną, są nieszczęśliwi. O, poznaj, ty, odkupiony przez Pana, te cudowne słowa w Objawieniu, 3:20, gdzie On mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę”. Skierowane są one nie do nie nawróconych, ale do wierzących, do tych, których On kocha. Ja też byłem jednym z takich. W tym czasie, gdy w ciągu wielu lat ukazywał mi On nieszczęście, mój żaloszny stan, moje ubóstwo, ślepotę i nagość, abym Go zapragnął, On Sam musiał pozostawać na zewnątrz. Czy to jest dziwne, że odchodziłem z pustymi rękami, szukając darów zamiast Go? Niewątpliwie, jeszcze pozwoliłbym Mu stać przed drzwiami mojego serca, gdyby obdarzył On mnie Swoimi darami; albo, jak marnotrawny syn, poszedłbym z nimi do dalekiego kraju. Tak bywa z wieloma dziećmi Bożymi: chcą one mieć w swoim życiu wszystkie piękne cnoty, Jego miłość, skromność, pokorę, moc, lecz nigdy nawet nie dochodzą do tego, że On Sam musi być tutaj.

Czy wiecie, jaki właściwie stosunek powstał u mnie do Niego w tym czasie? Posadziłem Go tak wysoko, po prawicy Ojca (oczywiście On tam jest, lecz Pismo Święte przewiduje dla odkupionych też całkowitą jedność z Umiłowanym), sam pozostając w ubóstwie i nędzy na tej ziemi. Był On dla mnie nieprzystępny, u którego jednak wypraszałem jakieś dary, abym mógł w jakikolwiek sposób związać koniec z końcem. Bracia moi, w ten sposób nigdy nie otrzymamy naszych środków i mocy do uświęcenia: one nigdy nie przychodzą bez Niego Samego; one nie mogą oddzielić się od Jego osoby. Gdy raz stanie się to zrozumiałe, to samo przez się będzie zrozumiałe, że Pan nie posyła Swoich darów, gdyż Sam chce mieszkać w sercu i napełniać je Sobą. Dusza zaczyna też widzieć, że jeśli ma Go w sobie, to ma też w sobie Jego moc, miłość, świętość, skromność, pokorę i nie może brakować jej żadnego daru.

I czy mógłby Bóg postępować z nami inaczej? Wyobraź sobie człowieka, który z całej mocy stara się podejść do ciebie bliżej i który, sądząc po swojemu, bardzo cię kocha i korzysta z każdej możliwości, aby udowodnić swoją przyjaźń. W końcu ulegasz mu, nie możesz więcej się sprzeciwiać; lecz wkrótce odkrywasz, że szukał on w ogóle nie ciebie samego, ale był zainteresowany tylko twoimi darami, twoim stanem posiadania, żeby otrzymać z tego możliwie najwięcej. Czy twoje serce nie zamknie się dla niego i nie stanie się to także z twoją ręką? – Czy nie szukamy w istocie siebie samych, a nie Go, pragnąc tylko Jego darów, Jego błogosławieństwa i wszystkiego, co pochodzi od Niego? O, jakże On kocha nas! I ze względu na nas pragnie, abyśmy przyjęli Go Samego i przebywali w Nim!

Chrystus w nas, a my w Chrystusie – to jedyna podstawa, na której może zostać osiągnięty cel Boży: zachowanie nas od grzechu i przekształcenie w obraz

Chrystusa; jest to jedyne oparcie czasowej i wiecznej chwały (Kol.1:27). Nie ma innej drogi, a jest to ta droga, którą On Sam jest (J.14:6), „nową i żywą” (Hbr.10:19), na której „głupi nawet nie zblądzi” (Iz.35:8).

Zobaczymy pokrótce w Piśmie, jak wszystko zależy i wszystko związane jest z naszym przebywaniem w Chryście i Jego przebywaniu w nas. Kto rzeczywiście zajęty jest prawdziwym uświęceniem i kto wierzy Słowu Bożemu, niech otwórzy następujące miejsca Pisma Świętego i przeczyta je ze świętą czcią. Znajdujemy tam, że –

tylko w Chryście jest uwolnienie od grzechu (1J.3:6; Rz.8:2,10);  
tylko w Nim jest koniec starego życia i swojego „ja” (Ga.2:19-20);  
tylko w Nim jest koniec życia ze światem (Ga.6:14-15);  
tylko w Nim zawsze jest zwycięstwo (2Kor.2:14; 1Kor.15:57);  
tylko w Nim jest moc (1Kor.1:24; Ef.6:10; Iz.45:24);  
tylko w Nim wzbogacimy się we wszystko (1Kor.1:5-7,29-30);  
tylko w Nim wszystkie obietnice Boże są „tak” i „amen” (2Kor.1:20);  
tylko w Nim jest jedność ze wszystkimi dziećmi Bożymi (Ef.4:16; J.17:21,23);  
tylko w Nim wszystko jest nowe (2Kor.5:17);  
tylko w Nim można królować w życiu (Rz.5:17,21);  
tylko w Nim jest pełnia (Kol.2:10);  
tylko w Nim możemy modlić się i być wysłuchanym (J.15:7).

A przy tym być wysłuchanym we wszystkim! Tylko musi to być modlitwa w imię Jego, gdy dziecko Boże ma przez wiarę żyjącego w nim Chryścia i samo przebywa w Chryście. Jest ono wtedy przed Ojcem, jakby Sam Chrystus był przed Nim. Uczniowie Pańscy o nic nie prosili w imię Jego, póki Pan nie został uwielbiony (J.16:24), gdyż jeszcze nie znali tej pozycji w Chryście, to musieli dopiero nastąpić (J.14:20).

Tylko w Nim możemy przynieść owoc (J.15:4-5; Flp.1:11). Co to są owoce? Kiedy na gałęziach rośnie takie grono, które dokładnie jest tego samego rodzaju co krzew, to znaczy, jeśli w nas, dzieciach Bożych, będą takie cechy, jakie były w Samym Chryście: sposób myślenia taki, jak Jego (Flp.2:5); miłość, jaka była w Nim (J.13:34-35; Ef.5:2); skromność i pokora, jakie On okazywał (Mt.11:29); oddanie Ojcu, jakie okazał w swoim ziemskim życiu (J.5: 9-10; 4:34).

Jak powstają owoce na gałęziach? One powstają przez ścisły związek z krzewem, który karmi je swoimi sokami i swoją mocą. O, jakże dużo rzeczy bywa u dzieci Bożych, które uważane są za owoce, a w ogóle nie są owocami, to znaczy, nie są owocami Jezusa Chryścia, gdyż nie powstały z Niego, ale są dziełem ich rąk, wysiłku, zapędu, w których nie dano Mu miejsca do działania. Dlatego Pan nigdy nie uznaje tych owoców. Mogą one naśladować Jego owoce, lecz zostaną odrzucone jako podrobione, podobnie jak dobrze podrobione banknoty uznane są przez znawcę za fałszywe. O, jakże dużo jest owoców, zawieszonych na wierzchu – jak na świątecznych choinkach – u tysięcy dzieci Bożych! Za tymi owocami nie ma życiodajnej mocy „drzewa życia”, lecz – ręka, która je sztucznie stworzyła. Kiedy zaś przyjdzie dzień, gdy wszystko, co na nas zawieszono, będzie musiało być zdjęte – to czy nie stanie się z nami to, co z bożonarodzeniowymi choinkami? Wszyscy wiemy, że pozostaje tylko kołący chrust (1Kor.3:14-15).

Tak więc, wszystko zależy od naszego trwania w Chrystusie i Jego w nas!

Teraz powstaje ważne pytanie: jak dziecko Boże dochodzi do tego, że jest w Chrystusie a Chrystus w nim? Jest to cenne, gdy śmiało możesz powiedzieć: nie musimy tworzyć tej jedności z Nim w tym przypadku, gdy prawdziwie jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeśli jest to rzeczywistością, to jesteśmy w Nim, a On – w nas, już przedtem, zanim sami to poznamy. Spójrzmy na Pańskich apostołów w J.14:20. Ta chwalebna rzeczywistość już istniała w nich, lecz nie mieli jeszcze świadomości i jej poznania. Dlatego weź do rąk Nowy Testament, zbadaj ten ważny temat, a przekonasz się, że jesteś wybranym w Chrystusie (Ef.1:4). Kiedy to się stało? Odpowiedź brzmi: „Przed założeniem świata”. Dalej, w Chrystusie jesteś przeznaczony przez Ojca do usynowienia (Ef.1:5); w Chrystusie, po tym, zostałeś nowym stworzeniem (Ef.2:10); w Chrystusie, w końcu, umarłeś dla grzechu i w Nim żyjesz dla Boga (Rz.6:11). Wszystko, że jesteś teraz przed Bogiem i kim będziesz wiecznie, masz przez jedność z Synem Bożym – przez to, że jesteś w Nim, a On – w tobie. O, jakże jest smutno, jeśli nie jest to jeszcze jasne w twojej świadomości! Nie jest możliwe korzystanie z czegokolwiek, jeśli nie mamy o tym chociażby najmniejszego wyobrażenia. Tak, np. elektryczność, która oświetla nasze ulice, porusza tramwaje i rozwija potężne moce – istniała w świecie już dawno; ludzie nie musieli jej stwarzać, ale gdy nie była znana człowiekowi, to pozostawała bez zastosowania. Ludzie nie używali jej, to znaczy, byli oni w stosunku do niej tak, jak gdyby zupełnie nie istniała. Tak bywa z wieloma dziećmi Bożymi odnośnie Chrystusa: one obchodzą się z Nim, jakby nie było Go w Nich. Jak zaś On Sam odnosił się do tej rzeczywistości? Widzimy, że Chrystus nigdy nie mówił uczniom: „zajmijcie swoje miejsce we Mnie” albo „proście o to, abym Ja był w was”, lecz – „trwajcie we mnie, a Ja w was”.

To, co było tak niewzruszoną rzeczywistością dla Chrystusa, powinno i dla nas stać się tym samym, to znaczy, pozycję przebywania w Nim powinniśmy uczynić naszą przez wiarę, jak też apostoł Paweł, kierując nas ku temu, mówi: „Żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych”, abyśmy byli „wkorzeni i ugruntowani w miłości” (Ef.3:17). Przez wiarę – co to znaczy? To znaczy: świadomie nosić Go prawdziwego w sobie, działać przez Niego z przekonaniem, nawet nie odczuwając czegokolwiek z tego powodu. To znaczy: przez wiarę całkowicie skryć się w Chrystusie i we wszystkich starciach zaufać Mu, dać Mu otoczyć się Sobą, jak jakąś nieprzystępną twierdzą.

Jeśli zaś nas zapytają, jak możemy przebywać w Nim? – to znów powinniśmy powiedzieć: przez wiarę – gdyż niewiara zawsze doprowadza i zsyła nas na nasz własny wysiłek, gdzie nie można niczego się spodziewać, prócz jedynie niepowodzeń. Ale warunkiem przebywania w Nim, jak On w Ojcu, jest: „Jeżeli przykazań moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegam przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego” (J.15:10). Ten sam warunek stawia On i dla Swojego zamieszkania w nas: „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” (J.14:23). On przebywał w Ojcu i Ojciec w Nim przez czynne posłuszeństwo: „A ten, który mnie posłał, jest ze mną; nie zostawił mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba” (J.8:29). Powinniśmy z tego zapamiętać, że gdyby On chociaż raz zrobił cokolwiek, co nie podobałoby się Ojcu, to Ojciec nie mógłby być z Nim. Tak jest i z nami, jak świadczy Jan: „A

kto przestrzega przykazań jego, mieszka w Bogu, a Bóg w nim” (1J.3:24). Tak więc, możemy przebywać w Nim przez wiarę i posłuszeństwo.

Tę moc, która przez jedność z Chrystusem najbardziej zdecydowanie działa w naszym uświęceniu, nazywam mocą śmierci Jego i pełnią Jego życia. Jeśli przez trwanie w Chrystusie mamy ciągle uczestnictwo w jednym i drugim, to wkrótce otworzą się nam i wszystkie inne moce naszego Pana. Chciałbym uczynić tylko parę uwag.

Śmierć Chrystusa jest centralnym punktem naszego odkupienia. Nie ma ani jednego błogosławieństwa, które nie wychodziłoby z niego. Ten punkt jest fundamentem naszego usprawiedliwienia i nie mniej – naszego uświęcenia; a jeżeli błogosławieństwo nie wychodzi stąd, to w duchowym życiu nie może być sukcesu. W usprawiedliwieniu śmierć Chrystusa za nas dała nam usprawiedliwienie z grzechu, przekleństwa i sądu. Przyjmujemy tutaj udział w owocach, pochodzących z tego oddania naszego Pana. Lecz istnieje i druga strona Jego śmierci: umarł On nie tylko z powodu grzechu, ale umarł też i dla grzechu; i tutaj mamy udział nie tylko w owocach, ale i w samej Jego śmierci. Odnośnie tego, Pismo Święte ciągle zachęca nas jako członków Chrystusowych, aby widzieć siebie jedno z Nim w śmierci, utożsamiać siebie z Nim, a co apostoł tak wyraża: „W śmierć jego zostaliśmy ochrzczeni”, „wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci... w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz.6:3,5-6,8,11). Jeżeli nasza duchowa świadomość dochodzi do takiego wyznania, jedności ze śmiercią Chrystusa, to jej moc doprowadza w nas do zerwania z grzechem i doprowadza do uwolnienia spod jego panowania oraz mocy. Apostoł ukazuje to w wielu miejscach. Na przykład, za przyczynę tego, że nie możemy żyć w grzechu, przytacza tę okoliczność, „że grzechowi umarliśmy” (Rz.6:2). Chodzenie w nowym życiu, podobnie jak zmarłychwstały Chrystus, oparte jest na uprzednim pogrzebaniu i zmarłychwstaniu z Nim, co nam tak wspaniale przedstawia chrzest (Rz.6:4). Unicestwienie grzesznego ciała, aby nadal nie służyć grzechowi, odbywa się przez ukrzyżowanie staro człowieka z Chrystusem (w.8). A wielokrotne świadectwa apostoła, że uwolniliśmy się od grzechu (nie tylko od jego przekleństwa: Rz.6:17-18,20,22; 8:23), ciągle nawiązują do śmierci Chrystusa. To chwalebne błogosławieństwo przedstawia się nam zawsze jako dokonana rzeczywistość. Ale, jak wszystko w wielkim dziele odkupienia urzeczywistnia się nam tylko za pośrednictwem wiary lub przyjęcia, tak też jest z tym, żeby być umarłym, ukrzyżowanym dla grzechu i wolnym od niego. Niestety, większość dzieci Bożych naszych czasów doszło przez wiarę lub przyjęcie tylko do odpuszczenia i usprawiedliwienia, tj. do owoców śmierci Chrystusa, a stan – bycia umarłym „z Chrystusem” pozostawiają nie ruszony; w stosunku do tego stanu, właściwie są niewierzącymi. Jest to najważniejsza przyczyna braku sprzeciwiania się grzechowi i oplakanej niemocy w całym duchowym życiu. Gdyby nigdzie i w niczym niewiara nie była grzechem, to tutaj ona objawia się szczególnie jako grzech. Ona jest podstawową przyczyną unicestwienia celu Bożego w nas.

Potrzebne są nam do uświęcenia właściwie dwie moce: jedna, która usuwa wszystkie przeszkody duchowego wzrostu, a druga, która przynosi podobające się Bogu owoce. Tę dwojaką moc mamy w Chrystusie ukrzyżowanym i zmarłychwstałym. Moc Jego śmierci jest jadem przeciwko zasadzie grzechu we mnie, przeciwko mojej starej naturze, przeciwko życiu mojemu „ja”; moc Jego ży-

cia tworzy obraz Chrystusa we mnie, przynosi każdy owoc, podobający się Mu. to jest wszystko, jednak tylko wtedy, gdy przez wiarę uczestniczę w śmierci tak, jak przyjmowałem owoce śmierci Chrystusowej za mnie.

Śmierć jest rozdzieleniem, życie – połączeniem. Gdzie śmierć Pana oddziela nas od grzechu, żądz, grzesznych wyobrażeń, naszego „ja”, starego człowieka, świata i jego wpływu, tam ukazuje się miejsce, w które wlewa się życie Chrystusa; i wszędzie, gdzie przeniknie Jego życie, wszędzie przejawia się we wszelkich cennych owocach, jak płynący wiosną sok od korzenia drzewa ukazuje się w pączkach, kwiatach i owocach.

Życie Chrystusa wchodzi w nas i przestajemy szukać w sobie źródła naszego dążenia i działania, a tylko Chrystus staje się naszym życiem, pobudzającą przyczyną i jedynym celem. Jest to uświęcenie według Pisma. Dowiadujemy się z tego, że uświęcenie zawiera się nie w gonitwie, łataninie, czynach i gorliwej działalności, lecz w trwaniu w Chrystusie, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, że ono trwa, gdy przebywamy w Nim, Jego życiu, gdy On działa w nas, i że nie ma innej drogi do celu Bożego i naszej doskonałości, prócz Go Samego i Jego mocy w dzieciach Bożych.

**3.** Następnym środkiem ku naszemu uświęceniu jest całkowite oddanie się Duchowi Świętemu.

Duch Święty w całym Nowym Testamencie, obok innych dwóch osób Bóstwa, ma imię i cechę – Święty; On też jest Tym, który dokonuje nasze uświęcenie. Nazywa się On Duchem „świętości przez powstanie z martwych” (Rz.1:4 BT). Ci, którzy zostali wybrani, to „wybrani zostali według tego, co przewidział Bóg Ojciec, aby w Duchu zostali uświęceni” (1P.1:4BT), jak nam donosi Piotr. Paweł dziękował zawsze Panu za dzieci Boże w Tesalonikach, że Bóg od początku wybrał je do zbawienia „przez Ducha, który uświęca” (2Tes.2:13). Dlatego nie było dziwne, że ten apostoł sprawował świętą służbę głoszenia ewangelii Bożej, żeby, jak się wyraził, „poganie stali się ofiarą przyjemną, poświęconą przez Ducha Świętego” (Rz.15:16). Jak kiedyś, w czasach apostołów, nikt nie mógł stać się ofiarą przyjemną Bogu bez poświęcenia Ducha Świętego, tak i nie może obecnie. Dlatego w najwyższym stopniu konieczne jest, żeby dzieci Boże bezwarunkowo oddały się Duchowi Świętemu.

Przedtem przypisywaliśmy nasze uświęcenie jedności z Chrystusem, naszemu trwaniu w Nim i Jego w nas. Może się okazać, że jeżeli teraz przypisujemy to cudowne dzieło Duchowi Świętemu, to jakby zaprzeczamy. Lecz tak nie jest, gdyż wszystko, co pozyskaliśmy przez Chrystusa, zostało nam dane w Chrystusie Jezusie, ale staje się nasze dopiero przez Ducha Świętego.

Jeśli Chrystus jest Tym, w którego obraz musimy się przekształcić w Uświęceniu, to nie ma innej drogi, prócz tej, iż Duch Święty najpierw, przed nami, uwielbił Chrystusa. – „On mnie uwielbił” (J.16:14) – powiedział Pan do Swoich uczniów, którzy jednak trzy i pół roku widzieli Go swoimi własnymi oczami i słyszeli swoimi uszami. Nikt inny nie poznałby Go, gdyby był pozostawiony samemu sobie. I nie tylko Go, ale i dzieło Chrystusowe Duch Święty musi pokazać nam w Swoim świetle, jak to Pan powiedział przed Swoim odejściem: „Z mego weźmie i wam oznajmi” (J.16:14). Jak mało dziś uwielbiony jest Chrystus przez niejednego ucznia Chrystusowego! Jeżeli powinniśmy mieć udział w niezmiernym bogactwie Chrystusowym, to On musi je objawić nam; bo chociaż ono głoszone jest

na każdej stronie Nowego Testamentu, ciągle jeszcze pozostajemy ślepi na nie (Ef.3:5). Jeszcze więcej, nawet gdy widzimy Go, Duch Święty powinien przygotować nas, żebyśmy mogli przyjąć Go (Ef.3:8-9). Jednak u Efezjan wewnętrzny człowiek jeszcze nie dorósł i nie był dostatecznie mocny, aby pomieścić je, dlatego apostoł modlił się o nich do Ojca. O co się modlił? – „Żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku” (Ef.3:16). A jeśli przeczytamy jeszcze tylko jeden werset dalej, to zobaczymy, że gdy to się stanie, nastąpi wejście Chrystusa do serca, o którym mówiliśmy w naszym poprzednim podrozdziale. Jeżeli nikt nie może nazwać Jezusa Panem, jak tylko w Duchu Świętym (1Kor.12:3), to stąd jest jasne, że jakkolwiek związek jedności z Chrystusem i jakiegokolwiek dzieło w Nim, z Nim i przez Niego bez Ducha Świętego musi być zupełnie niemożliwe. Bądźmy gliną w ręku Ducha Świętego, żeby On ukształtował z nas naczynie, które mogłoby przyjąć w siebie Chrystusa i Jego wspaniałe bogactwo!

Jeśli żyjący w nas grzech, nasze ciało i stara natura czynią nas niepodobnymi do Chrystusa i przeszkadzają Mu ukształtować w nas Swój obraz, to możemy pokonać je tylko przez Ducha Świętego. Wszędzie w Piśmie Duch Święty przeciwstawia się ciału – tylko On je pokonuje. W Rz.8:1-16 przedstawione są dwa życia, które dzieci Boże mogą prowadzić. Oba są sobie przeciwne. Jedno jest życiem uświęcenia, życiem w zakonie ducha; drugie – życiem według starego człowieka, życiem według zakonu grzechu i śmierci. Jedno lub drugie prowadzi każdy wierzący, i ty też mój drogi czytelniku, jeżeli należysz do Chrystusa. Znajdź czas i porównaj oba te kierunki, jak są naszkicowane od 5 do 9 wersetu, i zobacz dużą, jak między niebem i ziemią, różnicę w ich celach i skutkach przed Bogiem. Od 10 do 16 wersetu mamy do czynienia z działaniem Ducha Świętego podczas chodzenia pod Jego panowaniem. Jest to chodzenie w uświęceniu. Doprowadza ono nas do życia w Chrystusie (w.2) i do życia Chrystusa w nas (w.10). To szybko doprowadza do umartwienia grzesznego ciała i do zmartwychwstałego życia przez Niego (w.10-11). Jeśli przebywamy w Duchu Świętym, wtedy następuje umartwienie „cielesnych czynów”, które codziennie, w każdej godzinie gotowe są rozwijać się (w.13); dopiero po tym umartwieniu następuje kierownictwo Ducha Świętego (w.14), bo umartwione ciało już nie kieruje. Z apostołem Piotrem rozkładamy nasze ręce i dajemy się temu Innemu opasać i prowadzić, dokąd On chce (porównaj J.21:18). Dopiero od tego czasu rozpoczyna się prawdziwy synowski stosunek do Ojca (w.15) w powszednim życiu. Niewolniczy strach i służba literze zostają przerwane, a ty mówisz – „Abba, Ojcze!”, nie tylko w modlitwie, lecz i w każdym działaniu, w każdym słowie, w każdej myśli, na każdym kroku. W końcu ze strony Ducha Świętego uwidacznia się ta pieczęć, która została położona na nas, gdy Bóg nas przyjął (w.16); teraz zaś jest ona świadectwem, takim jakie otrzymał Henoch przed zabraniem, gdy przez Ducha Świętego zostało mu powiedziane, „że się podobał Bogu” (Hbr.11:5). O, błogosławione chodzenie według Jego cichego głosu: „ty podobasz się Mi!”. Z cielesnym sposobem myślenia nigdy nie staniemy się Jego uczestnikami (w.8).

Jeżeli służba, jaką pełni, owoc, który przynosimy, powinny być Mu przyjemne, to muszą one w nas zostać dokonane przez Ducha Świętego. Jesteśmy odkupieni, żeby służyć Bogu „po wszystkie dni nasze” (Łk.1:74-75). Żądanie Boże w stosunku do naszego poprzedniego pana – diabła – głosiło: „Wypuść lud mój, aby

mi służyć” (2M. 8:1). On powinien był wypuścić nas, a my zmieniliśmy swojego pana, gdyż odwróciliśmy się „od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu” (1Tes.1:9). Zrozumieliśmy to (każdy ze swej strony), bo doszło do nas, iż tylko On zerwał nasze więzy (Ps.115:7). Ale, jak ją wypełnialiśmy – w duchu czy w ciele? Jeżeli dokonywaliśmy lub dokonujemy tę służbę jeszcze według litery lub w niewolniczy sposób, to nie możemy mieć z tego zadowolenia. Tym, który powinien popychać ku Jego służbie i ożywiać nas w niej, jest Duch Święty. „Lecz teraz zostaliśmy uwolnieni od zakonu, gdy umarliśmy temu, przez co byliśmy opanowani, tak iż służymy w nowości ducha, a nie według przestarzałej litery” (Rz.7:6). Kto teraz służy Bogu za zapłatę, z nakazu, a nie dlatego, że Duch Święty pociąga go Swoim cichym powiewem i napełnia Swoją mocą, ten jeszcze służy nie w odnowieniu ducha, lecz według starej litery, jak chcą to też czynić i dzieci świata tego. O, gdybyśmy wszyscy mogli powiedzieć z apostołem Pawłem: „My bowiem jesteśmy obrzezani, my, którzy czcimy Boga w duchu (bo nóż śmierci przeszedł nad wszystkim, co pochodzi z nas) i chlubimy się w Chrystusie Jezusie, a w ciele ufności nie pokładamy” (Flp.3:3).

Jak wygląda sprawa ze służbą, tak i z owocem podobającym się Bogu. Nasze czyny, także wieloraka służba Bogu, nie są owocem; owocem jest to, jeśli chwalebne cechy Jezusa upiększają nasz charakter, a my w całym naszym jestestwie stajemy się podobni do Niego. Te owoce nie mogą pochodzić z nas lub być naszym „wyborem”, lecz ta sama moc, która dokonywała je w Nim, musi dokonać je w nas. W Ga.5:22 czytamy o tych owocach i jest tam powiedziane od kogo one pochodzą: „Owocem Ducha zaś są: miłość, radość, pokój, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość”. Żadne działanie i wszystkie nasze czyny nie mogą zająć miejsca tego dziewięciokrotnego owocu Ducha Świętego; każda, jaką by ona nie była, wielka sprawa bez tych owoców nie ma wartości. Zbór w Efezie miał jakby całą „wystawę” chwalebnych czynów, lecz brak tylko jednego – miłości, pozbawił go wartości w oczach Pana i musiał On wzywać ten zbór do upamiętania (Ob.2:2-4). O, niech Duch Święty otrzyma taką przestrzeń, aby mógł dokonać we wszystkich „sadzonkach Pańskich” tego chwalebного owocu!

Czy myśleliśmy kiedykolwiek, że nawet obecność naszego Pana w ciele nie byłaby w stanie wyrównać braku Ducha Świętego? Jakże wielu mogło nieraz myśleć o tym, jak wielki przywilej mieli przed nami uczniowie Pańscy, mając u siebie Chrystusa w ciele przez trzy i pół roku! Oni Go widzieli, słyszeli Jego naukę. Widzieli Jego sposób działania, Jego drogę, Jego cuda, Jego miłość, Jego cierpliwość, skromność, pokorę, Jego społeczność z Ojcem, Jego ciągłe modlitewne życie i Jego posłuszeństwo do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Było to coś, czego uczniowie nigdy nie mogli zapomnieć i co nie zatarta się w ich pamięci, bo w konsekwencji mówili i pisali: „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i Synem jego, Jezusem Chrystusem” (1J.1:3). Dla uczniów było to tak wspaniałe, że nie mogli sobie wyobrazić czegoś chwalebniejszego; dlatego też nie chcieli wypuścić swojego Pana i Nauczyciela od siebie, i byli bardzo zasmuceni, kiedy Jezus powiedział, że odchodzi od nich (J.16:506). Ale On powiedział: „Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie” (J.16:7). Tak więc, przyjdzie Pocieszycielu było lepsze niż przebywanie Pana Jezusa Chrystusa wśród nich. W rzeczy-

wistości, całe dzieło Chrystusa bez zesłania Ducha pozostałoby takie, jak On je pozostawił. Uczniowie Pana, chociaż i nawróceni, chodziliby dalej w ciele; ich poznanie podobne było do półmroku, gdyż ich Nauczyciel pozostawił Sobie wiele, co miał im powiedzieć. I przede wszystkim mógł On tylko przez Ducha Świętego przekazać uczniom Swoje zmartwychwstałe życie po Jego przeobrażeniu. Tak z nami jest jeszcze i do dzisiejszego dnia. Jeśli Pocieszyciel nie przyjdzie do nas w mocy, to wszystko pozostaje w nas, jak było u pierwszych uczniów do czasu Pięćdziesiątnicy.

Bo, jak powiedziano, wiemy teraz, że każde dziecko Boże przyjęło Ducha Świętego. Jakiś czas temu trafiłem na artykuł, rozpoczynający się wezwaniem, żeby dzieci Boże zapytały siebie, czy mają one jeszcze Ducha Świętego. Takie pytanie, skierowane do sumienia odkupionego, jest niczym innym, jak czystą niewiarą; bo jeśli jesteśmy bez Ducha Świętego, to wtedy nie jesteśmy dziećmi Bożymi i nigdy nimi nie byliśmy, albo jesteśmy dziećmi Bożymi i bez wątpienia – w dyspozycji Ducha Świętego, gdyż „kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego” (Rz.8:9). Bez Niego nie ma usynowienia, bo to On powołuje do tego i z Niego trzeba się narodzić do tego (J.3:5); On Sam jest Duchem usynowienia w odrodzonych (Rz.8:15; Ga.4:6). Tak więc, bycie dzieckiem Bożym i posiadanie Ducha Świętego – jest nierozzerwalne.

Co zaś szczególnie jest ważne u odkupionego, to ta pozycja lub stosunek, które zajmuje on odnośnie Ducha Świętego. Czy uświadamiasz Jego obecność w sobie i czy żyjesz w Nim, mój bracie? Jeśli nie, to twój stosunek do Ducha Świętego podobny jest do wyrzeczenia się Go; a jak On wtedy może doprowadzić do wykonania Swego dzieła uświęcenia w tobie? Nasze uznanie Jego błogosławionego zamieszkania w nas powinno stać się też przez wiarę, jak uznaliśmy i przyjęliśmy odkupienie Chrystusowe, Jego pojednanie, odpuszczenie i usprawiedliwienie. I niech nikt nie oczekuje jakiegoś doznania lub dotyku. Nasze usynowienie przez Boga według Słowa Bożego jest wystarczającym dowodem tego, że On żyje w nas. Czy nie objawiał się Bóg od początku zawsze tajemniczo? Przyjmował On postać człowieka, anioła i tak ukazywał się ludziom, albo objawiał się w suchym gorejącym krzewie. Bóg nawet przyszedł do nas jako prawdziwy Człowiek w Chrystusie i przy tym – w postaci Sługi, tak że wielu widziało w Nim tylko syna Józefa cieśli. I Pan nie robił nic, żeby wyjaśnić to nieprawidłowe wyobrażenie. Wszyscy mieli jedną i tę samą drogę, mianowicie – uwierzyć Mu i później uznać, jak apostołowie, w imieniu których Piotr świadczy: „A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego” (J.6:69). Gdyby Duch Święty był bardziej tajemniczy niż Bóg Ojciec i Bóg Syn, to czy powinno to w jakikolwiek sposób dziwić nas? I tutaj wierz w Jego obecność w tobie, a szybko poznasz Go przez błogosławione doświadczenie.

Jednak, jeżeli chcesz cieszyć się potężnym wpływem Ducha Świętego na twoje powszednie życie, to uczcij Go uwielbieniem, podobającym się Mu. Z tego powodu, że w tak małym stopniu jest to czynione przez tych, którzy przez Niego się nawrócili, Duch Święty pozostaje dla nich tajemnicą. Chodzi On i żyje z nimi, jakby incognito (tajnie, nie ujawniając Swojej Osoby). O, nie zapominaj, przecież to trzecia Osoba Bóstwa, która wybrała twoje ciało Sobie na świątynię (1Kor.6:19). Klękaj przed Nim, módl się do Niego w świętej bojaźni! Duch Święty jest najwyższym objawieniem Samego Boga w nas. Dalej Bóg nie może iść, aby okazać



Siebie jako naszego Boga. To być może i jest przyczyną tego, dlaczego grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie zostaje odpuszczony. Jak może On wlać w nas Swoją łaskę i moc, uświęcić nas, jeśli jesteśmy obojętni na Niego, zimni i nieczuli, i w ten sposób zasmucamy Go każdego dnia?

Ale przede wszystkim, dziecko Boże, rzecz polega na całkowitym oddaniu się Duchowi Świętemu, jeśli Bóg ma osiągnąć w tobie Swoją cel.

Zabierz swoje ręce od siebie, abyś mógł stanąć od Jego dyspozycji. Duch Święty nic nie potrzebuje od umiłowanych Bożych; obchodzi się On z każdym bardzo delikatnie, dlatego tak łatwo jest sprzeciwić się Mu. Duch Święty nigdy nie przychodzi do nas w gwałtownym wicherze lub w trzęsieniu ziemi, albo w ogniu, żeby narzucić nam „zakon życia w Chrystusie Jezusie”, lecz czyni to w cichym, delikatnym powiewie; dlatego konieczne jest, żebyśmy sami i wszystko, co mamy, podporządkowali Mu ku bezwarunkowemu, ciągłemu posłuszeństwu. Koniecznie trzeba zauważać najdelikatniejsze oznaki Ducha Świętego i uważać wypełnianie się ich za swoje błogosławieństwo. Jeśli tak będzie, to Duch Święty będzie objawiał się coraz bardziej i chwalebniej; Jego dary i Jego owoc nie przestaną się objawiać. A przede wszystkim obraz Chrystusa w widoczny sposób dla wszystkich odbije się w nas!

**4. Wykorzystanie Słowa Bożego.** Być może niejednemu wyda się to zbyt czyste, że przypominamy błogosławiony środek ku naszemu uświęceniu, bo samo z siebie się rozumie, iż dziecko Boże karmi się czystym nie sfałszowanym mlekiem, żeby przez nie wzrastać duchowo. Lecz jakże obojętna jest większość drogich odkupionych dusz w stosunku do drogocennej Biblii z jednej strony, a jak innych książek dużo się czyta i daje się im pierwszeństwo – z drugiej. A nawet jeszcze więcej – właśnie dzieci Boże, całkowicie oddające się Panu, mające Chrystusa żyjącego w nich i przebywające w Nim, wpadają przez chytrych wroga w niebezpieczeństwo lekceważenia Słowa Bożego. Działanie Ducha Świętego w nich, Jego łaskawe i błogosławione kierownictwo dla wroga może być powodem, żeby szeptać im, iż napisane Słowo jest im niepotrzebne. Z bólem wspominam często o całym szeregu dzieci Bożych, które parę lat temu prawdziwie i serdecznie oddały się Panu, lecz później trafiły na fałszywe drogi i doszły do tego, że mogły obejść się bez Pisma. „Błędzicie, nie znając Pisma ani mocy Bożej” – powiedział Pan do saduceuszy. To samo potwierdziło się i na tych dzieciach Bożych. Pismo i moc Boża połączone są w jedno; one powinny wejść do naszego codziennego życia, jeśli chcemy nie pomylić drogi i chodzić zgodnie z wolą Pana. Bardzo szybko zaczniemy błędzić w nauce, błędzić w drodze, w życiu, w dążeniu i w celu, jeśli Słowo Boże przestanie być „pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim” (Ps.119:105).

Spójrzmy na naszego wywyższonego Odkupiciela, jaki był Jego stosunek do Słowa? Czy On Sam nie był wcielonym Słowem? Czy Ojciec nie mówił w Nim i przez Niego w ciągu całego Jego ziemskiego życia (Hbr.1:2) i czy nie mówi On do nas jeszcze obecnie przez Syna (Hbr.12:25)? Pan Jezus narodził się na tę ziemię według Słowa; żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał według Słowa. Ciągłe od nowa słyszymy: „Niech wypełni się, co powiedziano w Piśmie”. Całe istnienie w Jego cielesnym życiu wśród nas było wypełnieniem Słowa Bożego, tak że zapisane Słowo i wcielone Słowo było tym samym. Nasze życie w uświęceniu powinno odpowiadać Jego życiu. Lecz wtedy na każdym kroku, we wszystkich

działaniach i we wszystkich okolicznościach powinno ono zostać przeżyte według Jego zasady: „Niech wypełni się, co powiedziano w Piśmie”.

Jeżeli tak powinno być, to i my musimy trwać w Słowie Pańskim, jak trwał nasz Pan. Powinniśmy być dobrze zaznajomieni ze Słowem i dlatego powinno ono stać się naszym duchowym pokarmem, naszym codziennym pożywieniem. Zwróćmy naszą uwagę na to, jak Pan, który Sam przebywa w nas, i Duch Święty, który może wprowadzić nas we wszelką prawdę – przywiązuje nas do Swojego Słowa, mówiąc: „Duch Święty... ten was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J.14:26). Każdy wie, że przypomnieć coś komuś można wtedy, gdy on już wie lub wiedział; dlatego nasza znajomość ze Słowem jest warunkiem, żeby zostać wprowadzonym we wszelką prawdę i czerpać z niej. Prawda, Duch Święty objawia Swoim dzieciom i obecnie jeszcze zupełnie bezpośrednio wolę Bożą, lecz te objawienia powinny być, bez wątpienia, w zgodzie z napisanym Słowem. Jeśli zaś zlekceważymy Słowo Boże, wtedy Duch Święty bezwarunkowo przestanie dawać nam bezpośrednie objawienia, bo to Słowo przecież od początku do końca jest Jego objawieniem, które przede wszystkim wymaga całej naszej uwagi.

Być może nie jesteśmy w takim niebezpieczeństwie, żeby Słowo Boże stało się nam więcej nie potrzebne, lecz pytanie jest takie: jak w ogóle korzystamy z niego? Samo czytanie Słowa nie uswięca; można czytać całe rozdziały, można nawet nauczyć się ich na pamięć i jeśli wejdzie to w przyzwyczajenie – możemy dojść do tego, że Słowo stanie się dla nas suche i bez mocy, a wtedy zatwardzamy się. Być może głosimy Słowo, ходzimy z konferencji na konferencję i przy okazji dyskutujemy między sobą – to dobrze; lecz trzeba nam tego, żeby każdy znalazł czas dla codziennego studiowania Słowa, wnikania w jego sens, dawania mu możliwości oddziaływania na siebie i napełniania się tkwiącą w nim mocą. Ileż prac wykonujemy, które wymagają tylko naszego mechanicznego działania i dlatego nie przeszkadzałyby nam w rozmyślaniu o Słowie, jego rozbiorze w sercu i w ten sposób spędzenia całego dnia lub większej jego części u stołu Pańskiego. Tak żył kiedyś mąż, miły Bogu. Przeczytajmy jego psalmy; mówi w nich o tym, jak każdego dnia żył ze Słowem (Ps.119:97) i tak samo nocą (Ps.1:2). Jozue otrzymał obietnicę, że we wszystkim powiedzie się mu, lecz pod takim warunkiem: „Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle czynić wszystko, co w niej jest napisane, bo wtedy poszczęści ci się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło” (Joz.1:8). Jakże smutna jest sprawa z duszami, które nigdy nie studiują jej lub znają tylko to, co przyjęły z ust innych. Moody powiedział kiedyś, że wielu wierzących je tylko wtedy, gdy karmi się ich kościelną łyżeczką. Później opowiedział o swoim małym dziecku, które pierwszy raz podniosło łyżkę do ust, co było rodzinnym wydarzeniem. Nie było to na początku łatwe, lecz chłopczyk nie oddał jej, gdy odkrył, jaka to przyjemność – jeść samemu. O, gdyby naszym zadowoleniem było rozkoszowanie się za stołem Słowa Pańskiego dniem i nocą!

Jeśli chcemy prawdziwie być uswięceni, wtedy bardziej powinniśmy korzystać z cennej księgi i stosować ją w stosunku do siebie. Mówię to dlatego, gdyż na przestrzeni wielu lat korzystałem z mojej Biblii tylko jako z księgi tekstów; szukałem tekstów dla innych, odpowiednich miejsc, żeby być w stanie cokolwiek powiedzieć innym. O, jakże często, najczęściej Pan nie dawał mi nic, a wtedy inne

książki, komentarze, musiały pomagać. Ze łzami prosiłem Pana podczas takich studiów, żeby nie pozostawiał mnie w takim ubóstwie. W Swojej miłości Pan nie zostawił mnie bez odpowiedzi. Mówiła ona: „Gotów jestem dać tobie coś, właśnie tobie, lecz ty, w rzeczywistości, nic nie szukasz dla siebie i dziwisz się, że Moje Słowo zamknięte jest dla ciebie. Czy myślisz, że gdybym teraz zechciał dać cokolwiek innym, to powinienem zrobić to przez ciebie?”.

Dzięki Bogu! Udało Mu się ukierunkować mnie na czytanie Słowa i przyjęcie go do siebie, a jakie błogosławieństwa objawił On wtedy duszy! A dusza, będąc tak nakarmiona i napojona, mogła dawać też innym, kiedy Pan stwarzał ku temu możliwości. W rzeczywistości staniemy się mocni i utwierdzeni dopiero wtedy, gdy sami karmimy się, i staniemy się bogaci, gdy sami zbieramy skarby. Pan włożył w nasze ręce tę cudowną kopalnię, a naszą rzeczą jest wydobyć z niej jej bogactwa. I powinniśmy to zrobić, żebyśmy mogli przyjmować naukę, napomnienie, życie w sprawiedliwości, żebyśmy mogli stać się Bożym człowiekiem, przygotowanym do każdego dobrego dzieła (2Tm.3:16-17).

Zauważcie i badajcie, drodzy czytelnicy, mnóstwo cennych tematów, które zawiera w sobie to Słowo. Być może w ciągu naszego życia przez wiarę już wyszukaliśmy wiele z nich, napełniliśmy się i wzmocniliśmy ich wartością, i jeśli gotowi jesteśmy przyjąć, to Duch Święty pokaże nam jeszcze wiele prawd. Tak, może On nagle uczynić tę drogocenną księgę zupełnie nową. Pójdźcie, studiujcie Stary Testament, studiujcie Nowy Testament, a zobaczycie czym się różnią. Zauważcie, jak jeden skazuje nas na winę, przekleństwo i moc grzechu, zaś drugi otwiera nam bramy sprawiedliwości, wolności i życia. Tak nauczymy się wkrótce poświęcać czas pierwszemu, lecz tym bardziej wchodzić w otwarte bramy drugiego. Ważne jest studiowanie każdej księgi Biblii osobno i odnalezienie głównego celu dla nas. W większym stopniu ważne jest widzenie, po pierwsze, jak każdy list apostoła Pawła pokazuje nam niezmierzone bogactwo Chrystusowe, po drugie – przejaw tych bogactw i mocy w nas oraz na nas; oczekiwanie i żądanie świętego życia przez Pana, z jednej strony, pokazuje, że wszystkie te dary są dla naszej duchowej obrony, z drugiej zaś strony, że koniecznie muszą przynieść owoce. Nie doszlibyśmy do końca, gdybyśmy chcieli wskazywać chwalebne tematy, na które, ze względu na swoje dobro, musielibyśmy zwrócić całą naszą uwagę. Zaś Duch Święty w potrzebnym czasie przedstawi każdej poważnej duszy coraz nowsze (tematy) i szczególnie potrzebne oraz Sam je wyjaśni.

Jeśli poważnie chcemy otrzymać coraz nowsze błogosławieństwa i nowe siły z Pańskiej księgi, to musimy walczyć o to i zbliżyć się do tego tak, jak byśmy jeszcze nigdy przedtem nie czytali lub nie słyszeli jej i teraz musimy pierwszy raz przeczytać miejsce, które należy. Tylko tak, mówi Pan, Słowo karmi i daje życie. Czy nie zawiera się to w odpowiedzi Pana dla kusiciela, gdy powiedział mu: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt.4:4)? Pan pochłaniał Słowo, jakby wypowiedziane było w obecnej chwili – świeże, żywe, wychodzące z ust Bożych, chociaż wypowiedziane byłoby ono już tysiące lat temu; i Chrystus żył tym Słowem. Wiadomo, że to, co było dla Niego życiem i pokarmem, będzie też i dla nas.

Kiedy sam zbliżasz się lub Pan proponuje jakikolwiek rozdział, albo część Piśmie, nigdy nie myśl: „Ach, to miejsce przecież już znam; ono oznacza to i to; już nic w nim więcej nie znajduję i dlatego zostawię”. Strzeż się takiej myśli, bo w ten

sposób odcinasz Duchowi Świętemu możliwość dania nowych objawień. Czy nie widzimy, że te dusze, które osiągnęły jakieś poznanie Słowa i są świadome tego, są najpewniejsze? Niestety, tacy „biegli w Piśmie” często są okrutniejsi niż głęboko upadli grzesznicy, prymitywni i niewykształceni ludzie świata, gdyż słowami: „Ach, to wszystko wiem”, oddzielają się od jakiegokolwiek zbliżenia dobrej nowiny. Czy Duch Święty nie doświadcza czegoś podobnego u całego szeregu dzieci Bożych? Czy jest to dziwne, jeśli nie dochodzi do nich światło z góry, dotyczące przeczytanego Słowa? Przychodźmy do Słowa z sercem, podobnym do czystej kartki papieru, którą położymy przed Panem z pragnieniem poznania Jego woli, a Pan, bez wątpienia, nie ominie tego, żeby napisać na niej coś cennego! W najwyższym stopniu konieczne jest oczekiwanie zawsze czegoś wielkiego od Pana, zawsze cennego. Przychodźmy po prawdziwy pokarm, pokarm dla duszy, a gdy otrzymamy cokolwiek, to pozostajmy przy tej potrawie do tej pory, póki Duch Święty trzyma nas przy niej. Niemożliwe jest w tym wypadku pozostać bez błogoślawieństwa.

Jednak, istnieje tu jeszcze jeden bardzo znaczący punkt. Jest to trwanie w Słowie i trwanie Słowa w nas (J.15:7). Z czterech chwalebnych cech, ukazanych w Dziejach Apostolskich, powstałego przez Ducha Świętego Kościoła, pierwsza jest następująca: „I trwali w nauce apostołskiej” (Dz.2:42). Co to znaczy, gdy jeszcze nie zostało napisane ani jedno słowo z tego wszystkiego, co mówili i nauczali apostołowie, kiedy jeszcze nie można było wziąć Nowego Testamentu, uiaść i czytać ich listów? Nie oznaczało to nic innego, jak tylko to, że wierzący przyjmowali każde słowo głęboko do serca, szli głosić je dalej w swoich domach, rozsądzałi je, po dziecięcemu przyjmowali i wykonywali. Wierzący przebywali w Słowie. To nie był przemijający wpływ z powodu powstałego wrażenia; lecz, czy brzmiało Słowo czy bez niego, wśród przyjaźnie nastawionych czy wśród przeciwników, wśród sprzyjających czy złych okoliczności, dniem czy nocą – wszędzie i zawsze Słowo było w nich, a oni w Słowie. O Marii czytamy też coś podobnego: „Maria zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim” (Łk.2:19,51).

Na zakończenie chciałbym tylko powiedzieć, odnośnie Słowa Bożego. Daj mu doprowadzić cię do Samego Pana. „W nim było życie, a życie było światłością ludzi” (J.1:4) – mówi nam Jan; a my odważamy się dodać: w Nim te dwie rzeczy są jeszcze do dzisiejszego dnia. Jeśli Słowo dochodzi do nas tylko do stopnia znanych pouczeń, wrażeń i decyzji, to Pan nie osiągnął jeszcze Swego celu; a my pozostajemy, nie patrząc na dużą wiedzę, w mroku i bez mocy. „Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot” – tak mówił kiedyś On Sam, ale nie zapomniał dodać: „a one składają świadectwo o mnie”. Przez to Pan jakby chciał powiedzieć: „Powinniście natknąć się na Mnie; natkniecie się na Mnie, jeśli szukacie i studiujecie, bo wszystkie drogowskazy w tym świętym przewodniku prowadzą do Mnie i wskazują na Mnie”. Ale jak jest smutno, że musiał dodać do tego: „Ale mimo to do mnie przyjść nie chcecie, aby mieć żywot” (J.5:39-40).

Zawsze w Piśmie powinniśmy szukać i znajdować Jezusa Chrystusa. Kiedy znajdziemy Pana tam i znowu powtórnie znajdziemy, to powinniśmy przyjść do Niego, a wtedy nie będziemy mieli niedostatku ani w życiu, ani w obfitości.

**5.** Następnym środkiem ku uświęceniu jest wiara. Uświęcenie jest niczym innym, jak życiem i postępowaniem „ku zupełnemu upodobaniu” Pana (Kol.1:10).

„Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu” (Hbr.11:6) także i w uświęceniu, nawet szczególnie tutaj, bo tam, gdzie powinny dokonać się rzeczy daleko przewyższające wszystkie ludzkie siły, gdzie wszystko powinno zostać otrzymane z Jego pełni, tam powinniśmy mieć całkowite zaufanie do Niego, że wszystko, czego potrzebujemy, już jest przygotowane dla nas. A wielka Boża i jedyna zasada dla Jego dzieci głosi: „A sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rz.1:17). Wiemy, że grzesznik najpierw usprawiedliwiony jest przez wiarę, jak jest napisane: „Ale teraz niezależnie od zakonu objawiona została sprawiedliwość Boża, o której świadczą zakon i prorocy, i to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich wierzących... Uważamy bowiem, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, niezależnie od uczynków zakonu” (Rz.3:21-22,28). „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rz.5:1). Lecz w jaki sposób staliśmy się sprawiedliwymi, w taki sam sposób możemy też żyć jako sprawiedliwi. Nie istnieje tu inna droga, jak tylko droga trwającej dziecięcej wiary i zaufania. Tutaj nie zostało napisane – grzesznik, ale sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Czym jest wiara? Wierzyć, oznacza właściwie – całkowicie zaufać komuś. Oznacza to, że na drodze uświęcenia ufamy Bogu w pełni i bezgranicznie, całkowicie polegamy na Nim, iż On, jak też powiedział, spowoduje w nas chcenie i wykonanie według Swojego upodobania (Flp.2:13). Jeśli całkowicie oddaliśmy się Mu, to musimy nie tylko ufać, że będzie nas prowadzić, kierować, chronić i zachowywać, ale każdą sprawę, każdy temat, każdą rzecz od tej chwili powinniśmy oddać w Jego ręce i powinniśmy myśleć o nich, jakby były one już załatwione ku naszemu dobru, nawet gdyby wydawało się, że sprawy idą przeciwnie lub gdyby zostały załatwione dopiero po upływie dziesięcioleci. Jeżeli wierzysz Panu, to wychodzisz nic nie wiedząc i liczysz z Abrahamem gwiazdy, których nie można zliczyć, a przy tym wiesz, że taki będzie owoc, chociażby wszystko pozostałe wydawało się przeciwnie. Z Abrahamem nie patrzysz na swoje obumarłe ciało, lecz uważasz Obiecującego za wiernego i nie wątpisz w obietnice Boże, ale jesteś niewzruszony w wierze, oddawszy chwałę Bogu (Rz.4:19-20; Hbr.11:11).

Jeśli osoba, której ufamy, jest całkowicie po naszej stronie i dysponuje całą władzą, zdolnością, całą mądrością i doskonałą miłością ku nam – to czy nie mogą być zupełnie spokojny, niezależnie jak układają się okoliczności? I czy Wszechpotężny Ojciec nasz, Wszystkowiedzący, nie jest wierny na wieki i nie jest samą Miłością? Czy nie wystarczy najmniejszy brak zaufania, najmniejsza niewiara i wątpliwość, przejście z powrotem oddanych Mu spraw, zrobienie czegośkolwiek samemu, wzięcie w swoje ręce czegoś, aby zasmucić Go i zadać Mu ból? – Tak, tak też jest, i właściwie niewiara dzieci Bożych jest ich największym grzechem. Czy jest to dziwne, że i w stosunku do nich są aktualne słowa: „I nie mógł tam dokonać żadnego cudu” (Mk.6:5). Dlatego, bracie mój i sestro moja w Panu, oddaj Mu wszystko całkowicie, aby mógł dokonać to w tobie, na tobie i przez ciebie – będzie to uwolnienie od jakiegokolwiek niewolnictwa, od twojego „ja”, od twoich nieczystych myśli; będzie to też tym, że wypełnisz się radością, chęcią świadczenia i Samym Panem. Jeśli przekazałeś Panu swoje sprawy, to niewzruszenie wierz, że to, czego pragniesz, już otrzymałeś i bądź spokojny w Nim, nie polegaj na swoich uczuciach, bo te twoje sprawy są już załatwione. Twój niezamącony spokój jest znakiem prawdziwego zaufania; i przeciwnie, twój

niepokój, twój bojaźliwy płacz i walka, twoja pogoń i twoje własne działanie, twoje różne środki – są znakiem, że nie polegasz na Nim. Dlatego w pokuszeniach, potrzebach, trudnościach, chorobie, stracie, walce i we wszystkich okolicznościach opieraj się na Nim i bądź spokojny. To jest wiara.

Wierzyć – to nie tylko ufać osobiście Panu, lecz też opierać się na tym wszystkim, co kiedykolwiek zostało powiedziane, dane lub uczynione przez Niego dla mnie, albo dla innych. Wiara nie bierze sobie każdej z Jego obietnic jako czystej obiegowej monety, lecz według swoich potrzeb wyszukuje właśnie to, co jej odpowiada. Jeżeli, na przykład, wiara podczas nieszczęść, to trzyma się ona Psalmu 50:15; 54:9; 91:15 itd.; jeżeli wiara jest słaba – 2Kor.12:9-10; Hbr.11:34 itd.; jeżeli wiara znajduje się w pokuszeniu – 1Kor.10-13; Hbr.2:18; Jk.1:2 itd.

Wiara opiera się na każdym darze, otrzymanym w Chrystusie, i na jego przyswojeniu. Jeśli Bóg dał nam Chrystusa, to wiara mówi: dziękuję Ci – mam droższy i niewypowiedziany dar. Jeśli Pan dał Ducha Świętego, to wiara chwali Go za to, że otdał święty olej namaszczenia spoczął na niej – wystawia ona: „Daleś mi w nim życie, Jego moc, Jego przychyłność, Jego miłość, pokorę, skromność, cierpliwość itd.; jest to moje przez Niego i w Nim chcę oraz mogę działać”.

Wierzyć – znaczy dalej – wszystko sobie przyswoić, nie patrząc na świadomość zupełnego braku godności. Spójrzmy na setnika z Kafarnaum, którego wiarę Pan tak wywyższa. Chociaż uważa on siebie za niegodnego, żeby przyjąć Jezusa pod swoim dachem, nawet sam nie ośmielił się prosić o swojego sługę, ale posłał zamiast siebie starszych żydowskich. Jednak przez niewzruszone zaufanie ten setnik miał nadzieję, że wszechmocny Pan zmiłuje się nad jego chorym sługą. Oznacza to, że nie ta wiara jest korzystna i pomaga iść do przodu, która widzi w Chrystusie wszystko, czego potrzebuje, lecz ta wiara jest pożyteczna, która przyswaja wszystko, co widzi w Chrystusie, i chodzi w świadomości, że to wszystko jest dla mnie, właśnie dla mnie...

Wierzyć – oznacza też spokojny, nawet bez żadnego odczucia, spoczynek w Niewidocznym. Nasz często powtarzający się brak rozumu polega na tym, że zaraz chcemy widzieć, jak objawia się Jego moc; chcemy natychmiast widzieć skutki lub w ostateczności cokolwiek odczuć. Ten, kto ufa Bogu, mało troszczy się o swoje własne samopoczucie ani o okoliczności, ani o to, co widzi i odczuwa. Nie mierzy też swojej wiary, jej słabości lub siły; nie widzi on niczego i nikogo, prócz swojego Wszechmocnego Pana! Z samym Słowem Bożym wchodzi taki wierzący na drogę wszystkiego, co niewidzialne, i pewnie maszeruje do przodu, jak Abraham, nie wiedząc, dokąd idzie (Hbr.11:8).

Każde spojrzenie na siebie, na przedmioty wokół nas, cokolwiek by to było, jest to poza Panem, wcześniej lub później doprowadzi nas do upadku. Ważne jest zauważenie, jak pragnienie widzenia lub widzenie na niwie wiary i życia, zawsze prowadzi do smutnych skutków. Spójrz na Mojżesza podczas jego czynu, prawdopodobnie z wiary: „Rozejrzał się więc dookoła, a widząc, że nie ma nikogo, zabił Egipcjanina i zagrzebał go w piasku” (2M. 2:12). Skutkiem tego było to, że Mojżesz musiał uciekać. Kiedy Izrael zobaczył, że Nachasz, król Ammonitów, idzie przeciwko nim, zechciał mieć swojego króla, chociaż Pan był ich Królem (1Sm.12:12). Gdy Saul zobaczył, że lud ucieka od niego, a Samuel nie przychodzi o oznaczonym czasie, naruszył nakaz Pański i zaczął działać sam, a przy tym – wbrew Panu (1Sm.13:11-13). Dalej czytamy: „A wszyscy wojownicy izraelscy,

ilekroć widzieli tego męża (Goliata), uciekali przed nim, bo się bardzo bali” (1Sm.17: 24). Pośród milionów Izraelitów znalazł się tylko jeden, który nie troszczył się o to, co widzą oczy, bo ufał Bogu, i on zabił olbrzyma. Izrael, który wyszedł z Egiptu, nie wszedł do ziemi obiecanej i do odpocznienia, gdyż tylko widzieli (4M.13:32-33), a nie wierzyli. Czytamy tylko o jednym błędzie Eliasza, a polegał on na tym, że kiedyś, zamiast tego, żeby wierzyć, zaczął on widzieć (1Krl.19:3). Tonięcie Piotra w morzu, nie patrząc na bliskość Pana, nastąpiło dlatego, że on „widząc wichurę, zląkł się” (Mt.14:30). Nauczmy się, jeśli chcemy chodzić w mocy, odwracać wzrok od wszystkiego, co w nas, wokół nas, przed nami i za nami, być na to wszystko ślepi i spoglądać tylko na Jedyne, który stworzył niebo i ziemię, a zwycięstwo będzie zawsze nasze!

Co otrzymujemy przez wiarę? Musielibyśmy napisać całe tomy, gdybyśmy chcieli szczegółowo powiedzieć, co otrzymujemy przez wiarę; zrobimy tylko parę uwag. Całe odkupienie, z całym jego bogactwem, zostanie naszą własnością jedynie przez wiarę. Zostajemy usprawiedliwieni przez wiarę (Rz.5:1); serca nasze oczyszczają się przez wiarę (Dz.15:9); przez wiarę otrzymujemy współudział z uświęconymi (Dz.26:18); przez wiarę mamy dostęp do wszelkiej łaski (Rz.5:2); za pośrednictwem wiary otrzymujemy Ducha Świętego (Ga.3:14); przez wiarę Chrystus zamieszkuje w naszych sercach (Ef.3:17); przez wiarę zachowani jesteśmy do zbawienia (1P.1:5-6).

Weźmy tylko jeden rozdział wiary, mianowicie – Hbr.11, i zajrzyjmy do niego. Wkrótce zobaczymy, że uświęcenie może istnieć tylko przez żywą wiarę w Chrystusa. Ukazano nam tutaj w odniesieniu do wiary pięć punktów (w życiu bohaterów wiary).

1. Co to jest wiara? Pewność tego, czego się spodziewamy (w.1); spojrzenie na obietnice Boże, które są z dala (w.13); skierowanie oczu na chwalebny zapłatę (w.26); trzymanie się tego, czego się nie widzi (w.27).
2. Co daje prawdziwa wiara? Świadectwo (w.2,4-5,39); objawienie (w.7); moc (w.11); pocieszenie (w.13); odwagę (w.23) i obronę (w.28).
3. Jak działa wiara? Przez ofiarę (w.4 i 17); świadectwo (w.4); przez podobanie się (w.5-6); posłuszeństwo (w.7-8); przez pielgrzymowanie (w.9,13-14); samozaparcie (w.24-27).
4. Jak zwycięża wiara? Pokonuje ona największe przeszkody (w.29-30); wrogie królestwa tego świata (w.33); wszelkie niebezpieczeństwa (w.33-34); nawet grób i śmierć (w.35).
5. Jak cierpi wiara? Może ona znieść biczowanie i szyderstwo (w.36); może wszystko znieść ze względu na Chrystusa (w.37-38).

**6.** Dalej – modlitwa jest jednym z silniejszych środków, doprowadzających nas do Bożego celu. Czy może być inaczej, gdy przebywanie w miejscu świętym uświęca, a społeczność z Panem chwały czyni nas podobnymi do Niego? I kiedy dziecko Boże znajduje się w najściślejszej społeczności ze swoim Bogiem, jak nie wtedy, kiedy ono w modlitwie rozmawia ze swoim Ojcem? Nasz Pan, kiedyś chodzący w ciele po ziemi, był w nieprzerwanej łączności ze Swoim Ojcem pośród wszystkich okoliczności i warunków Swojego życia, lecz potrzebował jeszcze

szczególnego czasu, kiedy oddalał się, żeby przebywać w modlitwie; i chociaż Pan Jezus w ogóle często się modlił publicznie, to jeszcze szukał samotności, ciszy; a jeśli nie było ku temu możliwości w dzień, we wczesnych godzinach rannych, to Pan wybierał noc, wyrzekając się wszelkich wygod. Sądząc według tego – potrzebna była Mu modlitwa! Oczywiście, było to dla Niego koniecznością, było to najwyższą Jego rozkoszą na ziemi, było to dla Niego niewypowiedzianym błogosławieństwem!

Tylko wtedy, kiedy modlitwa staje się dla nas taką potrzebą, kiedy staje się dla nas rozkoszą i błogosławieństwem – tylko wtedy modlitwa uświęca nas; gdy jest inaczej – jest ona tylko formą, rozwodzeniem się przed Bogiem, a nawet może być jako jeden z uspokajających środków, którym uspokajamy w wielu przypadkach oskarżające nas sumienie, lecz nie jest kontaktem i społecznością z Bogiem. W ostatni przypadku modlitwa nie może uświęcać nas, ale czyni nas bardziej nieszczęśliwymi niż przedtem. Dlatego ważne jest, żeby w najwyższym stopniu badać, jak odnosimy się do modlitwy. Czy musimy zmuszać siebie do niej, czy chcemy kończyć ją jak najszybciej, czy też cieszymy się w niej czasie? I czym dalej, tym bardziej stajemy się szczęśliwsi, błogosławieni? I wstawszy z kolan, czy chcemy pozostawać i czy pozostajemy w tym uwielbieniu, czy też wracamy zaraz do swojej własnej zwykłej codzienności? Bardzo dużo zawiera też pytanie – czy mamy potrzebę modlitwy podczas naszych zajęć i przychodzenia do Pana w ciągu dnia, czy też nie mamy takiej potrzeby? A też to – czy modlimy się tylko przed ludźmi, czy też robimy to z gorącym pragnieniem, zawsze chętnie w samotności, w swoim pokoju?

Pan i Jego apostołowie proponują nam ustawiczną lub ciągłą w modlitwę (Łk.18:1; Rz.12:12; Kol.4:2; 1Tes.5:17). W każdym przypadku nie oznacza to ciągłego stania na kolanach, lecz ciągłe przebywanie w obecności Pańskiej, ufne wypowiedanie pragnień, Jego uwagę na nasze potrzeby, które być może wypowiedamy Mu nie zawsze głośno, ale ufnym spojrzeniem. Takie przebywanie przed Nim w końcu stanie się atmosferą, która tworzy stan uświęcenia, rozprzestrzeniający się na każde działanie, rzecz, myśl, oddziałujący błogosławieństwo nawet na otaczające nas osoby. My, oczywiście, możemy bardzo łatwo zobaczyć, że taki cudowny stan powinien uczynić z nas ludzi, którzy wprowadzili Pana we wszelkie działanie i w całe swoje jestestwo – a to jest uświęcenie. Stanie się to przebywaniem przed Panem, gdzie cała uwaga skierowana jest na Niego, Pana. Każdy krok, każdy niedostatek i każda pustka, przynieszone są do Niego; każda obietnica zmienia się w modlitwę, każdy otrzymany dar przyjmuje się ze szczera wdzięcznością, każda potrzeba bliźniego wykorzystana jest do wstawiennictwa i wszystkie bogactwa Pana stają się magazynem, z którego, prosząc, bierze się łaskę za łaską.

Stałość w modlitwie jest dowodem całkowitej zależności od Pana, który jest naszym Źródłem życia i którego życie jest w nas; ona jest dowodem, że poddaliśmy nasze „ja”, naszą samowystarczalność i własne działanie. Kto prosi – otrzymuje i dziękuje; jest tylko tym, który otrzymuje i żyje ze środków innego. Modlitwa jest dowodem, że mamy ciągłą społeczność, przebywamy blisko Ojca i ze wszystkimi sprawami zwracamy się do Niego. Jest wątpliwe, że ta ciągła modlitwa przekształci się kiedykolwiek w prostą formę, jak klasztorna modlitwa, bo różne okoliczności życia każdego z nas wymuszają ją, dlatego modlitwa za każdym



razem będzie różna przed Panem. Będzie ona czynić z nas bardziej ufnych w stosunku do Ojca, będzie zanurzać nas w Niego i zmieniać, tak jak ciągła modlitwa Pana przemieniła Go (Łk.9:28-29).

Jednak, wystrzegajmy się tych modlitw, które zamiast pokazywać wiarę, pokazują naszą niewiarę; one nas nie umocnią, nie doprowadzą do bliskości Pana, nie uświęcą nas, ale czym dłużej będziemy je kontynuować, tym bardziej ukążą one naszą nędzę i słabość. Należą do tego wszystkie prośby o te dary i błogosławieństwa, o których Pismo Święte świadczy, iż one są już nam dane w Chrystusie. Jakże często słyszy się: „Panie, daj mi; Panie, daj mi!”. Nawet w błaganiu i łzami. Lecz już te dary i bogactwo zostały zesłane, są do wzięcia, bo są nasze. Czy jest to dziwne, że po całych latach proszenia nie otrzymujemy ich, bo po prostu nie wzięliśmy wiarą? Pan, na przykład, mówi do nas: „Kto pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije”; a my odczuwamy pragnienie w bolesny sposób, lecz idziemy do Pana i przystępujemy do Niego, stajemy przed Nim, naszym wiecznym Źródłem łaski, i prosimy Go, żeby On zaspokoił nasze pragnienie. Wtedy nasze działanie jest nieprawidłowe; tak samo nieprawidłowe, gdybyśmy leżąc przy strumieniu prosili o picie, zamiast głębokimi tykami pić świeżą wodę. Podczas takiej modlitwy i prośby, czy Pan nie powinien okazać się surowym Panem, szczególnie, jeśli rzecz idzie o łaskę i dary, które powinny uwielbić Go Samego? Czy Jego obietnice nie wydają się nam nieprawdziwe, gdy całe nasze gorące wołanie i walka pozostają bez odpowiedzi? Jednak, przy tym wszystkim, prawda polega na tym, że w niewierze stoimy przed Panem, który mówi do nas, jak tylko można głośno, odnośnie tych łask: „Synu... wszystko moje jest twoim”, lecz któremu naszą ciągłą modlitwą, nigdy nic nie biorąc, odpowiadamy: „Mnie nigdy nie dałeś nawet koźlecia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi” (Łk.15:31,29). O, gdybyśmy nauczyli się ufać Mu odnośnie wszystkich darów, które są nam dane w Chrystusie, że usłyszał On już nas i już pomógł, i że dziś, właśnie – teraz możemy się wzbogacić! (2Kor.6:2). Zamiast tych modlitw, na ołtarzu Pańskim powinna zostać złożona wdzięczność, chwała, uwielbienie i wiara, która przyswajając wszystko, co dane jest w Chrystusie – z radością przyniosłaby to na ofiarę, bo nie jest możliwe napełnienie przez Pana bez tego, żeby część spływającego strumienia łaski nie popłynęła z powrotem tam, skąd pochodzi. Być może wielu na to powie: „Ale do tej pory, dopóki nie masz, nie możesz dziękować; tak więc – trzeba ciągle prosić!” Oczywiście, możecie to robić, ale proście razem z apostołem Pawłem o to, żeby Pan „oświecił oczy serca waszego, abyście widzieli... jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie” (Ef.1:18-20). Zesłane z góry bogactwo i dary zostały przyznane, i mają być z wdzięcznością przyjęte. Jeśli to się czyni, to one są nasze. Czy je mamy, dysponujemy nimi lub nie – śmiało możemy działać na ich rachunek; i jeśli to robimy, jest to dowodem naszej wiary i dziecięcego zaufania do Niego.

Na ile modlitwa jest pierwszym środkiem ku temu, żeby przystąpić do Chrystusa, widzimy na Nim Samym, naszym Odkupicielu i przykładzie, który nie skąpił czasu; i jeśli Mu go brakowało, to korzystał z nocy, żeby mieć możliwość rozkoszowania się Ojcem. Chociaż Ojciec nie zostawił Go samego w Jego całym dzie-

le (J.8:29), a Syn ciągle widział i słyszał Ojca (J.5:19-20,30), pomimo tego dla Chrystusa modlitwa była jeszcze głębszym smakowaniem Ojca, tak że Pan Jezus nie mógł obejść się bez niej. Wszystko, co przedsięwziął przeciwko temu, co mogło kusić Go, dla każdego kroku całkowitego oddania, to była modlitwa. Takiego Pana widzimy już w Jego dzieciństwie, podczas pierwszego publicznego wystąpienia w domu, który był domem modlitwy dla wszystkich ludów; i wtedy Chrystus objawia nam, że jest tam w swoim rodzinnym kręgu (Łk.2:49). Podczas swego chrztu Pan Jezus modlił się tak, że niebo nad się otworzyło (Łk.3:21). Przed wybraniem swoich dwunastu apostołów pozostaje On całą noc w modlitwie przed Ojcem (Łk.6:12-16). Kiedy Chrystus uniknął pokusy – ogłoszenia Go królem, pośpieszył w góry, żeby spędzić noc w samotności na modlitwie (J.6:15; Mt.14:23). Pan nie jadł chleba i nie rozdawał, zanim nie pobłogosławił go (Mk.6:41). Nie uzdrowił ani jednego chorego, zanim nie wszedł w najgłębszą społeczność z Ojcem (Mk.7:34). Przy grobie Łazarza Pan Jezus czyni to przed wszystkimi publicznie i głośno (J.11:41-42). Chrystus nie rozstał się ze swoimi, zanim w zwycięskiej modlitwie nie polecił ich Ojcu (J.17). I kiedy przyszło oddanie Jego życia w ofierze jako przyjemną wonność Bogu, dla naszego odkupienia – wchodzi do Getsemane i tam, raz po razie, pada na kolana przed swoim Ojcem (Łk.22:41-46). Po przebicciu gwoźdźmi Jego rąk i nóg – modli się On o przebaczenie swoim wrogom (Łk.23:34). Modląc się – oddaje swego ducha (Łk.23:46). Odtąd widzimy Go modlącego się w miejscu najświętszym, w chwale (Hbr.7:25).

Czy możemy prowadzić święte życie w inny sposób niż nasz Pan? – Oczywiście, nie! Tylko droga, którą On szedł – może doprowadzić nas do Jego celu! Dlatego ty, biedne i pozabawione modlitwy, dziecko Boże, patrz na ślady stóp Jego, odszukaj je i idź krok za krokiem po nich! My, Jego wybrani, powinniśmy pokazać, że jesteśmy ludźmi wołającymi do Niego „we dnie i w nocy” (Łk.18:7) i wznoszącymi na każdym miejscu „czyste ręce, bez gniewu i bez swarów” (1Tm. 2:8; 1Kor.1:2). Nasze modlitwy powinny być naszą ofiarą z kadzidła i ofiarą wieczną, które zawsze są na ołtarzu (Ps.141:2; Hbr.13:15) i za pośrednictwem Jego ognia ciągle unoszą się ku Niemu; nasze wołanie – Abba, Ojczy! – powinno być najprzyjemniejszym zajęciem po tej stronie zastawy (Rz.8:15), bo po to Ojciec posłał do serc naszych „Ducha Syna swego” (Ga.4:6) – dowód tego, jak drogie jest Mu to wołanie. A ten Duch Jego Syna wykorzystuje naszą modlitwę jako nasz Orędownik, aby stawić nas nienagannymi przed Bogiem (Rz.8:26-27). Czy jest to dziwne, że Pan dał naszej modlitwie te same obietnice, które dał też wierze, żebyśmy tą drogą stali się uczestnikami całego Jego bogactwa (Mk.9:23; J.14:13-14; Rz.10:11-13; Mt.7:7-8)?

Jakież łaski i skarby zostały dane ludowi Pańskiemu przez tysiąclecia! Każdy poszczególne odkupiony, który przeszedł przez te otwarte drzwi łaski do Ojca, mógłby zaświadczyć o cudach, które Ojciec pozwolił ujrzeć mu, gdy o to prosił. Patrz, jak Izrael zwycięża wtedy, gdy Mojżesz podnosi ręce swoje (2M.17:11); niebo zostało zamknięte i otwarte po modlitwie człowieka, podobnego do nas (1Krl.17:1; 18:41; Jk.5:17); zasmucona kobieta pociesza się i wzmacnia po cichym wylaniu swojego serca przed Panem (1Sm.1: 15,18); Chiskiasz otrzymuje w ten sposób 15 lat, dodanych do jego życia (Iz.38:5); Daniel – najcudowniejsze objawienia odnośnie swojego nadchodzącego Pana i swojego ludu (Dn.9); bramy więzienia otwierają się po modlitwie Kościoła Bożego, a więzy opadają (Dz.12:

5,7-10); nawet nasze zdrowie zabezpieczone jest przez naszą ufną prośbę (Jk.5:15). Nie byłoby końca chwalebny doniesieniom, gdyby odkupieni zechcieli opowiadać – jakie łaski i błogosławieństwa otrzymali od Pana w ciągu tego czasu, od kiedy każdy z nich poznał Pana i wykorzystał swój święty przywilej. O, żebyśmy stali się odważniejsi, stojąc w obecności Pana z uniesionymi rękami, otrzymując od Niego dla siebie i ginących dzieci świata błogosławieństwa, które zbawiły je i uświęciły nas zupełnie!

7. Dodajmy do tych środków uświęcenia jeszcze społeczność ze świętymi. Być może powinniśmy najpierw zapytać, co należy rozumieć jako społeczność ze świętymi, bo odnośnie tego w wielu sercach istnieje wielkie nieporozumienie. Jeśli, np. rozumiemy to po prostu jako zjednoczenie się w jedną zamkniętą społeczność, to takie rozumienie jest bardzo złe, bo wielokrotnie zdarza się, że jakaś liczba dzieci Bożych jednoczy się w społeczność i na początku ma oraz zachowuje prawdziwą społeczność ze świętymi, ale czym dalej, tym bardziej ona zanika; w tym czasie społeczność, jako taka, dalej istnieje, pomnaża się i wskutek różnych okoliczności umacnia się, jednak nie ma tam nawet śladu społeczności ze świętymi. Jeżeli przez to rozumiemy zgromadzenie członków w celu większej jedności i szczerzej wymiany myśli, wtedy to zgromadzenie, oczywiście, podtrzymuje prawdziwą społeczność i rozwija ją. Ale może ono też rozwijać ją dokładnie w przeciwną stronę; może ono odciągnąć dalej niż kiedykolwiek od celu Bożego, jeśli ta jedność nie wynika z przyczyny bardziej ściślejszej jedności z Panem i nie zmienia jedynie od tego jedyne celu. Bo społeczność często, nawet z dziećmi Bożymi, bardzo oddala od uświęcenia, gdy nie Pana pośród nich i nawet Go nie potrzebują. Społeczność świętych jest szybciej połączeniem się serc odkupionych dzieci Bożych przez namaszczenie Ducha, które rozpościera nad nimi żyjący w nich Duch Święty, tak że każdy odczuwa, że to nie podobieństwo charakterów, nie dary, nie poważanie, nie wykształcenie, nie jednakowe poglądy, nie pozycja społeczna, nie przynależność do tej samej partii lub jeszcze jakkolwiek inny przywilej materialnego lub duchowego charakteru, który łączy jednego członka z drugim, lecz jedynie Chrystus, wielka Głowa Jego ciała, która łączy ich wszystkich.

Co możemy mieć lub co moglibyśmy mieć jeden od drugiego, gdybyśmy dali Duchowi Świętemu możliwość przygotowania siebie do tej chwalebnej społeczności, być może w pełni wyjaśni się dopiero w wieczności, lecz to wszystko powinno coraz bardziej urzeczywistniać się i tutaj, na ziemi. Ta możliwość powinna być coraz widoczniejsza, gdy każdy dla swojego towarzysza w drodze do wieczności jest przynaglającym ku pełnemu błogosławieństwu. Słowo Pańskie mówi na jasno, jak słońce, że tylko „ze wszystkimi świętymi” możemy pojąć: „jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie” (Ef.3:18-19). Inni koncentrują się na sobie samych lub na trzech, czterech, z którymi mają społeczność, albo, jeśli zajdzie to za daleko, jest to mały krąg, tworzący ich „partię”; Myślą oni, że dla ich doskonałości nie są potrzebni wszyscy święci. Dlatego jakże żalosne jest życie takich w odniesieniu do Miłości Chrystusowej, do wszystkich świętych! O pierwszym zborze Bożym w Jerozolimie czytamy, że ciągle przebywał w społeczności i była to część tego, czym dysponował w świętości, mocy i pełni Ducha Świętego, bo społeczność Boża przewyższa właśnie te jego cechy razem z innymi. Gdyby Duch

Święty znowu otrzymał miejsce w sercach uczniów Chrystusowych, jak w tamtych dniach, to bardzo szybko zobaczylibyśmy tę samą jedność między sobą, a ona, jak wtedy, powstałaby bez żadnego ludzkiego udziału. I wszystko to – jak właśnie tego pragnął Pan, gdyż od początku Jego świętym zamiarem było, żeby całe ciało (z Niego, Głowy) spojone stawami i ścięgna, rośnie wzrostem Bożym (Kol.2:19). Zauważmy to zdanie – „całe ciało”; przez to nie rozumie się członków tej lub innej społeczności albo wszystkich społeczności jednej denominacji, jak wyjaśniają to wąsko patrzące dzieci Boże – ciało nie może obejmować się nawet bez jednego dziecka Bożego; przecież wtedy brakowałoby jednego, a ciało byłoby okaleczonym ciałem. Jeśli zaś między członkami brakuje „stawów i ścięgien”, wtedy już pojęcie o ciele przestaje istnieć, bo z tego wszystkiego zostanie jakaś liczba nie związanych części; jest to rozdarłe ciało. Czy nie powstaje wtedy pytanie, do jakiej części rozerwanego ciała należy Głowa? Niestety, w tym stanie znajduje się Powszeczny Kościół Chrystusowy na ziemi; on w swojej całości i każdy członek z osobna nie mogą być uświęceni, jak powinno być, bo odsunięto całkowicie społeczność przez Ducha Świętego, tj. „stawy i ścięgna” oraz wzrost z Głowy, w której członkowie pośredniczą między sobą, co uczyniono niemożliwym. Tak w mocy niemożliwości wzrost ciała zostaje wyłączony i nie rośnie ono „wzrostem Bożym” – według Słowa Pańskiego. Tak więc widzimy, że uświęcenie, zgodnie z zamiarem Bożym, nie może obejmować się bez społeczności świętych. Jaką odpowiedzialność przed Bogiem niesie każde dziecko Boże, każdy zbor i każda denominacja, jeśli ktokolwiek z nich mówi: „Nie ze wszystkimi członkami ciała jestem związany!”

Co byłoby najbardziej konieczne, gdyby z tego kierunku trzeba było znaleźć wyjście? – Przede wszystkim to, że już w Chrystusie, w Głowie, jedność wszystkich członków powinna być uznana przez każdego poszczególnego członka różnych chrześcijańskich kierunków. Jest to zawsze całkowicie nieprawidłowy początek, jeśli przystępuje się do stworzenia jedności, bo to, co się proponuje, jest ludzkie, a wszystko, co ludzkie, na niwie Bożej musi się rozwalić, a szczególnie tutaj, gdzie On jest wszystkim we wszystkich i chce tym być. Uznaj, że każdy brat i każda siostra, że on i ona są w Chrystusie, są jedno z Tym, który wypełnia wszystko; daj im to miejsce w ciele, które dajesz sobie; a wkrótce ty przez nich i oni przez ciebie, otrzymacie wzrost, który poprowadzi ciebie i ich na spotkanie „wzrostu Bożego”. Twoje uświęcenie będzie tym bardziej rozwijać się, czym szersze stanie się twoje serce, a dzielące przegrody w stosunku do inaczej myślących i inaczej nazywających się dzieci Bożych będą stawały się coraz niższe i w końcu zupełnie upadną. Szybko nauczysz się widzieć, że tylko wewnętrzny brak treści i cielesny sposób myślenia wierzących goni bardziej za kurczowym trzymaniem się wypracowanej tej lub innej nauki niż za uświęceniem serca i urzeczywistnieniem stworzonej przez Chrystusa jedności Jego ciała.

Niech raz na zawsze stanie się dla nas niezachwiane to, że potrzebni są nam wszyscy członkowie ciała Chrystusowego; potrzebne są nam w nim najmniejsze członki, żeby samemu osiągnąć dojrzałość. – „Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie potrzebuję ciebie; albo głowa nogom: Nie potrzebuję was” (1Kor.12:21). Jeżeli Słowo Boże nam to mówi, to jakże jest to aroganckie działanie, skutkiem którego jest odwrócenie się od narodzonego z Ducha Świętego brata i nieuznanie go, gdyż w jednym lub w jakiś drugorzędnych punktach nie zgadza się ze mną. Potrzebni są nam słabi i potrzebni są mocni; nasz jest Paweł, nasz Apollos,

nasz Kefas i wszyscy wzywający imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, u nich i u nas (1Kor.1:2; 3:22)! Silni i napelnieni mocą Bożą powinni być dla nas zachętą, żeby za nimi wchodzić w pełnię życia Chrystusowego, jak Eliasz był zachętą dla Elizeusza, gdy ten drugi zechciał mieć ducha pierwszego podwójnie; albo, jak głupie panny zostały pobudzone przez mądre, żeby mieć tyle samo oliwy, jak one. Słaby członek ciała Chrystusowego daje nam możliwość wykorzystania naszego ramienia, żeby nosić jego niemoc i przyjąc go do swego serca dokładnie tak, jak my, nie patrząc na naszą słabość, zostaliśmy przyjęci przez Chrystusa i jesteśmy noszeni przez Niego. Sprzeciwiający się i samowolny, daje możliwość ćwiczenia naszej cierpliwości, siedmiokrotnego odpuszczenia po siedemdziesiąt razy, jeśli trzeba; głębokiego skrycia się w Chrystusie, żeby nie dawać miejsca staremu człowiekowi. Błądzący lub pozostający w niemowlęctwie członek, ponownie daje nam powód do okazania całej pokory i miłości Chrystusowej, którą On okazuje przy wszystkich naszych zbłądzeniach, przy naszym braku rozsądku i przy naszej łatwości. Dopiero w społeczności ze wszystkimi świętymi rośnie kapłańskie serce, które ciągle stawia się „w każdej modlitwie i prośbie... o każdym czasie... w Duchu... z całą wytrwałością i błaganiami za wszystkich świętymi” (Ef.6:18); serce, które gotowe jest kochać ich wszystkich bez różnicy i wyjątku, nosić i wszystkich ich objąć; a to też jest krok ku uświęceniu.

8. Jest jeszcze jeden środek, którego nie można nie wspomnieć, jest to – cierpienie dzieci Bożych. Jakże mało rozumie się to cierpienie i dlatego jakże mało błogosławieństwa powstaje z niego dla wielu, którzy płaczą i narzekają z powodu niego, chociaż posłane ono zostało im przez Pana ze szczególnie łaskawym zamiarem! Zapytało mnie niedawno pewne drogie, poważne dziecko Boże, kiedy rozmawialiśmy o pełnym odkupieniu w Chrystusie i w jaki sposób to odkupienie zawiera w sobie całkowite wybawienie od wszelkiego zła: „Ale dlaczego dzieci Boże – często najwierniejsze spośród nich – muszą tyle cierpieć; po cóż w ogóle są cierpienia – nie widzę w nich pożytku?” Oczywiście, jeśli komuś cel cierpienia jest nieznany, a nie mamy odnośnie go żadnego światła, to bardzo wątpliwe, czy cierpienia będą dla nas pożyteczne. Kiedyś inny brat tak powiedział: „Wielu mówi, że ból czyni człowieka lepszym, lecz codziennie widzę po sobie, jak on czyni ze mnie coraz gorszego; staję się niecierpliwy, gburliwy, a troski zupełnie odciągają mnie od Pana – zupełnie skoncentrowałem się na nich”. Niestety, jest to doświadczeniem wielu i z tej przyczyny uderzenia Pańskie są dla nich daremne. Inaczej też być nie może, bo jeśli nie są i nie żyją w Chrystusie i Jego mocy, to ani dobre, ani złe dni nie są błogosławieństwem dla takich, ale szybciej działają zupełnie przeciwnie. Inna siostra w Chrystusie, która chorowała przez dziesięciolecia, w końcu, gdy stała się obłożnie chora, powiedziała kiedyś: „Zupełnie nie rozumiem słów apostoła Piotra: ‘Kto cieleśnie cierpiął, zaniechał grzechu’ 1P.4:1, bo cierpię cieleśnie już wiele lat, ale różnicy między poprzednim i obecnym swoim stanem nie widzę – ciągle grzeszę; moja choroba nie uwalnia mnie od grzeszenia”. Oczywiście, choroba, cierpienia, straty, ciężkie ciosy lub jakikolwiek ból, SAME Z SIEBIE nie czynią nas lepszymi, jeśli nie dajemy przez to mówić tego, co Ojciec chce przez nie nam powiedzieć. A nawet, jeśli mówi i rozumiemy Ojca, lecz nie zgadzamy się iść Jego drogą – to z bólu też nie wyjdzie żadne uświęcenie. Gdyby wspomniana wyżej siostra uważnie przeczytała bezpośrednio poprzedzającą i na-

stępne po tym miejscu słowa apostoła Piotra oraz przestudiowałaby je, to oczywiście znalazłaby, że grzech zostaje odcięty przez cierpienia ciała. Siostra zobaczyłaby, że nasze cierpienie powinno stać się takim cierpieniem, które kiedyś znosił Chrystus. Wiemy, że pozostawił On chwałę i przyszedł tutaj, na tę ziemię, z decyzją ofiarowania SWOJEGO ŻYCIA na ofiarnym ołtarzu (Hbr.10:5-7). Chrystus nie trzymał Swojego życia kurczowo; nie bronił i nie odgradzał się, lecz oddał je i dał, żeby każdy cios spadł na nie, nie protestując, póki ono, w końcu, nie skończyło się w wyniku Jego śmierci. Jak zaś my postępujemy podczas naszych cierpień, gdy sprawa dotyczy naszego życia? Czy uzbrojeni jesteśmy myślą Chrystusową, czy bronimy swego życia i wszystkiego, co jest związane z nim? Nie chcemy składać siebie w ofierze, wyrzec się siebie ani cokolwiek z naszej natury, namiętności ani tego wszystkiego, co zajęło Jego miejsce. Szatan wie to bardzo dobrze, bo dobrze przestudiował i zbadał człowieka, dokładnie tak samo i dzieci Boże; i po tysiąc razy ma rację, kiedy mówi o wielu z nich: „Skóra za skórę! WSZYSTKO, CO POSIADA człowiek, odda za swoje życie” (Job.2:4). Pan jednak chce uwolnić nas od tego naszego własnego życia i często nie może zrobić tego inaczej, jak przez cierpienie. Tak więc, Pan dotyka się naszego majątku, naszego zdrowia, naszego drogiego kręgu rodzinnego, naszego dobrego imienia, naszego ulubionego zajęcia itd., lecz nie chcemy dać Mu się uwolnić, bronimy życia wszystkimi dostępnymi dla nas środkami i nie chcąc umierać, mówimy do siebie: „Miej litość nad sobą... Nie przyjdzie to na ciebie” (Mt.16:22). Być może przez cierpienia w końcu tracimy za skórę wszystko, co mamy, lecz podtrzymując własne życie – nie stajemy się inni. I nie jest to dziwne, że ktoś nie może dojść do przekreślenia grzechu. Jeśli zaś wchodzimy w każde przychodzące cierpienie z myślą, jak Chrystus – gotowi zginać z tym wszystkim, co Pan objawia nam o naszej nicości i zgubie, wtedy będziemy mogli „pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądlivościom, lecz woli Bożej” (1P.4:1-2). Gdzie przyjmuje się śmierć, tam tworzy się cudowne oddanie się Panu – umieranie przyjmuje się chętniej niż własną wolę, radośnie wita się śmierć i cieszy z każdej możliwości, żeby umrzeć, jeśli wola Boża ma triumfować w nas. W ten sposób i Pan idzie z nami do końca oraz dochodzi w nas do Swoich praw!

Cierpienie i ból były na drodze naszego Pana – to tylko, co widzieliśmy; i nasza droga też nie jest żadną inną, i nie może być inną, bo ciągle słyszymy z ust Pana wskazówkę – znienawidzić własne życie, wziąć krzyż swój i iść za Nim. Piotr mówi nam, że jesteśmy powołani do cierpienia (1P.2:21). Paweł zapewnia, że „będziemy uciskani”; apostoł mówi, co nam jest sądzone (1Tes.3:3-4); podkreśla on, że nie ma innego wyjścia, prócz tego, „że musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego” (Dz.14:22) i świadczy, że jest to droga w Chrystusie Jezusie (2Tm.3:12). Pan ma o wiele więcej powodów, żeby prowadzić nas tą drogą, niż jesteśmy w stanie je wyszukać. Już widzieliśmy, że jednym z tych powodów jest doprowadzenie nas do zerwania z grzechem; Pan jeszcze wykorzystuje cierpienia, żeby wzmocnić naszą wiarę, bo powinno ono ściślej przykuć nas do Niego; i na ile zaczynamy uświadamiać, że prowadzi nas mocna ręka i ciągle ratuje nas, to mimo woli nasze zaufanie do Pana zaczyna coraz bardziej wzrastać. Dalej – tylko przez cierpienie może narodzić się cierpliwość i zostać osiągnięta dojrzałość; i tylko przez nie możemy osiągnąć doskonałość. Sam

Pan osiągnął pełnię doskonałości przez cierpienie i śmierć (Hbr.5:8-9). Jego posłuszeństwo było zawsze doskonałe przez całe Jego ziemskie życie, lecz żeby okazać doskonałą wierność, doświadczenie posłuszeństwa musiało stawać się coraz poważniejsze i cięższe. I tak, czym głębsza była próba cierpienia, tym chwalebniej lśniło Jego niezachwiane posłuszeństwo, Jego niezmiennie oddanie woli Ojca. I kiedy doszło do tego, że próba dosięgła najwyższego stopnia, zażądała śmierci, a Pan rzeczywiście położył na ołtarzu ofiarnym Swoje życie – wtedy posłuszeństwo okazało się czyste, jak złoto z ognia – był On doskonały. Tylko tak – i nie inaczej – możemy osiągnąć doskonałość. Wiedz to, drogie dziecko Boże!

Jednym z chwalebniejszych rozdziałów, dotyczącym naszych cierpień – jest dwunasty rozdział z Listu do Hebrajczyków. Ten rozdział na początku kieruje nasz wzrok na wielki obłok świadków, o których mówi poprzedzający, jedenasty rozdział. Świadczą oni nam swoją wędrówką przez ten świat, jak można przez wiarę osiągnąć zwycięstwo; a my, zachęceni, podobnie do nich, przechodzimy w walce to, co przeznaczone jest dla nas. Dalej, podchodzimy do Niego, Dokończyciela naszej wiary, i ukazuje się nam, że On, przez wycierpienie krzyża, zasiadł po prawicy Boga. Później apostoł przechodzi do naszych cierpień i zamierzeń Bożych odnośnie ich, a właściwie – do naszego uświęcenia. Chociaż to dla wielu dzieci Bożych nie jest ulubiony temat, pomimo to jest ono pełne obfitych błogosławieństw dla tych, którzy chodzą pośród ognia cierpienia; i jeśli wierzący osiągają prawidłowe zrozumienie jego, to zaczynają już inaczej patrzeć na swoje cierpienie i łatwiej oddają siebie dla osiągnięcia chwalebego celu Bożego.

Apostoł, mówiąc o naszych cierpieniach, zaczyna tu od grzechu – jak widzimy w czwartym wersecie tego rozdziału. Walka z grzechem powinna być do krwi, tj. – nie zgadzać się na niego nawet, gdyby krew nasza musiała popłynąć z tego powodu. Żydzi w tym czasie byli w dużym niebezpieczeństwie, bo nie wytrzymaliby, gdyby doszło tak daleko, co widać z wielu miejsc zwiastowania; lecz wtedy ani grzech nie mógłby zostać zwyciężony, ani oni nie mogliby osiągnąć uświęcenia. Skutkiem tego było to, że Pan posłał im cierpienie za cierpieniem. Nie mógł On postąpić inaczej, żeby doprowadzić ich do poznania. Tak bywa i dziś wśród odkupionych przez Pana. Przez lata korzysta On z tego środka, aby powstrzymać jakiegoś dziecko Boże, aby pobudzić je do upamiętania, poznania Jego woli i w końcu do bezwarunkowego, na zawsze, oddania się Mu.

Zaś u Żydów, niestety, zaginęło prawdziwe światło odnośnie cierpień; nie mogli oni zrozumieć, kiedy musieli patrzeć na nie, jaki stosunek miał Pan do nich i jaki cel w ogóle one mają (Hbr.12:5). Dlatego błędzili w dwóch różnych kierunkach, w co jeszcze popada wiele dzieci Bożych, kiedy z ich cierpień nie wychodzi dla nich żaden pożytek. Jedni lekceważyli je, gdy inni wpadali w przygnębienie z ich powodu. I my mogliśmy obserwować, jak drodzy, cierpiący, odkupieni Pańscy, zupełnie spokojnie mówili o swoich cierpieniach: „Wszystko minie w końcu; wszystko kiedyś się skończy, tak i moje cierpienie się skończy”; albo: „Nie trzeba wszystkiego przyjmować do serca, wtedy wszystko przechodzi o wiele lżej”. I w rzeczywistości, wielu bardzo łatwo przechodzi do porządku nad swoimi cierpieniami i nigdy nie rozmyśla nad LEKCEWAŻENIEM dopustu Pańskiego, bo nie dają się przez nie wstrząsnąć, nie dają powiedzieć sobie tego, co Pan ma im do powiedzenia. Z drugiej strony, inni wpadają w skrajną sprzeczność – tracą ducha pod ich ciężarem, dochodzą prawie do rozpacz i nie patrzą śmiało w stronę

Pana – jakby wszystko było już skończone, wszystko już przepadło. Jest to pozostawienie polegania na Bogu i musi to doprowadzić do smutnego końca.

Jak musimy patrzeć na nasze cierpienia, jeśli mają posłużyć nam ku uświęceniu? Pan pobudza nas tutaj do patrzenia, dowodząc tego, że właśnie u ciebie, u Swego dziecka, Ojciec jest zajęty wychowywaniem. „Synu Mój” – mówi On, zwracając się do ciebie; nikt inny, tylko twój Ojciec posyła ci to cierpienie; On Swoim sposobem przeprowadza uzdrawiające wychowanie. Że doświadczasz tego działania, oznacza to, iż chce On naprawić, wychować ciebie. Wtedy twoje cierpienie nie jest karą, którą karze się przestępcę, lecz DZIEŁEM WYCHOWAWCZYM, które stosuje się w stosunku do dziecka. Oczywiście, jest to zupełnie inny od innych środków wychowawczych, kiedy Pan stosuje cierpienie lub karę jako środek, który odczuwany jest boleśnie, bo chce On przez niego w bardziej wyrazisty sposób doprowadzić do świadomości, co zawiera się w słowach: „Kiedy On demaskuje ciebie”. Patrz dalej na twoje cierpienia, jak na DZIEŁO MIŁOŚCI OJCA, bo w szóstym wersecie jest powiedziane: „Bo kogo Pan miłuje, tego karze”. Tak więc, w każdym cierpieniu dzieci Bożych Ojciec jawi się nie w gniewie lub nawet w zemście, lecz w głębokiej miłości. Ta miłość kieruje wszystkim, ukierunkowuje każdy cios i śledzi każdy objaw u dziecka, który powoduje cierpienie. Dlatego, jakże smutno musi być Ojcu, kiedy dziecko wszystko przyjmuje obojętnie lub tak rozpacza, jakby szykowała się jego zguba. Dalej Pan pokazuje, że CIERPIENIE JEST DROGĄ WSZYSTKICH JEGO DZIECI. Powinno to cieszyć

i budować, bo przez to można poznać, że jesteś na dobrej drodze. „Bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał?” (w.7) – mówi On nam. Zobacz, chce On nam powiedzieć: spójrz na życie, spójrz dookoła siebie – prawdziwy ojciec wychowuje swoje dziecko i bez wątpienia korzysta przy tym niekiedy, jeśli to potrzebne, i z różgi. Tylko dzieci znanego rodzaju w tym świecie pozostają bez karcenia ze strony ich ojców – są one niesłubne; one wprawdzie przyszły na świat, lecz są porzucone przez swoich ojców. Jeśli nie jesteście tak pozostawieni ze względu na zatwardziałość waszego serca (Ps.81:12-13), to Jego ojcowski stosunek do was jest jeszcze w całkowitym porządku.

Czy to nie jest przeciwność tego, co myśli odnośnie Boga wielu cierpiących dzieci Bożych, gdy Jego ciosy dosięgają je? Jakże wiele z nich myślało, że są pozostawione przez Niego. W Starym Testamencie byli niektórzy, którzy w swoich cierpieniach doszli do wniosku, że Bóg działa w stosunku do nich wrogo, albo bali się, że może tak się stać (Jr.17:17; Job.13:24; 19:11; 33:10). Nigdy nie patrz w ten sposób na twojego Ojca lub na twoje cierpienia, jak na wrogie działanie. Prócz tego, Pan obchodzi się tak ze wszystkimi Swoimi synami, gdyż podkreśla On, że karanie jest udziałem WSZYSTKICH (w.8). Pomyśl, nawet jednorodzony Syn nie był wyjątkiem, bo On, jak nikt inny, przeszedł głębokie i ciężkie cierpienia, a miłość Ojca była w nich wszystkich. W każdym przypadku cierpiącemu zawsze wydaje się, że nikt, prócz niego, nie jest doświadczony tak ciężko i że nikt nie znosi tak odczuwalnie tego, jak on sam. O, nauczmy się cenić je jako dzieło miłości Bożej i rozpoznawać w nich Ojca z Jego ojcowskim zamiarem! Jak uległy, skromny, pokorny i wszelkiej miłości charakter wkrótce one wykształciłyby w nas!

Z naszych cierpień powinny powstać cudowne skutki dla Ojca i dla nas; skutki, które zaledwie sobie wyobrażamy. Jeżeli On wszystko jedno musi osiągnąć je, to



tego jeszcze nie dosyć, żebyśmy starali się przyjmować skierowane na nas ciosy, jak można z największą cierpliwością i pokornie powiedzieli: „Niech będzie wola Twoja”; ale powinniśmy w najpoważniejszy sposób zatroszczyć się, żeby się dowiedzieć, co właściwie chce Ojciec, jaki cel chce z nami osiągnąć i co chciałby nam powiedzieć. Inaczej cały Jego trud i praca nad nami są daremne, kiedy karane dziecko nie zna ani przyczyny, ani ich celu. Dlatego zawsze, gdy przychodzą cierpienia, ważne jest, aby zapytać po dziecięcemu: „Ojcze, czy dasz mi poznać, jaki zamiar masz w stosunku do mnie w tym karzeniu?” I jak rzeczywiście dobry ziemski ojciec nie zwlekałby ani chwili, żeby powiedzieć to swojemu dziecku, tak i On na pewno da nam poznać to, jeśli szczerze chcemy.

W Hbr.12:9 jasno wyrażono pierwszy zamiar Pana. Chciałby On przez posłanie cierpienia najpierw i przede wszystkim osiągnąć to, co chce osiągnąć ziemski ojciec u swego dziecka, mianowicie – rzeczywistą pokorę i oddanie się Jego świętej woli; nie tylko odnośnie cierpienia, które właśnie teraz gnębi nas, lecz wszystkiego, co dotyczy naszego życia, działania i postępowania. Pan chciałby przeniknąć do całego naszego jestestwa, chciałby być w nim Ojcem i Panem, Żeby tam nie było dwóch woli, ale tylko jedna, która by decydowała w każdym czasie i we wszystkich sprawach. Mieliśmy wychowawców, ziemskich ojców i baliśmy się ich, być może niekiedy tylko na pokaz, ale ulegaliśmy ich woli, ich myślom i ich drogom; „czy nie daleko więcej winniśmy poddać się Ojcu duchów, aby żyć?” – zapytuje On. Poddać się lub być oddanym Mu, naszemu Bogu i Ojcu, z całego naszego ducha i z całej naszej istoty – oto, co jest Jego najbliższym, pierwszym celem. Wiemy wszyscy, że w skład niektórych państw wchodzi obszary i ludy, które kiedyś zostały najebrane i pokonane; są one teraz nierozdzieloną częścią tego lub innego państwa, a jego monarcha panuje nad nimi. Jednak w sercach i myślach wielu tych ludzi daleko jest od całkowitej pokory i oddania nowemu władcy; gdzie jest to możliwe, są nawet otwarte powstania, gdy nie ma dobrowolnej, radosnej uległości. W wypowiedzeniu posłuszeństwa jest nadzieja na sukces, a szczególnie wtedy, kiedy powstają masy. Taki jest duchowy stan wielu odkupionych: kiedyś zostali pokonani przez Pana – On okazał się silniejszy od nich, lecz oni dotąd nie poddali się Mu i Pan nie we wszystkich dziedzinach może być ich Panem, jak chciałby tego. Tak więc pierwszym celem Pana w naszych cierpieniach jest osiągnięcie całkowitego oddania, uległości i całkowitej pokory w stosunku do Niego.

Jego następny cel jest taki: „abyśmy mogli uczestniczyć w Jego świętości” (Hbr.12:10). Widzieliśmy już wcześniej na przykładzie przybytku i świątyni, że Jego świętość właściwie polega na tym, iż to, co powinno być uświęcone, Bóg Sam bierze na Swoją własność i osobiście przebywa w tym. I oto wiele dzieci Bożych myśli, że Pan mógłby dokonać to z nimi w zupełnie prosty sposób; mógłby On mocą Swojej potęgi podporządkować ich i uczynić z nich, co On chce. Jednak Pan nigdy nie robi tego, bo wtedy nie byłoby to uświęceniem z naszej strony, nie byłoby dobrowolnym zgodzeniem się na Jego drogę i zamiar; byłoby to po prostu – gwałtem. Dlatego uległość Panu najpierw powinno poprzedzić pełne oddanie się Mu. „Do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” – powiedział kiedyś Pan. Lecz do kogo ze Swoich uczniów chciał On przyjść ze Swoim Ojcem? Przysłuchajmy się dobrze. Do tego, kto przestrzegać będzie Jego Słowo, kto odda się Mu w dobrowolne posłuszeństwo, przyjmie całkowitą pokorę. Pomyśl o tym,

dziecko Boże – mieć w sobie Samego Pana, Jego, mieszkającego i działającego w tobie – jaka to bezmierna łaska, jaka moc i jakie bogactwo! Sam Pan będzie twoim uświęceniem. Taki jest cel cierpienia; wykorzystuje On je tylko dlatego, że zwykłą drogą nie udało się Mu go osiągnąć. Czy Pan osiąga to uświęcenie tą drogą? Jeżeli uda się tobie stać się uczestnikiem Jego świętości, to oczywiście żadna cena nie wyda się tobie za bardzo wysoka, mój drogi; żaden ból nie wyda się zbyt okrutny, żadne cierpienie nie będzie zbyt surowe.

Ostatecznym zamiarem Pana w naszych cierpieniach, o których mówi On tutaj dalej, to – sprawić wydawanie błęgiego owocu sprawiedliwości (Hbr.12:11). On ją „oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc” – mówi nasz Pan o latorośli, która jest w Nim (J.15:2). Oczyszczenie latorośli, jak wiadomo, przeprowadza się ogrodniczym nożem, który odcina wszystkie zbędne odrosty, aby płynący sok w krzewie był przeznaczony tylko na wykształcenie owocu. I u cierpiących dzieci Bożych Pan chciałby widzieć owoce! Doskonałość Powołującego „z ciemności do cudownej swojej światłości” (1P.2:9) powinna lśnić tutaj i występować coraz jaśniej, czym bardziej gorący staje się rozpalający się żar cierpienia. Żuł powinien oddzielić się od złota; powinno ono wyjść z ognia czyste, przetopione – jest to zamiar naszego surowego, lecz łaskawego Wytapiacza. A któż nie rozkoszuje się wśród dusz, które przeszły przez palenisko cierpienia? Spójrz na nie i zobacz – jaki pokój w ich oczach, jaka skromność w ich zachowaniu, jaka pokora pod brzemieniem, jakie współczucie dla wszystkich, którzy idą podobnymi drogami, i jak daleko od nich wszelka złość i grubiaństwo, które kiedyś miały – cierpienia usunęły wszelkie nierówności; a we wszystkim i w nich, jest On, ich Pan i Nauczyciel, który osiągnął Swoje w pełni zasłużone prawa. Czy podoba się tobie przyciągający wygląd tych dusz? Powinien stać się on i twoim, bo oczekiwany jest od ciebie błogi owoc sprawiedliwości.

Jednak, niech każdy to zapamięta, owoc nie powstaje z każdego cierpienia i nie u wszystkich cierpiących. Ukazuje się on, jak widać to z tego cennego rozdziału (Hbr.12), tylko pod warunkiem. Ten owoc może być tylko u tych, którzy są „nauczeni” przez cierpienia – jak niektórzy tłumaczą. Tysiące nie uczą się niczego, gdy są karceni, i dlatego oczekiwany owoc nie ukazuje się. Kiedyś przez swoje cierpienie nauczył się Dawid; też Jeremiasz i Piotr, co możemy zobaczyć w liście tego ostatniego. Lot też przeszedł przez wiele i głębokich cierpień; lecz i wtedy, kiedy wszystko stracił i nawet swoją żonę, która została oderwana od niego w tak tragiczny sposób – błogi owoc nie wykształcił się, bo Lot nie nauczył się nic ze swojego karcenia. Później widzimy go jeszcze bardziej nieszczęśliwego niż był kiedykolwiek przedtem, bo ostatnie, co czytamy o nim po najcięższym ze wszystkich ciosie, skierowanym na niego, jest zbyt niskie, aby umieścić to tutaj. Wniosek, który powinniśmy uczynić z życia tego człowieka, bezwarunkowo musi być taki: nigdy nic nie nauczymy się ze swoich cierpień, a one nie uwolnią nas od grzechu, jeśli mamy światowe nastawienie lub cielesne, jak Lot.

Tak więc, musisz się uczyć, mój cierpiący bracie lub siostrze, jeśli ma przyjść do ciebie cenne błogosławieństwo. W tym jest aluzja, że nasz smutek jest szkołą; jeśli całe nasze życie jest takie, to cierpienie, być może, wyższą jego klasą. Jeżeli jesteśmy w ubóstwie, trudnościach i uciskach, wtedy naszemu Panu łatwiej jest przenieść nas do tej klasy; i On powinien być zajęty nami tylko czasowo, dopóki nie nauczymy się tego, co jest niezbędne w tym i przyszłym życiu. Patrzymy, żeby-

śmy nie okazali się niezdolnymi do nauki, gdyż ciągle będziemy powtarzać swoje lekcje, a nasze przebywanie w tej klasie może przedłużyć się do roku, albo wcale nie wyjdziemy z niej, jeśli nie zaliczymy egzaminu. Dlatego zwróć uwagę w bólu na łaskawego Nauczyciela – Ducha Świętego, podążaj za Jego prowadzeniem i nigdy nie przeciwstawiaj się Jego błogosławionym wskazówkom.

Po pierwsze, nasze cierpienia są błogosławionym środkiem wychowawczym naszego Pana, dla naszego błogosławieństwa i pożytku; po drugie, tchną one ojcowską miłością, a zamiarem Jego jest dokonane uświęcenie przez Niego i osiągnięcie, upragnionego przez Niego, błogiego owocu. Pan zachęca wszystkich cierpiących: „Opadłe ręce i omdlałe kolana znowu wyprostujcie”. Cierpienia – chce On powiedzieć – nie są powodem, żeby w smutku opuścić ręce, co oznacza – wszystko pozostawić i się wyrzec wszystkiego; nie są one powodem, żeby nie chcieć więcej używać omdlałych kolan, tj. skończyć swój bieg w pół drogi – nie, przeciwnie, cierpienia są powodem, aby radośnie unieść opadłe ręce w ufnej modlitwie, w świętej działalności, a omdlałe kolana wykorzystać do nowego chodzenia po błogosławionej drodze przed Bogiem. Cierpienia nie są powodem, żeby jakoś znów wprowadzić naszych członków do służby, lecz są sposobem, żeby zaczęli oni chodzić własnymi drogami, żeby nie potykali się i nie utykali na oba boki. Cierpienia są powodem nie tylko zatrzymania się lub zastanowienia, lecz i wiernego, pomyślnego ruchu do przodu; nawet jeszcze więcej, są powodem pomyślnego biegu, do którego zachęca apostoł: „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana”. Tutaj, drogi mój czytelniku, możesz zobaczyć, jaki owoc może i powinien dojrzeć w wyniku twoich cierpień, jeśli wykorzystasz je tak, jak Pan chce to widzieć u ciebie. A nasze cierpienia powinny dokonać coś wielkiego w nas nie tylko w tym życiu, ale i w długiej oraz błogosławionej wieczności. Tak rozumiał to Paweł, kiedy pouczał: „Albowiem nieznacznym chwilowym ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały”. Jednak, apostoł mówi do tych, którym cierpienie przynosi taką chwałę. Ono przynosi ją tylko tym, którzy nie patrzą na to, „co widzialne, ale na to, co niewidzialne” (2Kor. 4:17-18).

Czy trzeba do przytoczonych środków uświęcenia dodawać jeszcze nowe? Istnieje ich wiele, bardzo wiele; Pan ma ich taki zapas, że w żaden sposób nie bylibyśmy w stanie wszystkich wyliczyć i wyjaśnić. Ale niech będzie nam wolno wspomnieć jeszcze parę i na tym zakończyć. Przede wszystkim, oczekiwanie „błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa” (Tt.2:13). O, jakże ten oczekujący wzrok, gotowość spotkania Go, oddziela od świata, stawia w Jego ciągłej obecności i utrzymuje w Nim! Tutaj obok modlitwy jest jeszcze i post; przy czym, w ostatnim bardzo uczestniczyli pierwsi chrześcijanie, ale obecnie ledwo jest wspominany. Razem ze słuchaniem Słowa, razem z nauką i zwiastowaniem, Pismo stawia śpiewanie chwalebnych hymnów i duchowych pieśni (Kol. 3:16). Jakże głęboko przenika do serca pieśń, jakże zachwyca piękna melodia, przeniknięta sensem i mocą Słowa! Dalej, oddanie się w ciszy i samotności, żeby dać Bogu możliwość rozmawiania z nami, bądź to przez rozmyślania nad Jego cennymi słowami lub bezpośrednio przez Jego Świętego Ducha. Też doświadczanie siebie samego może być błogosławieństwem, jeśli rozumie się to. A kiedy mówimy o bólu i cierpieniach, nie możemy zapominać, że tak samo czynienie dobra i radości, które Bóg zsyła, powinny

stać się potężnymi środkami, żeby ruszyć nas do przodu, gdy unizamy się i dajemy przeniknąć się Jego łaską. Mogą one stać się chwalebnyymi środkami błogosławieństwa, z drugiej strony, źródłami pokuszenia i upadku, w zależności czy stoimy w Chrystusie i chodzimy w Duchu, czy poruszamy się o własnych siłach i ulegamy ciału. „A wiemy, że Bóg współdziała we WSZYSTKIM ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz.8:28) – tak mówił apostoł kiedyś o sobie i o tych, do których pisał. Dałby Pan, żebyśmy też to znali z codziennego błogosławionego doświadczenia.

Dla chodzącego z Bogiem Józefa, gdy Bóg go prowadził – dom rozpustnej żony Putyfara i ciemna grota egipska, są takim samym błogosławionym miejscem dla wzrostu i uświęcenia, jak kiedyś miły mu ojcowski dom, a później – pyszny pałac królewski. Dziecko Boże, które już nie trwa w pierwszej miłości, nie będzie odnosić sukcesów ani tam, ani tu; wszystkie okoliczności i przedmioty, które powinny były służyć mu ku dobremu, będą wydawać się mu tylko przeszkodami i pokuszeniami. Ono zawsze będzie chciało zmienić swoje okoliczności, swoje miejsce i położenie, zamiast tego, żeby zaszła przemiana od podstaw w nim samym, w jego stosunku do Pana. Z kolei, wszystko w stosunku do naszego wzrostu w uświęceniu, w naszym przekształceniu na obraz Chrystusa, będzie zależać od tego, jaki stosunek mamy do naszego Pana – czy On Sam żyje w nas i czy jesteśmy oddani Mu całkowicie? Jeśli cała codzienność podoba się Mu, wtedy w rzeczywistości urzeczywistnia się to, co apostoł Paweł życzył Tesaloniczanom, kiedy pisał: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1Tes. 5:23).